

Nasz Głos



Nr 6-7 (147-148)
czerwiec–lipiec 2009

MIESIĘCZNIK KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”

ISSN 1507-8426

**Przemiana
pamięć
przebaczenie**

**Papieska
pielgrzymka
30 lat później**



W 30 rocznicę papieskiej pielgrzymki



W 30. rocznicę historycznej Mszy św., inaugurującej I pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny abp Kazimierz Nycz odprawił Mszę św. i powtórzył modlitwę Papieża, aby zstąpił Duch Święty i odnowił oblicze tej ziemi.

Przed Mszą św. metropolita warszawski poświęcił i ucałował ośmiometrowy krzyż- pomnik upamiętniający pierwszą pielgrzymkę Jana Pawła II do Polski został odsłonięty na pl. Piłsudskiego w Warszawie.

Na wypełnionym po brzegi Placu Piłsudskiego abp Nycz przypomniał, że miejsce, w którym się gromadzą wierni jest tym miejscem, gdzie 30 lat temu stanął krzyż, gdzie później mieszkańcy stolicy żegnali Prymasa Tysiąclecia, a później zapalili znicze i składali kwiaty.

2 czerwca 1979 r. zaczęło się na tym placu coś niemożliwego, a Bóg wskrzesił iskłę, która rozlała się po całym świecie. Kaznodzieja powtórzył słowa papieża, który apelował, by wszyscy Polacy podjęli dziedzictwo, któremu na imię Polska. Powtórzył też słowa, które padły 30 lat temu w centrum Warszawy: Niech wstąpi Duch Twój i odnowi ziemię. Tę ziemię”.

W całodziennych uroczystościach na placu Piłsudskiego wzięli udział przedstawiciele ruchów z całej Polski: Światło-Życie, Focolare, Krucjata Wyzwolenia Człowieka, Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz mieszkańcy stolicy. Uczestniczyło ok. 30 tys. wiernych.

Artur Stelmasiak



Pożytki przemienienia

Trzydzieści lat mija od czasu, kiedyśmy przeżywali pierwsze pielgrzymowanie z Janem Pawłem II ojczystym szlakiem. Dostrzegamy w tych kręgach zataczanych po naszej ziemi i słowach, których wtedy słuchaliśmy swego rodzaju wtajemniczenie w polski los, uświadomienie, że to my jesteśmy wezwani do jego odnawiania, przemieniania.

Różne widzimy przemienienia. Bywamy ich częścią. Jak uczy świadectwo Piotra Apostoła trzeba trzymać się mowy proroków, jak świecy w ciemnym świecącej miejscu, póki dzień nie zaświta i nie wszędzie jutrzeńka w sercach naszych.

Dobiegający zaś końca Rok św. Pawła jest okazją do postawienia tej postaci w centrum uwagi. Przemieniony wrócił z Damaszku do Jerozolimy i usiłował przyłączyć się do uczniów Jezusa. Ale nikt mu nie ufał. Przecież wyjechał opatrzony listami do synagog, upoważniającymi do tropienia i aresztowania zwolenników nowej wiary. Wiemy, jak trudno zwracać z obranej drogi, chyba, że jak Pawła, powali łaska mocniejsza, niż całe dotychczasowe życie.

Można zadawać sobie pytania: dlaczego właśnie Szawła, dlaczego mnie dotyka ten wybór. Dlaczego moją wspólnotę zagarnia ręka Pana i każe iść inną drogą?

Odpowiedź jest w drodze Pawła Apostoła i Jana Pawła II, znakach wezwania, na które powinniśmy, każdy na swą miarę, odpowiadać. Potwierdza to ewangeliczna perspektywa owocowania lub spalania. Co liczy się naprawdę – uczynki, winy, zasługi, rzeczy nieudane, tylko chciane, niespełnione, te, z którymi nam źle, klęski, sukcesy, kontemplacja, samozadowolenie...? – to wie tylko Bóg.

I może właśnie tu jest miejsce na zamyślenie, kontemplację i zamiast strojenia efektownych min, chwila na zaznanie czasu pod gruszą Pana, co zbliża do poznawania prawdy o sobie.

Zdzisław Koryś

Komunikat Kapituły LXII Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka

Kapituła LXII Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka, obradująca w dniu 14 maja 2009 r. we Wrocławiu pod przewodnictwem ks. bp. dr. Wiesława Meringa – przewodniczącego Rady ds. Kultury i Ochrony Dziedzictwa Kulturalnego Episkopatu Polski, w składzie: ks. bp. dr. Marian Duś, ks. bp. prof. dr. hab. Andrzej Dziuba – przewodniczący Rady Naukowej Episkopatu Polski, ks. prał. prof. dr. hab. Jerzy Lewandowski, Ziemowit Gawski, Karol Irmier, Marek Koryciński i Zbigniew Borowik jako sekretarz przyznała tegoroczną nagrodę Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”:

NAGRODA SPECJALNA

wydawnictwu **Edycja św. Pawła** za nowy przekład Pisma Świętego z bogatym komentarzem.

NAGRODA SPECJALNA

miesięcznikowi **„List do Pani”** za propagowanie chrześcijańskiej wizji małżeństwa i rodziny.

NAGRODA NAUKOWA

ks. prof. dr. hab. **Piotrowi Niteckiemu** za osiągnięcia naukowe i popularyzatorskie w zakresie katolickiej nauki społecznej.

NAGRODA ARTYSTYCZNA

prof. dr. hab. Stanisławowi Moryto za muzykę inspirowaną treściami religijnymi i nadanie jej doskonałego artystycznego kształtu.

NAGRODA ZAGRANICZNA

ks. prał. dr. Władysławowi Wyszowadzkemu za postawę patriotyczną oraz posługę religijno-kulturową w środowiskach polonijnych Wielkiej Brytanii.

Spis treści

Temat numeru: **Przemiana, pamięć, przebaczenie**

Powiew wolności	2
Artur Stelmasiak	
Doświadczenie trwałej odnowy Kościoła	4
Ks. Henryk Romanik	
Śladami Chrystusa i Apostołów	6
Łukasz Kobeszko	

Natura, kontemplacja, formacja

Skrzydła rozumu i wiary	8
Ks. Grzegorz Chojnacki	
Kontemplacja na wakacjach	10
Paweł Borkowski	
Wczasy pod gruszą Pana	12
Renata Kielbus	
Czas wolny, czas wyboru	14
Marek Jastrzębski	
Bóg na wakacjach	16
Katarzyna Szczepanek	

Spółeczeństwo

W matni	17
Andrzej Jakubik	
Otoczmy troską...	19
Agnieszka Jaroszewicz	
Ze zdrowiem na bakier	20
Alicja Dołowska	
Słoma na salonach	21
Katarzyna Ćwik	
W nurcie nowej ewangelizacji	23
Przemysław Michalski	

Kultura

Pomiędzy naturą a ideą	25
Patryk Różycki	
Świątynia polskiej tożsamości	27
Rozmawiają: Jarosław Kossakowski, Robert Kostro, Bogdan Łaszewski	
Panowie dwaj	29
Wojciech Piotr Kwiatek	
Kościół w Brochowie	31
Andrzej Zalewski	
Z kulturą przez Polskę	38

Historia

Najważniejsza operacja podziemia niepodległościowego	32
Stefan Melak	
Kalendarz historyczny:	37

Felietony

Wektory: „Duch Krzyżowej” i niemieckie „prawo” do ojczyzny	33
Zbigniew Borowik	
Ćwiczenia z Wiary: Koniec akademii	34
Robert Hetzyg	
Sygnały z trasy: Zjadłeś skórę, zostawiłeś pomarańczę	35
Krystyna Holly	

Pielgrzymki, nagrody, konferencje

Przypomnieć sens „Solidarności”	39
Łukasz Kobeszko	
W służbie polskości i patriotyzmu	42
Jerzy Walczak	
Dla miłujących sprawiedliwość	44
Józef Pixa	
Solidarność – Niepodległość – Demokracja	45
Michał Wojutyński	

Z działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 47

Okladka i str. Dominik Rożniński

30. rocznica pierwszej pielgrzymki papieskiej do ojczyzny

Powiew wolności

Artur Stelmasiak

Po 30 latach niemal wszyscy są zgodni — upadek komunizmu rozpoczął się od pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. To w 1979 roku zaczął topnieć twardy lód zimnej wojny.

Kilkadziesiąt lat temu Józef Stalin wyśmiewał się z Następcy św. Piotra, ironicznie pytając: Papież? Ile on ma dywizji?

Potęga militarna ZSRR była powiększana zarówno za życia, jak i po śmierci Stalina. Dlatego też nikt się nie spodziewał, że ta potęga zacznie kiedykolwiek topnieć. I nikt się nie spodziewał, że słowa Papieża okażą się skuteczniejsze od głowic nuklearnych, czołgów i armat.

Najbardziej bał się Breżniew

Komuniści za wszelką cenę nie chcieli dopuścić do pielgrzymki Jana Pawła II w 1979 roku. Z zachowanych dokumentów wynika, że panicznie bali się jej następstw. Gdy stwierdzili, że nie mogą odmówić, chcieli odwlec jej termin.

Przewidywano, że niepokorny biskup Rzymu może rozbudzić aspiracje wolnościowe Polaków. Szczególne obawy zrodził planowany termin wizyty: dziewięćsetna rocznica męczeńskiej śmierci św. Stanisława – biskupa, który zginął za nieposłuszeństwo wobec władzy świeckiej. Atmosferą wokół pielgrzymki najbardziej zdenerwowany był przywódca Związku Radzieckiego Leonid Breżniew. Sugerował on, by nie zezwalać papieżowi na wjazd do Polski. Napotkawszy na determinację ze strony I sekretarza PZPR Edwarda Gierka, ostrzegał: „Róbcie, jak uważacie, żebyście tylko wy i wasza partia później tego nie żałowali”.

Komuniści zaplanowali szeroko zakrojone działania mające zminima-

lizować spodziewane skutki wizyty Ojca Świętego. Władze nie zgodziły się na przykład, żeby Papież odwiedził Poznań, Trzebnicę i Piekary Śląskie, wykluczyły również możliwość liturgii pod kolumną Zygmunta w Warszawie. Chciały mieć wpływ nawet na treść przemówień Jana Pawła II.

Do „zabezpieczenia” pielgrzymki zaangażowano kilka tysięcy tajnych współpracowników. Do zadań Służby Bezpieczeństwa należało m.in. przenikanie jej agentów do kierownictwa kościelnych służb porządkowych, by ograniczyć liczbę uczestników spotkań z Papieżem. W tym celu przechwytywano i niszczone karty wstępu na Msze Święte w Warszawie i Krakowie. Przed pielgrzymką były specjalne odprawy dla fotoreporterów, podczas których mówiono, co można fotografować, a czego nie. Później, gdy wracali z filmami do redakcji, każde ze zdjęć podlegało cenzurze, a fotografie, gdzie było widać młodzież czy wiwatujące tłumy były niszczone.

Niech zstąpi Duch Twój!

W sobotę 2 czerwca 1979 roku o godz. 10.07 samolot z Janem Pawłem II na pokładzie wylądował w końcu na lotnisku Okęcie. Oficjalne powitanie, wizyta w katedrze, a następnie w Belwederze u szefa partii Edwarda Gierka. Tego samego dnia po południu, pośród wiwatującego tłumu, Papież przybył odkrytym samochodem na plac Zwycięstwa (plac Piłsudskiego). To wówczas padły słynne słowa: „Wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja, Jan Pa-

weł II, papież. Wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstąpi Duch Twój! Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!”. Tego „Ducha” zapragnęło około 10 milionów ludzi, którzy potem wstąpili do „Solidarności” – uważa wybitny polski historyk prof. Wojciech Roszkowski.

Podczas całej dziewięciodniowej pielgrzymki tłumy wiernych nie odstępowały Papieża na krok. Stało się to, czego tak bali się komunistyczni przywódcy – Papież bezsprzecznie objął rząd dusz. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że Polska po tej wizycie będzie już inna. Mimo że komunistyczne media dokładały wszelkich starań, aby zminimalizować jej znaczenie, pielgrzymka najwyraźniej rozkręcała się, wymykała spod kontroli.

Papież często przemieszczał się odkrytym samochodem. Sam dążył do jak najbardziej bezpośredniego kontaktu z ludźmi. Chętnie podchodził do tłumu, podawał rękę, całował dzieci, błogosławił. Komunistów wprawiał w coraz większe osłupienie i przerażenie.

Bez wątplenia tym, co wtedy mówił Papież, wyprzedzał czas. To w Gnieźnie 1979 roku padło później tak często cytowane pytanie, czy nie jest wolą Chrystusa, „aby ten papież Polak, papież Słowianin, właśnie teraz odsłonił duchową jedność chrześcijańskiej Europy”. 10 czerwca w Mszy św. na krakowskich Błoniach, zamykającej uroczystości 900-lecia męczeństwa św. Stanisława, uczestniczyło ponad 2,5 miliona wiernych. Było to największe ludzkie zgromadzenie w całej historii Polski. Papież prosił rodaków: „Musicie być mocni



Czuwanie na placu Piłsudskiego w 30. rocznicę papieskiej pielgrzymki zgromadziło tłumy | Fot. Artur Stelmasiak

wiarą! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba niż w jakiegokolwiek epoce dziejów”. W czerwcu 1979 roku ponad 13 milionów Polaków widziało Papieża na żywo, a prawie wszyscy obejrżeli go w telewizji. Dlatego też nic po tej pielgrzymce nie było już takie jak dawniej.

W wypowiedzianych przez Jana Pawła II słowach jak w soczewce skupiła się nadzieja i pragnienia milionów Polaków. Można powiedzieć, że Papież podczas pierwszej pielgrzymki „sprowokował” działanie Boga w tym tłumie ludzi.

– To był początek odradzania się społeczeństwa obywatelskiego. Polacy uświadomili sobie, jak wiele jest osób myślących w podobny sposób. Dlatego też kilka miesięcy później powstała „Solidarność”. Ludzie postanowili wziąć los w swoje ręce – uważa prof. Roszkowski.

To nie miało prawa się zdarzyć

Polacy jednak przecież wiedzieli, jaką potęgą jest Układ Warszawski. Bez przerwy czuli mroźny powiew z Moskwą. A w pamięci wciąż żywa

była lekcja socjalistycznej przyjaźni z Budapesztu czy Pragi. Dlatego też nikt racjonalnie myślący nie mógł się spodziewać zbyt daleko idących zmian w naszym kraju.

– Byliśmy wtedy w niewoli komunistycznego systemu i nic nie wskazywało na to, że stan ten się zakończy – wspomina abp Kazimierz Nycz.

Wystarczy przypomnieć sobie, jak wyglądała mapa Europy w 1988 roku, aby zobaczyć, co faktycznie się stało. Przed rokiem 1989 na naszym kontynencie było zaledwie 31 państw. Blok państw komunistycznych zajmował 62 proc. ówczesnej Europy. Armia Czerwona liczyła aż 3,5 mln żołnierzy, posiadała ponad 50 tys. czołgów oraz ok. 40 tys. głowic nuklearnych. Związek Radziecki był niekwestionowaną potęgą militarną.

Mimo tego stało się coś, czego racjonalnie nie da się wytłumaczyć. Bowiem ani w starożytnej, ani w nowożytnej historii świata nie było innego takiego przypadku, kiedy bez militarnej przyczyny wojska opuściły znaczną część kontrolowanego przez siebie teryto-

rium. I nie ma chyba takiej ziemskiej siły, która mogłaby sprawić rozpad tak wielkiego imperium.

Okazało się, że duchowe przywództwo Jana Pawła II było silniejsze od całej militarnej potęgi ZSRR. Przekonaliśmy się o tym najlepiej 10 lat później, kiedy to pękła żelazna kurtyna Układu Warszawskiego, a Polska znów stała się wolnym krajem.

– Papież otworzył nową kartę w historii Europy i świata, otworzył Polaków na wolność i sprawił, że wolność otworzyła Polskę na świat – uważa metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz.

W efekcie przemian mapa Europy zupełnie zmieniła swój polityczny kształt. Dziś nie ma bloku państw komunistycznych, zamiast 31 mamy aż 44 państwa, z których niemal wszystkie są demokratyczne. Współczesna armia rosyjska skurczyła się do zaledwie 1,5 mln żołnierzy.

– To, co się stało, po ludzku nie miało prawa się wydarzyć. Wolna Polska to cud, którego byliśmy świadkami – podkreśla abp Kazimierz Nycz. ■

Zasadniczym celem Roku Świętego Pawła był powrót do biblijnych źródeł naszej wiary

Doświadczenie trwałej odnowy Kościoła

Ks. Henryk Romanik

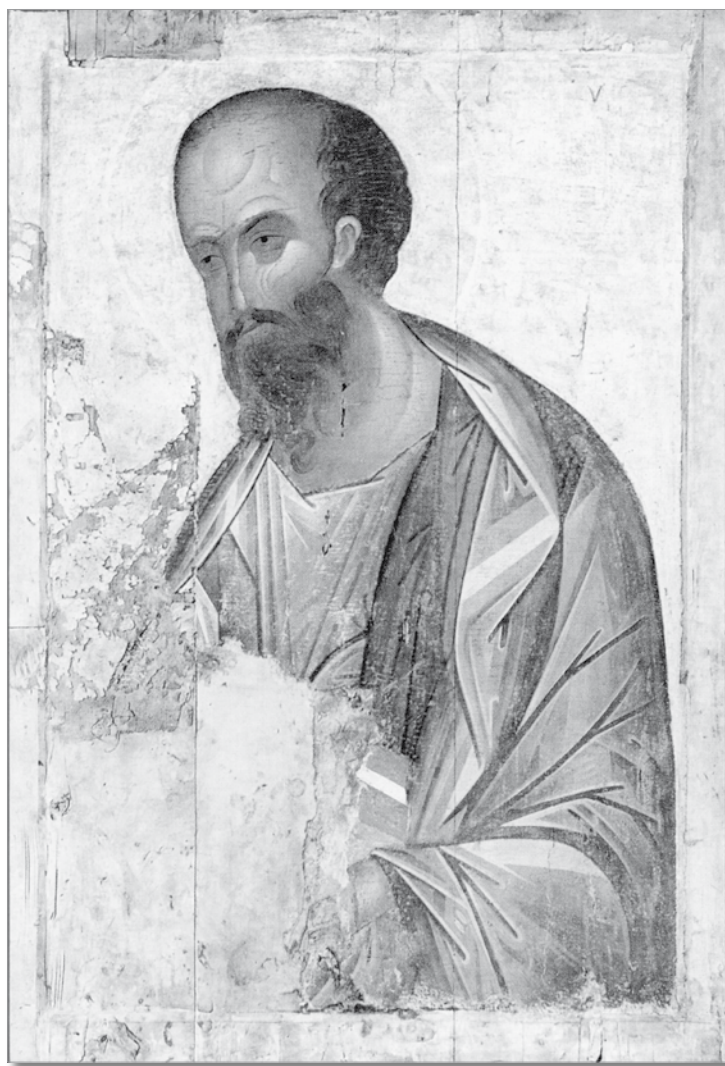
Rozwijająca się w Kościele powszechnym i w naszej Ojczyźnie tradycja jubileuszy pozwala podejmować wielkie znaki czasu i odczytywać je jako drogowskazy na duchowych drogach. Pamiętamy jak Jan Paweł II, po prawie dekadzie przygotowań i świętowania Wielkiego Jubileuszu Wcielenia w latach 1994-2001, pozostawił Kościołowi zadanie gorliwego powracania do Słowa Bożego.

Ojciec Święty Benedykt podjął kontynuację przeżywania i wyjaśniania misterium obecności Chrystusa w Kościele w trzydziestolecie przed Jubileuszem Odkupienia 2033 i stale powtarza zadania powracania do biblijnych źródeł naszej wiary. Po naukowych debatach wokół chronologii życia Apostoła Narodów i poważnym namysłem nad potrzebami duszpasterskimi w wymiarze globalnym Papież ogłosił Rok św. Pawła, trwający między uroczystościami 29 czerwca lat 2008 i 2009. W zapowiedziach Jubileuszu zasygnalizowano aspekty liturgiczne i katechetyczne, pielgrzymkowe i akademickie, ekumeniczne i międzyreligijne.

Pismo Święte centrum Roku św. Pawła

W centrum jednakże wydarzenia miała znaleźć się księga Pisma Świętego jako fundamentalne źródło życia duchowego i intelektualnego Kościoła w świecie. Tym zadaniom miał służyć synod rzymski o Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła, przeprowadzony w październiku 2008 r. Czekamy obecnie na pa-

pieską adhortację posynodalną, która z pewnością będzie zawierać twórcze podsumowanie refleksji nad Słowem



Bożym i wiążące inspiracje teologiczno-pastoralne w wymiarze uniwersalnym.

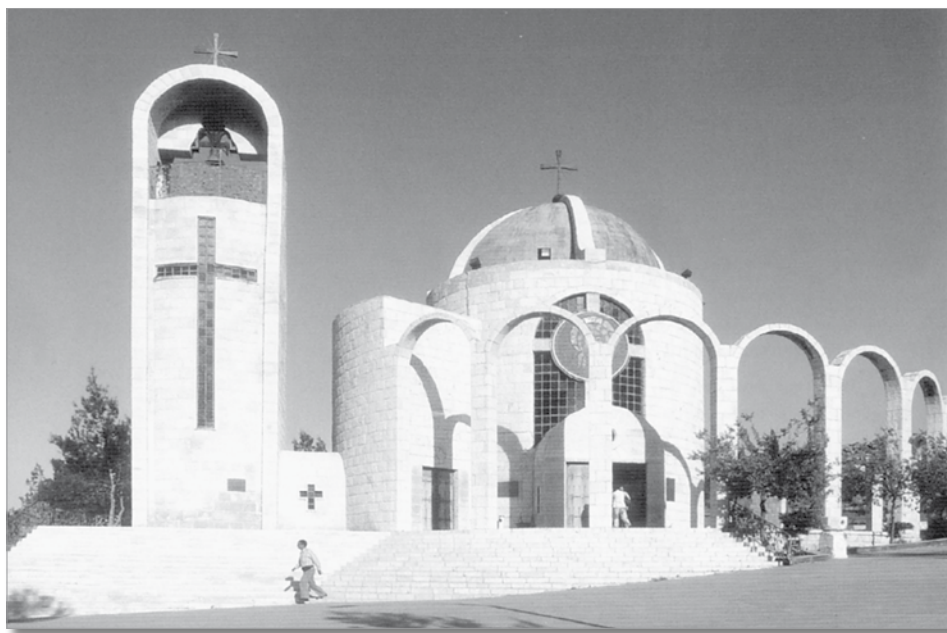
Polskie doświadczenia Roku św. Pawła

związane są z aktywnością wydziałów teologicznych i centrów pastoralnych, wspólnot i ruchów religijnych, a nade wszystko z odnową obecności Pisma Świętego w regularnym programie parafialnym, w obyczaju rodzinnym i w indywidualnym poszukiwaniu solidnej duchowości katolickiej.

Szczególne zadania przyjęły na siebie nowe struktury apostolskie w naszej Ojczyźnie reprezentowane przez Dzieło Biblijne im. Jana Pawła II (www.biblista.pl), które stało się inspiratorem wielu inicjatyw duszpasterskich i katechetycznych.

Trwałym elementem naszego kalendarza duszpasterskiego stała się w tym roku pierwszy raz powszechnie ogłoszona przez Konferencję Episkopatu Polski Niedziela Biblijna (III niedziela wielkanocna) i Tydzień Biblijny jako trwałe wyraz ożywienia zainteresowania Pismem Świętym w życiu kościelnym. Przyznać należy, że stopień zaangażowania w realizację tego programu i lokalne inicjatywy apostolsko-ewangelizacyjne są bardzo zróżnicowane, w zależności od możliwości i zainteresowań poszczególnych duszpasterzy w diecezjach i parafiach. Na szczęście dostęp do mediów różnego typu pozwalał duszpasterzom i świeckim

współpracownikom na aktywną wymianę pomysłów i współpracę ponadregionalną. Podobnie różne wy-



Kaukab – świątynia w miejscu nawrócenia św. Pawła

Fot. archiwum

dawnictwa postarały się, by przez czas trwania Pawłowego jubileuszu na rynku pojawiły się przeróżne propozycje książkowe dla odbiorcy profesjonalnego i popularnego. W ten sposób można powiedzieć dzisiaj w Polsce, że Apostoł ma już sporo przyjaciół i dla wielu stał się rozpoznawalnym „znajomym”...

Publikacje książkowe

Dla mnie osobiście odnowieniem przyjaźni z Apostołem stały się moje książki przygotowane we współpracy z Domem Wydawniczym „Rafał” w Krakowie, układające się w trylogię pamiątkowych albumów pod wspólnym tytułem „Rok świętego Pawła”. Publikacje te mają charakter katechezy dla dorosłych, opartej na syntezie Listów św. Pawła i Dziejów Apostolskich w trzech obszarach tematycznych: nauczanie, podróże misyjne i modlitwa. Teksty są tak pisane, by nie wyręczały czytelnika w kontakcie z oryginałem biblijnym; przeciwnie, są zobowiązującym zaproszeniem do intensywnego czytania i poszukiwania indywidualnie i we wspólnocie skarbów natchnionej mądrości. Bogata szata graficzna i ilustracje nawiązujące do historii i archeologii, mapy i przyjazna dla czytelnika czcionka pozwalają na spokojną lekturę albumów. Szczególną pomocą w kontakcie z Listami są płyty dołączone

do każdego tomu z nagraniami tekstów pięknie czytanych przez aktorów Teatru Starego w Krakowie. Możliwość słuchania w całości poszczególnych listów, inaczej niż to ma miejsce w praktyce liturgicznej, pozwala odkryć ich piękno literackie i dotknąć dramaturgii emocjonalnej. W ten sposób św. Paweł przemawia niejako nowocześnie poruszając sprawy teologiczne i obyczajowe, kulturowe i polityczne, a nade wszystko kościelne i osobiste, aktualne także dla naszej współczesności. W każdym tomie czytelnik znajduje także propozycje medytacji poetyckich i modlitw zakorzenionych w stylistyce św. Pawła nazywanych tutaj „nowymi apokryfami paulińskimi”. Ta forma jest z jednej strony zapisem autorskich owoców lektury Listów, lecz także zaproszeniem dla czytelnika, by odważył się także podjąć podobny wysiłek i zapisał na własny użytek myśli i wstchnienia modlitewne, zrodzone w kontakcie

ze świętymi tekstami. Obecność naszych książek w środowisku rekolekcyjnym i katechetycznym świadczyć może o potrzebach i oczekiwaniach środowiska katolickiego, które poszukuje różnego rodzaju pomocy w wysiłku „powracania z odnowionym zapalem do Biblii”.

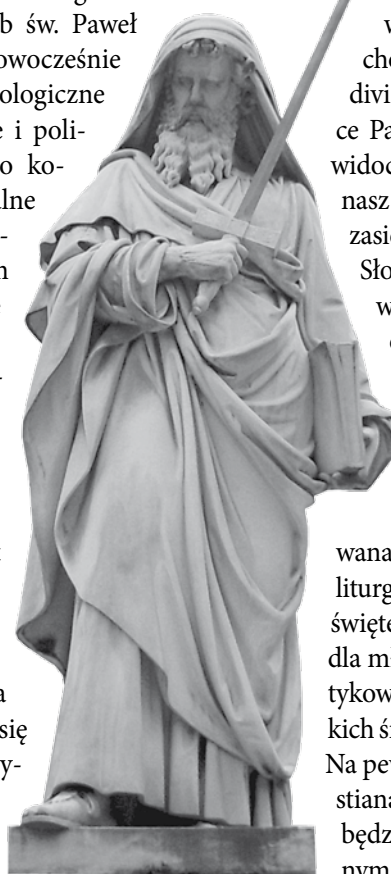
Maratony biblijne

Do najbardziej udanych doświadczeń duszpasterskich, podejmowanych w trakcie trwania Jubileuszu, są takie próby pastoralne, które wprost przybliżają odbiorcy tekst biblijny. Są to zatem tzw. „maratony biblijne”, polegające na ciągłym czytaniu całej Biblii lub wybranych jej części (np. Listów św. Pawła); nieustanny rozkwit przeżywają paraliturgiczne recytacje wybranych fragmentów biblijnych (Verba Sacra) w wykonaniu aktorów, w opowieści muzycznej, ze wstępem kompetentnych znawców; ciągle aktualny i domagający się ponawianych wysiłków jest postulat ostatnich Papieży, by wprowadzać w różnych kon-

tekstach duszpasterskich i środowiskach praktykę pobożnej lektury Pisma Świętego, nazywanej przez mistrzów duchowych od tysiąca lat „letio divina”.

Wypada ufać, że owoce Pawłowego Jubileuszu, już widoczne w Kościele, ubogacą nasz krajobraz duszpasterski i zasiew katechetyczny, bogaty Słowem Bożym, nie ustawał wraz z datą zakończenia okresu zaproponowanego przez kalendarz papieski.

Podstawą jednak trwałej więzi katolika ze Słowem Bożym pozostaje solidnie przygotowana i atrakcyjnie celebrowana liturgia Słowa w każdej Mszy świętej, oraz katecheza biblijna dla młodzieży i dorosłych praktykowana w parafiach i wszelkich środowiskach apostolskich. Na pewno rodzina Civitas Christiana w naszej ojczyźnie nie będzie ustawać w tym zbożnym dziele, zwanym po prostu „nową ewangelizacją”. ■



Patron Bazyliki św. Pawła za Murami

Rozrywane konfliktami narody Ziemi Świętej powinny wspólnie świadczyć o Bogu

Śladami Chrystusa i Apostołów

Łukasz Kobeszko

Druga po Afryce tegoroczna pielgrzymka Ojca Świętego, który w dniach 8 – 15 maja odwiedził Jordanię, Izrael oraz Autonomię Palestyńską już teraz uznawana jest za jedną z najważniejszych podróży apostolskich obecnego pontyfikatu. Spotykając się z przedstawicielami trzech wielkich religii monoteistycznych, papież pokazał, że długotrwałego pokoju nie da zbudować się z pominięciem rzeczywistości wiary.

Głowom Kościoła powszechnego bardzo rzadko dane było postawić swoje stopy na drogach deptanych przez Jezusa, Maryję i Apostołów. Pierwszym papieżem czasów nowożytnych, który przybył do Ziemi Świętej był Paweł VI w 1964 r. Po ćwierćwieczu, w Roku Jubileuszowym dwóch tysiącleci chrześcijaństwa, do ziemi dotkniętej skutkami wojen izraelsko-arabskich z 1967 i 1973 r. wieloletnim konfliktem zbrojnym w Libanie oraz skutkami izraelskiej okupacji Palestyny przybył Jan Paweł II. Do dzisiaj, wśród starodawnych murów Bazyliki Narodzenia Pańskiego, jerozolimskiej Ściany Płaczu oraz meczetu Al-Aksa wybrzmiewają jeszcze słowa Papieża – Polaka o konieczności wzajemnego wybaczenia i przezwyciężenia nienawiści.

Umęczona ziemia

Od poprzedniej papieskiej pielgrzymki, Ziemi Świętej nie oszczędzały kolejne tragiczne doświadczenia. Jesienią 2000 r. doszło do wybuchu tzw. II intifady palestyńskiej na Zachodnim Brzegu Jordanu. Dwa lata później nastąpiła eskalacja konfliktu na obszarach okupowanych podczas operacji armii izraelskiej „Ochronna tarcza” i „Zamknięta droga”. Latem 2006 r. doszło do kolejnej wojny w Libanie. W 2004 r. władze Izraela rozpoczęły budowę muru oddzielającego ten kraj od ziem arabskich oraz tworzenie nowych osiedli na terenach Zachodniego Brzegu. W końcu, na przełomie grudnia i stycznia 2008 i 2009 r. miała miejsce krwa-

wa operacja wojskowa w Strefie Gazy. Pomimo toczącego się od kilkunastu lat dialogu politycznego pomiędzy Arabami i Izraelem, ostateczne porozumienie obydwu narodów wciąż wydaje się odległe. Lęk i niepewność jutra dotyka nie tylko muzułmanów i Żydów. Zapominanymi przez światowe media ofiarami wieloletniego konfliktu są bliskowschodni chrześcijanie, którzy coraz częściej decydują się na emigrację z Ziemi Świętej. O ich trudnej sytuacji świadczą liczby: w 1946 r. w Jerozolimie mieszkało ponad 31 tys. wyznawców Chrystusa, dzisiaj ilość ich spadła o połowę. Jeszcze poważniej sytuacja przedstawia się w rodzinnych miastach Jezusa Betlejem i Nazarecie, gdzie przed sześćdziesięcioma laty stanowili oni odpowiednio 80 i 60 proc. populacji, a obecnie jest ich tam niecałe 20 proc.

Wiara punktem wyjścia

O źródłach prawdziwego pokoju i pojednania pomiędzy narodami Ziemi Świętej Ojciec Święty powiedział podczas wizyty w bazylice na górze Nebo, leżącej dzisiaj na terytorium Jordanii. Stoi ona w miejscu, gdzie niegdyś Mojżesz po raz pierwszy ujrzał ziemię, obiecaną Narodowi Wybranemu przez Pana i pod stokami której rozpościera się Dolina Jordanu, gdzie po chrzcie z rąk św. Jana Chrystus rozpoczął publiczną działalność. „To tu, idąc śladami niezliczonych pątników, którzy poprzedzali nas w każdym stuleciu, jesteśmy pobudzani niczym jakieś wezwanie do coraz pełniejszego doce-

niania daru naszej wiary i wzrastania w tej komunii, która przekracza wszelkie granice języka, rasy i kultury: - mówił papież.

O tym, że bez odniesienia do świata nadprzyrodzonego nie będzie możliwe ustanowienie długotrwałego pokoju między narodami i religiami, Następca św. Piotra zapewnił w meczecie poświęconym pamięci króla Al-Husajna bin Talala w Ammanie. To w świątyniach i sanktuariach człowiek odnajduje swoją duchową równowagę i czerpie siły do przemiany świata. „Miejsca modlitwy, takie jak ten wspomniały meczet (...) wznoszą się niczym klejnoty na powierzchni ziemi. Od starożytnych do współczesnych, od wspaniałych do prostych, wszystkie one odwołują się do tego, co boskie, do Transcendentnego, do Wszechmocnego. Przez wieki sanktuaria te przyciągały mężczyzn i kobiety do swych świętych pomieszczeń na wytchnienie, modlitwę, uświadomienie sobie obecności Wszechmogącego i zrozumienia, że my wszyscy jesteśmy jego stworzeniami. Dlatego też nie możemy nie wyrazić zaniepokojenia, że dzisiaj, coraz natarczywiej niektórzy utrzymują, że religia zawiodła swe powołanie do bycia ze swej istoty, budowniczym jedności i zgody (...) W obliczu tej sytuacji, gdy przeciwnicy religii próbują nie tyle uciszyć jej głos, ile zastąpić go własnym, dotkliwiej niż kiedykolwiek przedtem odczuwalna jest potrzeba, aby wierzący byli autentyczni w swoich zasadach i wierzeniach” – nauczał Benedykt XVI. Papież zwrócił jednocześnie uwagę, iż chrześcijanie i muzułmanie powinni dążyć do coraz głębszego doświadczenia związku pomiędzy Bogiem i stworzonym przez

niego światem, aby całe społeczeństwo współbrzmiało z Bożym ładem.

Nie lękajcie się!

Słowa duchowej otuchy do wszystkich chrześcijan Ziemi Świętej papież powtarzał podczas tej pielgrzymki wielokrotnie. W homilii, towarzyszącej Mszy św. na betlejemskim Placu Żłóbka przypominał: „Liccie na modlitwę i solidarność swych braci i siostr w Kościele powszechnym i pracujcie, za pośrednictwem konkretnych inicjatyw, nad umacnianiem swej obecności oraz proponując nowe możliwości tym, którzy doświadczają pokusy opuszczenia tych stron. Bądźcie pomostem do dialogu i konstruktywnej współpracy w budowaniu kultury pokoju na miejsce obecnej patowej sytuacji strachu, agresji i frustracji. Budujcie swe Kościoły lokalne, czyniąc z nich pracownię dialogu, tolerancji i nadziei, a także solidarności i praktycznej miłości”. Podczas Eucharystii w Dolinie Jozafata pod Jerozolimą, papież uwrzłiwił wiernych, że emigracja palestyńskich chrześcijan zubaża duchowo i kulturowo Ziemię Świętą, w której powinno być wystarczająco dużo miejsca dla wszystkich dzieci Boga. „Zwielokrotnianie echo pierwszego przepowiadania Ewangelii, odświeżanie starodawną pamięć dzieł Pana, uobecnicie Jego łaskę zbawienia i na nowo rozprzestrzenianie jutrzenkę światła paschalnego oraz drgających ogni Zesłania Ducha Świętego” – wołał Ojciec Święty podczas niezapomnianych w katedrze obrządku melchickiego w stolicy Jordanii.

Dialog z Izraelem

O tym, że nawet najbardziej finezyjna dyplomacja nie jest w stanie zagwarantować trwałego pokoju Benedykt XVI podkreślał podczas spotkań z przywódcami izraelskimi. Spotykając się z prezydentem Szimonem Peresem zwrócił uwagę, że pokój jest nie tylko wynikiem ludzkich starań, ale przede wszystkim Bożą obietnicą wobec całej ludzkości. Warunkiem trwałego pokoju jest ciągle poszukiwa-

nie Pana, poszukiwanie całym sercem. Dlatego też wkład religii w budowaniu globalnego poszanowania nie polega na wchodzenie w role polityków i ministrów spraw zagranicznych, lecz na autentycznym, wspólnym i żarliwym poszukiwaniu Boga. „Naszym zadaniem jest świadczanie, że Wszechmocny jest obecny i poznawalny, nawet wówczas gdy wydaje się ukryty przed naszym wzrokiem, że działa w świecie dla naszego dobra, oraz że przyszłość społeczeństwa naznaczona jest nadzieją gdy pozostaje w harmonii z Bożym ładem”.



Benedykt XVI przed meczetem Al Aksa w Jerozolimie

Fot. Archiwum

Niezapomnianym i przejmującym przeżyciem była papieska wizyta w jerozolimskim Instytucie Yad Vashem upamiętniającym miliony Żydów pomordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Ojciec Święty zwrócił uwagę, iż każde z zapisanych na pomniku imion ofiar Holocaustu zostało również zapisane w wiecznej księdze Boga. „Niech imiona tych ofiar nigdy nie zginą! Niech nigdy ich cierpienie nie będzie negowane, podważane czy zapomniane! Niech wszyscy ludzie dobrej woli czuwają, by wykorzystać z serca człowieka to wszystko, co mogłoby prowadzić do podobnych tragedii. Kościół katolicki (...) żywi głębokie współczucie dla upamiętnionych tutaj ofiar. Podobnie jest też bliski wszystkim tym, którzy są przedmiotem prześladowań ze względu na swą rasę, kolor skóry, swe warunki życia czy też wyznawaną religię” – powiedział.

Przebaczenie buduje

Spotykając z prezydentem Autonomii Palestyńskiej Mahmudem Abbasem w Betlejem oraz odwiedzając obóz dla uchodźców palestyńskich w Aidzie papież zapewnił, iż Stolica Apostolska popiera prawo Palestyńczyków do własnego państwa. Wymaga to z jednej strony zaprzestania wznoszenia nowych murów i dyskryminowania słabszych przez silniejszych, ale także przez wyrzeczenie się słabszych, nawet tych najczęściej pokrzywdzonych, żądzy odwetu. „Mur dominującym nad nami jest brutalnym przypomnieniem impasu, do którego jak się wydaje – doszło w relacjach izraelsko-palestyńskich. Tragiczne jest to, że nadal widzimy wznoszenie murów w świecie, w których coraz więcej granic otwiera się (...)” – mówił Ojciec Święty w obozie Aida. W Betlejem zaapelował do młodych Arabów, aby nie dopuścili do tego, aby śmierć i zniszczenia, których byli świadkami, rodziły w ich sercach gorzkie i poczucie krzywdy. Zwrócił się, aby mieli odwagę przeciwstawić się wszelkim pokusom uciekania się do czynów przemocy lub terroryzmu.

„Nigdy więcej przelewu krwi! Nigdy więcej walk! Nigdy więcej terroryzmu! Nigdy więcej wojny! Przerwijmy to błędne koło przemocy. Ustanówmy tu trwały pokój, oparty na sprawiedliwości, nie zapanuje prawdziwe pojednanie i uzdrowienie ran. Niech nastąpi powszechne uznanie, że Państwo Izrael ma prawo istnienia, do cieszenia się pokojem i bezpieczeństwem w granicach uzgodnionych na płaszczyźnie międzynarodowej. Niech podobnie zostanie uznane prawo narodu palestyńskiego do suwerennej i niezależnej ojczyzny, do życia w godności i do swobodnego podróżowania. I niech pokój rozszerza się z tej ziemi, niech służy ona za światłość dla narodów, niosąc nadzieję innym narodom, udręczonym konfliktami” – takimi słowami Benedykt XVI pożegnał Ziemię Świętą na lotnisku im. Ben Guriona w Tel Awiwie. Wesprzyjmy tę prośbę Piotra naszych czasów i wszystkich zbolełych mieszkańców Bliskiego Wschodu naszymi codziennymi modlitwami. ■

Skrzydła rozumu i wiary

Ks. Grzegorz Chojnacki

12 grudnia Kongregacja Nauki Wiary wydała Instrukcję *Dignitas personae* dotyczącą niektórych problemów bioetycznych. W obliczu coraz to większych badań, odkryć i eksperymentów biomedycyńsko-technologicznych Kościół zabiera głos w sprawach, w których nie może milczeć. Będąc wiernym nauczaniu zawartym we wcześniejszych swoich dokumentach, takich jak Instrukcja *Donum vitae* (Dar życia) opublikowanej dwadzieścia lat wcześniej czy też innym dokumentom traktującym o problemach ochrony życia.

W pierwszym rozdziale *Dignitas personae* są przedstawione antropologiczne, teologiczne i etyczne aspekty życia. Dokument powtarza na początku tego rozdziału podstawowe kryterium etyczne odnoszące się do początku życia: „Owoc przekazywania życia ludzkiego od pierwszej chwili swojego istnienia, a więc od utworzenia zygoty, wymaga bezwarunkowego szacunku, który moralnie należy się istocie ludzkiej, w jej integralności cielesnej i duchowej. Istota ludzka powinna być szanowana i traktowana jako osoba od chwili swojego poczęcia i dlatego od tej samej chwili należy uznać jej prawa osoby, a wśród nich nade wszystko nienaruszalne prawo każdej niewinnej istoty ludzkiej do życia”. Dlaczego embriion ludzki ma godność właściwą osobie? Otóż, choć nie można eksperymentalnie stwierdzić istnienia duchowej duszy, to jednak badania biologiczne wykazują, że w przypadku rozwoju embriionu nie można mówić o zmianie jego natury czy też zmianie potencjałów zawartych w naturze ludzkiej. Ciągłość natury i ujawnianie w miarę upływu czasu potencjałów wskazują na to, że jednostka ludzka nie może nie być osobą ludzką, gdyż w ciągłości rozwoju nie ma jakiś przeskoków czy zmian jakościowych.

Gdy mówimy o początku życia, to musimy podkreślić odpowiedzialność za współdziałanie ze Stwórcą w dalszym dziele stworzenia. Ta odpowiedzialność za prokreację „winna być owocem małżeństwa”. Małżeństwo, które ma wymiar ludzki i ze względu na ustanowienie – boski, ma „urzeczywistniać w ludziach swój [Boski] plan miłości. Dlatego małżonkowie poprzez wz-

ajemne oddanie się sobie, im tylko właściwie i wyłączone, dążą do takiej wspólnoty osób, aby doskonalić się w niej wzajemnie, współpracować równocześnie z Bogiem w wydawaniu na świat i wychowywaniu nowych ludzi”. Ponadto należy zauważyć, że „akty, dzięki którym istota ludzka przychodzi na świat, w których mężczyzna i kobieta oddają się sobie nawzajem, są odzwierciedleniem miłości trynitarniej”.

Drugi rozdział Instrukcji porusza nowe problemy związane z przekazywaniem życia. Jednym z największych problemów tej materii



Ks. Grzegorz Chojnacki

jest fakt bezpłodności. Kościół bardzo ubolewa nad tym problemem i współczuje osobom, które muszą walczyć z jej skutkami. Tym samym jest za walką z bezpłodnością, ale nie za wszelką cenę. Dopuszczalne są więc metody leczenia hormonalnego niepłodności poprzez działanie na gruczoły płciowe, chirurgiczne leczenie endometriozy (zewnątrzna gruczolistość macicy) czy też udrożnienie jajowodów. Wszystko po to, by mógł odbyć się akt małżeński bez sztucznej ingerencji lekarzy, w ramach tzw. naprotechnologii, dopuszczalnej etycznie.

Natomiast niedopuszczalne są techniki sztucznego zapłodnienia, takie jak zapłodnie-

nie *in vitro* i sztuczna inseminacja, zarówno heterologiczne (materiał pochodzi od osób trzecich), jak i homologiczne (materiał pochodzi od danej pary). W przypadku zapłodnienia *in vitro* należy zauważyć, że technika ta jest skuteczna w ok. 30%. Po tych zabiegach co trzecia kobieta zachodzi w ciążę, natomiast liczba wyselekcjonowanych i tym samym skazanych na śmierć embriionów jest „bardzo wysoka”. Oprócz faktu, że w tym przypadku nie ma aktu małżeńskiego, jedynej drogi do godziwego przekazania życia, dochodzi jeszcze poważniejsze zło, jakim jest kwestia zamrażania embriionów, po to by jej wykorzystać w sytuacji nieudanych prób zapłodnienia. Bardzo często pozostają one później „sierotami”, gdyż są już niepotrzebne do kolejnego wszczepienia. Poza tym pojawia się pytanie, jakim prawem w ogóle wolno nam „zatrzymać” ciągłość życia.

Nawet idea nowej formy tzw. „adopcji prenatalnej” przynosi, mimo dobrych intencji, wiele problemów prawnych, do których dochodzą jeszcze krytyczne pytania już wcześniej postawione.

Jeszcze innym poważnym wyzwaniem dla etyki jest fakt prób zamrażania owocytów (gamety żeńskie), które nie są jeszcze embriionami, lecz mogą zostać zapłodnione. Kościół stwierdza, że także „kriokonserwację owocytów w celu sztucznego przekazywania życia należy uznać za moralnie nie do przyjęcia”.

Próbuje się poza tym zredukować embriiony w przypadku ciąży mnogiej, gdy przenosi się do łona matki większą liczbę embriionów. Aby unikać powikłań ciążowych, dokonuje się aborcji selektywnej embriionów przed zagnieżdżeniem lub po nim w macicy, co jest niedozwolone.

W ramach posuniętej technicznie diagnostyki prenatalnej i przedimplantacyjnej pojawiają się zastrzeżenia etyczne co do drugiej, która jest najczęściej „stosowana w tym celu, by mieć pewność, że do matki przeniesione zostały jedynie embriiony pozbawione wad

albo o określonej płci bądź posiadające pewne szczególne cechy”. Takie rozumienie diagnozy przedimplantacyjnej przypomina praktyki eugeniczne, które należy stanowczo potępić.

Należy też zwrócić uwagę na postępowanie w wytwarzaniu nowych środków „wczesnoporonnych”, które są środkami aborcyjnymi, a tym samym „wewnętrznie złymi” – ich stosowanie niczym nie można usprawiedliwić. Wśród nich wyróżnia się środki „przechwytyjące” – niszczą embriony przed ich zagnieżdżeniem lub środki przeciwiążowe – niszczą embriony po ich zagnieżdżeniu.

Druga techniką sztucznego zapłodnienia jest sztuczna inseminacja, określana z angielskiego skrótem ICSI (docyt oplazmatyczne wstrzyknięcie spermy). Jest ona techniką niegodziwą, gdyż rozdziela cel prokreacyjny od aktu małżeńskiego, ponieważ „dokonuje się poza ciałem małżonków, za pośrednictwem działania osób trzecich, od których kompetencji i działań technicznych zależy powodzenie zabiegu”.

Ostatni rozdział Instrukcji poświęcony jest propozycjom terapeutycznym, które pozwalają na manipulowanie embrionem lub dziedzictwem genetycznym człowieka.

Odkrycia w dziedzinie genetyki, zwłaszcza w obszarze genomu ludzkiego, stawiają pytania o dopuszczalność eksperymentów w celach leczniczych przy zastosowaniu somatycznych i embrionalnych komórek macierzystych (komórki, które w zależności od pochodzenia mogą się przekształcać w tkanki, organy, a nawet w całe organizmy). Tylko stosowanie dorosłych komórek macierzystych lub pobieranych z krwi pępowinowej w momencie porodu oraz z tkanki płodu zmarłego śmiercią naturalną nie budzi zastrzeżeń etycznych. Natomiast podstawową kwestią w tym zagadnieniu jest terapia genowa, która służy leczeniu chorób genetycznych i chorób niedziedzicznych, jak ostatnio okazało się w przypadku raka. W przypadku zabiegów terapeutycznych na komórkach somatycznych, które są godziwe, gdyż mają na celu wyeliminowanie lub ograniczenie wad genetycznych w nich zawartych, należy zachować zasadę proporcjonalności, by „ryzyko dla zdrowia pacjenta lub dla jego zasadniczej integralności” nie było nadmierne lub nieproporcjonalne w stosunku do zagrożeń. Gdy mamy do czynienia z terapią genową komórek zarodkowych, której celem jest

„korygowanie wad genetycznych, występujących w komórkach zarodkowych, aby efekty terapeutyczne, osiągnięte u danego osobnika, przenosiły się na jego ewentualne potomstwo”, występuje zarazem wysokie ryzyko, że nastąpi też przechodzenie potencjalnych szkód, co czyni tę terapię moralnie niegodziwą. Bardzo niebezpieczne są też w inżynierii genetycznej próby eugeniczne dotyczące eliminacji niektórych genów, co może prowadzić do niesprawiedliwego panowania człowieka nad człowiekiem.

Inne próby manipulowania dziedzictwem genetycznym człowieka to chęć jego klonowania. Proces klonowania następuje przez zamianę jądra komórki jajowej, mającego połowę chromosomów zawartych u człowieka, jądrem z komórki somatycznej, które ma 46 chromosomów. Dzięki temu powstaje komórka jajowa gotowa do podziałów i rozwoju, będąca kopią organizmu, z którego pochodziło jądro komórki somatycznej. Ze względu na cele zastosowania mamy do czynienia z dwoma formami klonowania: reprodukcyjne i terapeutyczne. Obie budzą żywy niepokój na świecie i w większości krajów są one w przypadku ludzi zabronione. Z punktu etycznego każde klonowanie ludzi jest niedopuszczalne, gdyż „doprowadzając do skrajności zło sztucznego zapłodnienia, ma na celu wytwarzanie nowych istot ludzkich w sposób niemający żadnego związku z aktem wzajemnego obdarowania dwojga małżonków jeszcze radykalnie, bez żadnego związku z płciowością”. Cel reprodukcyjny klonowania ludzi stanowi swojego rodzaju niewolnictwo biologiczne. Poza tym narusza wyjątkowość i niepowtarzalność każdej osoby, którą nie można sprowadzić do funkcji „kopii”. Celowość terapeutyczna klonowania ludzi jest głęboko niemoralna, ponieważ „tworzenie embrionów [na skutek klonowania] z zamiarem ich zniszczenia, nawet jeśli przyświeca temu intencja niesienia pomocy chorym, jest całkowicie niezgodne z godnością człowieka”.

Bardzo poważnym naruszeniem godności człowieka jest stosowanie nowych form hybrydacji, zwanych klonowaniem hybrydowym. Aby uniknąć zakazu etycznego stosowania, przy klonowaniu ludzkiej komórki jajowej używa się zwierzęcej i do niej wprowadza się jądro komórki somatycznej człowieka. W ten sposób powstaje hybryda embrionu ludzkie-

go, a przez to „wymieszanie ludzkich i zwierzęcych elementów genetycznych, co może doprowadzić do zaburzenia specyficznej tożsamości człowieka”.

Ponieważ coraz więcej pojawia się możliwości korzystania z „materiału genetycznego” różnorodnego pochodzenia, należy przypomnieć jasno zasady dotyczące źródeł i handlu „materiałem biologicznym”. Zarówno „legalne” (wytworzone dzięki badawczym liniom produkcyjnym) „wykorzystywanie embrionów i płodów ludzkich jako przedmiotu eksperymentów jest przestępstwem przeciw godności istot ludzkich, które mają prawo do takiego samego szacunku jak dziecko już narodzone i jak każdy człowiek”, jak i w przypadku pochodzenia „materiału biologicznego” z niegodziwego źródła nie można tłumaczyć się tym, że istnieje wyraźny rozdział pomiędzy tymi, którzy ten „materiał” produkują, a tymi, którzy prowadzą doświadczenia naukowe. Kryterium niezależności prowadzi do sytuacji paradoksalnej, w której odrzuca się produkcję jako czynność niegodziwą, a zarazem bez oporów moralnych korzysta się z „owoców” tej produkcji. Dlatego należy powtórzyć, że „zwłoki embrionów lub płodów ludzkich, pochodzące z dobrowolnych przerwania ciąży czy też nie, powinny być uszanowane tak jak zwłoki innych istot ludzkich. W szczególności nie mogą być przedmiotem okaleczenia i sekcji zwłok, jeśli ich śmierć nie została ustalona i bez zgody rodziców lub matki”.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że choć może się wydawać, że Kościół takimi dokumentami, jak omawiana Instrukcja, prowadzi do nadmiaru zakazów, to jednak historia ludzkości świadczy o tym, że „człowiek nadużywał i wciąż nadużywa władzy i zdolności, którymi obdarzył go Bóg, doprowadzając do powstawania różnych form niesprawiedliwej dyskryminacji i ucisku najsłabszych i najbardziej bezbronnych”. Robi to wszystko pod „płaszczem” tzw. rozwoju technologicznego, zapominając, że nie wszystko, co jest technicznie możliwe, jednocześnie jest moralnie dobre i odpowiedzialne. Kościół nie może milczeć w takich sytuacjach, a „za każdym *nie* wypowiedzianym w wyniku wysiłku rozróżnienia dobra i zła, kryje się wielkie *tak* uznania godności i niezbywalnej wartości każdej poszczególnej i niepowtarzalnej istoty ludzkiej powołanej do istnienia”.

Kontemplacja na wakacjach

Paweł Borkowski

Arystoteles ze Stagiry, wielki geniusz kultury klasycznej, uważał kontemplację za najwartościowszy – aczkolwiek dostępny tylko nielicznym – sposób spędzania czasu, a nawet całego życia.

Według starożytnego uczonego kontemplacja (po grecku *theoria*) polegała właściwie na prowadzeniu namysłu teoretycznego, a mówiąc językiem bardziej współczesnym – na uprawianiu filozofii czy w ogóle nauki, która co do zakresu i treści pokrywała się wówczas w dużej mierze z dziedziną filozofii. Była to systematyczna refleksja nad światem i samym człowiekiem w perspektywie tego, co najważniejsze, konieczne, wiecznotrwałe, co zawsze pozostaje takie samo pomimo nieustannej zmienności przyrody, obyczajów, sojuszy politycznych itp.

Kontemplacja kierowała się również ku samemu faktowi istnienia poszczególnych bytów, stając się wówczas – jak zauważa metafizyk, profesor Mieczysław Gogacz – źródłem religii naturalnej, a więc „zaczątkowej”, jeszcze niewzbogaconej przez Objawienie. Taka pierwotna religia w bardziej skonkretyzowanej formie z reguły dotyczyła tego, co w naturze szczególnie mocne, władcze i majestatyczne, jak sokół (bóg Horus) i Słońce (bóg Re) u starożytnych Egipcjan albo dąb przez długie wieki czczony wśród Słowian. Z dzisiejszej perspektywy są to już oczywiście kultury pogańskie.

Deficyt kontemplacji

Wraz z nastaniem i upowszechnieniem się chrześcijaństwa kontemplacja nabrała bowiem wyraźnego charakteru nadprzyrodzonego: stała się pogłębioną uwagą kierowaną na Boga Jedyne i na to wszystko, co stanowi przejaw Bożego działania w kosmosie – w świecie przyrody i ludzkich spraw. Z tego rodzaju

postawą oraz zachętami do jej praktykowania spotykamy się dzisiaj szczególnie w dłuższych okresach liturgicznego wy-ciszenia, jakimi w Kościele katolickim są Wielki Post i Adwent.

Na co dzień, w wirze zajęć i kłopotów, trudno o kontemplację, zarówno tę filozoficzną, jak i religijną. Co prawda niedzielny spacer lub cotygodniowy wyjazd mogłyby stwarzać do tego znakomitą okazję. Przeważnie jednak stają się one po prostu czasem panicznej ucieczki (w rozrywkę, handel, spotkania towarzyskie...) przed codziennością, którą na ogół postrzegamy jako nudną, męczącą i jałową. Ucieczka ta zresztą również bywa nieudana, co w twardych, choć poetyckich słowach ujął Leopold Staff w wierszu *Przechadzka niedzielną* z tomu *Wysokie drzewa* „Rozwiewa (...) pieszczony cały tydzień złudy/ Morderczyni okrutna nadziei, niedziela,/ Obnażycielka pustki, stręczycielka nudy,/ Którą szafuje hojnie i wszystkich obdziela./ Przypomina się jutro. Milcząc myślą o nim/ I o nowym tygodniu, dławiącym jak zmora,/ Ponurym jak skład węgla, podłym jak anonim/ Nigdy nieodgadłego, chytrego autora”. Czyżby więc kontemplatycy, w przeciwieństwie do aktywistów, zostali przez współczesność skazani na wymarcie, a sama kontemplacja na całkowity zanik?

Droga dla wybranych?

Może sprawa nie wygląda tak beznadziejnie. Pocieszmy się zresztą tym, że już w epoce Arystotelesa, czyli ponad 2300 lat temu, kontemplacyjna postawa życiowa nie była powszechnie praktykowana, co ów filozof z właściwą sobie

ironią odnotował w *Etyce Nikomachejskiej*: „(...) ogół [ludzi] objawia naturę zgoła niewolniczą, wybierając tryb życia odpowiedni dla bydła”. Współcześnie takie nastawienie zwykło się określać jako konsumpcjonizm lub materializm praktyczny – i trzeba przyznać, że nadal przeważa on znacznie nad stylem życia ukierunkowanym na kontemplację.

Albowiem długa i kręta jest droga systematycznej kontemplacji, a ciągnie się ona przez zdumienie, podziw i zachwyt, prowadząc do oglądu, wglądu i refleksji. To droga na tej ziemi dostępna jedynie człowiekowi: „Potok się nie zdumiewa (...). Lecz zdumiewa się człowiek. Próg, który świat w nim przekracza, jest progiem zdumienia” (Jan Paweł II, *Tryptyk rzymski*). Może napiszmy ostrożniej: nie jest to droga kontemplacji, lecz ścieżka, którą trzeba mozolnie wydeptywać, niczym w mrocznym gąszczu, pośród niesprzyjających okoliczności wewnętrznych i zewnętrznych, takich jak różne namiętności, potrzeby, rozproszenia, interesy...

Od czasu do czasu jednak niemal wszyscy stajemy się kontemplatykami, chociaż czynimy to mniej lub bardziej dobrowolnie, mniej lub bardziej świadomie. Dzieje się tak najczęściej podczas wakacji i urlopów. (Przy okazji wyjaśnijmy, że wakacje to ten dziwny okres, w którym znużeni całorocznym pędem mieszkańcy wielkich miast masowo opuszczają swoje siedziby, aby po kilku lub kilkunastu godzinach męczącej podróży znowu spotkać się w tłumie nad morzem lub w górach...).

Przedmiotem naszego „namysłu”, jak powiedziałby nieśmiertelny Arystoteles, bywa najczęściej jakiś wytwór natury albo sztuki. Rozróżnienie to zresztą coraz bardziej się zaciera, gdyż trudno już

dzisiaj znaleźć na ziemi miejsce, w którym działalność przyrody nie splatałaby się licznymi wątkami z różnorodną pracą ludzkich umysłów i rąk. Najrozleglejszym miejscem takiego spotkania natury z kulturą jest krajobraz (przeważnie, jak zauważyliśmy, noszący cechy antropogenne). Wybitny, acz często niedoceniany psycholog i filozof niemiecki Karol Jaspers w szkicu *Źródła filozofii* zanotował interesujące spostrzeżenie, że ojczysty kraj i krajobraz należą do rzeczy, które podtrzymują w nas wiarę i zaufanie na przekór całkowitej zawodności świata – czyli, można by rzec, stają się bogatym źródłem pociechy.

Ślady piękna

A dzieła sztuki, czyli twory artystyczne lub techniczne (od łacińskiego *ars* i greckiego *techne* – sztuka)? To z kolei najczęściej są zabytki, czyli „pamiątki przeszłości”, jak je niegdyś nazywano. Na szczęście u nas jeszcze trochę ich pozostało, aczkolwiek nie możemy się w tej dziedzinie równać z wieloma innymi krajami Europy. Może 400-letnia (a właściwie 50-letnia, gdyż od fundamentów odbudowana) Warszawa robi wrażenie na przybyszach ze Stanów Zjednoczonych, gdzie większość rzeczy liczy sobie nie więcej niż 100 lat – ale na pewno nie na Włochach, Niemczech ani Francuzach. Znamiennej opinii na ten temat zanotował w swoich *Wspomnieniach* ojciec Józef Maria Bocheński, dominikanin i filozof: „Często najmniejsze nawet miasteczko [włoskie] posiada tyle i takich zabytków, że cały skarbiec narodowy, powiedzmy Polski albo Szwajcarii, nie może się z nimi równać. Śmieszą mnie więc rodacy pyszniący się wobec cudzoziemców owymi arcy-skromnymi pomnikami, jakie nam nasza krwawa historia łaskawie pozostawiła. Nie ma czym się pysznić. Jesteśmy pod tym względem zapadłą europejską prowincją”. Chciałoby się dodać – nie tylko pod tym względem.

Tę gorzką prawdę można nieco osłodzić uwagą, że przecież nasze polskie zabytki znajdują się pod czujną, fachową opieką urzędowych stróżów, czyli wojewódzkich konserwatorów zabytków, ge-

neralnego konserwatora zabytków, a także ministra „właściwego do spraw kultury i dziedzictwa narodowego”. Nie brakuje też w tej dziedzinie odpowiednich aktów prawnych (bo w Polsce brakuje wielu rzeczy, ale akurat ustaw, uchwał, rozporządzeń i dyrektyw mamy pod dostatkiem). Można by powiedzieć: dobry Panie, daj każdemu człowiekowi taką opiekę, jaką otacza się w Polsce wszelkie zabytki.

Każda jednak wyprawa w teren świadczy często o czymś zgoła odmiennym. Ileż to w naszych miastach i mia-

steczach przebiega, po prostu podkładają ogień pod swoje zabytki i w ten sposób pozbywają się kłopotu. Nie grozi za to żadna lub jest niewielka, a parcela, częstokroć warta znacznie więcej niż ów budynek, zostaje uwolniona pod dalsze zagospodarowanie. Wydaje się zatem, że ochrona zabytków w Polsce jest z jednej strony niewystarczająca, ale z drugiej – nadmiernie restrykcyjna i uciążliwa. Gdyby podobne przepisy obowiązywały we wczesnośredniowiecznej Polsce, na Wawelu nigdy nie wyrósłby imponują-



Otoczenie gór szczególnie sprzyja kontemplacji | Fot. Archiwum

steczkach stoi ruder – rozsypujących się, ale opatrzonych tabliczką z napisem „Zabytek prawem chroniony”. Na czym ta ochrona polega, dalibóg, nie wiadomo. Chyba na tym, że dany gmach może spokojnie popadać w ruinę aż do całkowitego utożsamienia się z gruntem, na którym został posadowiony. Tak przynajmniej bywa w przypadku zabytków państwowych. Co innego natomiast, gdy taka budowla znajduje się w posiadaniu prywatnym: żeby cokolwiek w niej zmienić, przebudować, udoskonalić, trzeba zdobyć mnóstwo pozwoleń, uzgodnień, specjalistycznych opinii itp. Nic dziwnego, że niektórzy desperaci, nie mając czasu, pieniędzy lub ochoty, aby się przez ten biurokra-

tyczny kompleks różnorodnych zabudowań, lecz do dzisiaj pozostałaby tam jedynie preromańska rotunda (świątynia na planie okręgu), którą wybudowano w X wieku.

Tym sposobem od wzniosłego zagadnienia kontemplacji bezwiednie przeszliśmy do bieżących spraw krajowych. Okazuje się więc, że twarda rzeczywistość nie daje nam spokoju, zupełnie jak w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego, gdzie natrętny Czepiec przerywa Dziennikarzowi zadumę pytaniem: „Cóż tam, panie, w polityce?”. Pocieszmy się jednak tym, że według Arystotelesa działalność polityczna – a więc chyba i rozmowa – jest drugim, po kontemplacji, najlepszym sposobem spędzania czasu. ■

Gdziekolwiek będziemy spędzać nasze wakacje, spędzimy je z Bogiem

Wczasy pod gruszą Pana

Renata Kiełbus

Boga łatwo zabrać ze sobą w podróż. Nie zajmuje dużo miejsca. Nie wiadomo tylko, czy uda nam się Go namówić, by oderwał się od ważnych spraw świata i odpoczął. Zapewne nigdy nie zdarza się nam myśleć, że za każdym razem, gdy dokądś wędrujemy, wybieramy się w odwiedzin do Boga. W każdym miejscu to On jest u siebie, a my przyjeżdżamy na Jego zaproszenie wysyłane nam tak dyskretnie, że go nawet nie zauważamy, do pięknych miast i zakątków, które tak naprawdę do Niego należą.

Problem tkwi w tym, że rzadko zauważamy obecność naszego Gospodarza, a jeszcze rzadziej mamy pomysł na to, jak wykorzystać Jego bliskość.

Wiele lat temu nakręcony został serial dla młodzieży pod tytułem *Wakacje z duchami*, którego bohaterowie tropili tajemnice starego zamku, gdzie straszyły duchy. Moi rówieśnicy oglądali ten film z wypiekami na twarzy i marzyli o podobnej wakacyjnej przygodzie. Przypomniam sobie te emocje, gdy dostałam temat na felieton. Co tam duchy! Jaką fascynującą przygodą byłyby wakacje z Bogiem! Gdyby po świecie przynajmniej raz oprowadził nas Jego Stwórca! Niekoniecznie po całym, tak długo nasze wakacje nie będą trwać, ale gdyby zechciał wybrać się z nami do lasu lub na łąkę w upalny dzień lipcowy...

On zna nazwy wszystkich roślin, wszystkich ptaków i owadów, nawet po łacinie, odróżnia liście wiązu od liści grabu i wie, dlaczego fioletową cykorię nazywają podróżnikami. Mógłby nas o świcie zaprowadzić do gniazda młodych lisów i sprawić, żeby pozwoliły się pogłaskać. Przyjąłby pobłażliwie nasz zachwyt nad strzępotkiem ruczajnikiem i powiedział: „Co tam strzępotek, zobacz, jaki tu jest mieniak tęczowiec!”

W każdym ziarnku piasku

Dopóki spacer ze Stwórcą po łące jest możliwy tylko w wyobraźni, musimy

Go w pokazywaniu sobie świata wyręczyć. Jeśli otrzymaliśmy od Niego łaskę umiejętnego patrzenia na świat, możemy wiele zdziałać. Zobaczyc na przykład, że gąsienice naprawdę potrafią się uśmiechać. Trzeba tylko spojrzeć na nie z bliska, najlepiej przez powiększające oko aparatu fotograficznego. Zanurzenie się w łąkowy świat macierzanki i dziurawca, kontemplowanie piękna małych, niepozornych roślinek, które z bliska zachwycają różnorodnością kolorów i kształtów, może być dobrym sposobem na „gojenie duszy” z ran zadanych jej pośpiechem, zdenerwowaniem, hałasem dni powszednich.

I cóż, nie udało mi się nie zacytować najwybitniejszego eksperta w dziedzinie wakacji spędzanych blisko Boga, księdza Jana Twardowskiego, bo to on nazwał taki czas czasem „gojenia duszy”. Do zagojenia duszy niezbędna będzie cisza. I zapatrzenie się w najskromniejsze dzieła Boże, nawet wtedy, gdy nie znamy ich nazw. Rzeczy proste są najtrudniejsze do zrozumienia. Ileż to razy czytaliśmy i słyszeliśmy, że Bóg jest wszędzie, w każdym stworzeniu i w każdym swoim dziele. Niech podniesie rękę ten, kto naprawdę w to wierzy. Tylko prawdziwy święty potrafi dostrzec „braci w Chrystusie” w zdenerwowanych, trąbiących właścicielach samochodów tworzących kilkukilometrowy korek. W akwizytorze, który próbuje nam sprzedać nadzwyczajny telefon komórkowy „w promocji”. Łatwiej też

chyba byłoby nam wybaczyć łotrowi na sąsiednim krzyżu niż koledze z pracy, który intrygami pozbawił nas awansu. Bo do łotra nie mieliśmy nic. Jakie czasy, takie wybaczenie.

„Żyjemy w błahych czasach, mamo”, napisał poeta Michał Zabłocki w wierszu dedykowanym matce, Alinie Janowskiej. Może więc właśnie w tych błahych czasach należy zrobić sobie wakacje od błahości? W 2005 roku ostatnie dni choroby i odejście Jana Pawła II były takim oderwaniem się od błahości spraw powszednich. Trudno czas żałoby i nadziei nazwać „wakacjami”, bo te kojarzą się z radością i beztróską, ale gdyby słowu „wakacje” zostawić tylko sens „przerwy w codzienności”, były to wakacje dla dusz właśnie – czas na ich gojenie. Ludzie odrywali się od swoich codziennych zajęć, zapominali o troskach, koncentrując się na modlitwie i oczekiwaniu na dobre wiadomości o zdrowiu Jana Pawła. Ile się przy tym rodziło życzliwości dla bliźnich! Wszyscy czuli się sobie bliscy. A gdy nadzieje na pozostanie Ojca Świętego wśród nas się nie spełniły, pozostało poczucie więzi i chęć wzajemnego wynagradzania sobie tej straty poprzez uczynki, które sprawiłyby radość temu, kto je swoim przykładem sprowokował. Czy na długo w nas ta metamorfoza pozostała, to już inna rzecz.

Odkroczenia od rutyny

Jak zrobić sobie wakacje od błahości? Marzeniem byłoby popelnienie bohaterskiego czynu: na przykład uratowanie tonącego. Ale nie każdy spotyka tonących na swojej drodze, a i nie każdy potrafi pływać. Przy odrobinie szczęścia natkniemy się jednak na dziecko sąsiada, które stłukło sobie boleśnie kolano, spadając z roweru, i możemy płaczącego malucha odnieść szybko do jego mamy.

Niezbyt efektowny czyn, ale dla rannego dziecka – bezcenny. Albo – co też bardzo prawdopodobne – zauważymy na ulicy psa wyrzuconego przez właścicieli, gdy stał się przeszkodą w wakacyjnych planach. Bóg, z którym przecież te wakacje spędzamy, podszeptnie nam zapewne, że mamy coś do zaoferowania naszemu „bratu mniejszemu”: dom i czułą opiekę, za którą pies odwdzieczy się nam bezgraniczną miłością. Też mało bohaterski czyn skądinąd, ale na pewno nie błahy! I pożyteczny do tego – niejednen mądry kardiolog „przepisuje” psa ludziom zagrożonym chorobą serca.

Jako dziecko każdego lata odwiedzałam wioskę, w której odbywało się święto ku Jego czci. Był to specjalny dzień w kalendarzu zaznaczony czerwonymi cyferkami. Była pełnia lata – 22 lipca. Pewnego razu, w drugiej klasie, nauczycielka zapytała dzieci, czy wiedzą, jakie to ważne dla naszego kraju święto jest tego właśnie dnia. Nikt nie wiedział oprócz mnie. Wstałam i ogłosiłam triumfalnie:

– 22 lipca jest odpust w Trzebuni!

Pani wykazała się wówczas kompromitującą niewiedzą i zaczęła coś tłumaczyć, używając przy tym wyrazów, których dzieci nawet nie próbowały zro-

roku w Trzebuni, bez względu na to, jaka ta data ma kolor w kalendarzu. Zresztą czerwony jest już od dawna niepotrzebny, bo tata przeszedł na emeryturę i może wyjeżdżać, kiedy chce. Obawiam się, że dzięki temu świętu 22 Lipca nigdy nie przestanę myśleć z tamtejszą dziecięcą logiką. A Bóg, który cierpliwie przeczekał próbę zamiany Jego święta na święto fabryki czekoladek, równie cierpliwie przeczeka czas, w którym „świętuje się” promocje, później rocznice promocji, otwarcie nowych miejsc dla tworzenia promocji... Można zresztą przewrotnie uznać, że powyższy artykuł jest jakąś formą promocji dla odpustu w parafii w Trzebuni.

Poszukiwanie zapomnianego miejsca

Każdy z nas, jeśli dobrze pogrzebie w pamięci, odnajdzie takie miejsce, gdzie Bóg czeka na niego w niezmienionej postaci od czasu, gdy odwiedzaliśmy Go tam dawno, dawno temu.

Jeśli ktoś nie ma własnego miejsca dla „gojenia duszy” i nie potrafi takiego znaleźć, może zrobić sobie „wakacje od błahości”, biorąc udział w odpowiednich dla siebie rekolekcjach.

Posmakuje w nich Słowa Bożego i ciszy, a nierzadko urody krajobrazu i architektury.

Ja najchętniej odbyłabym rekolekcje w klasztorze, w którym gotuje autorka moich ulubionych książek kucharskich, siostra Anastazja.

Po takich wakacjach łatwiej będzie znieść obecność bliźniego swego z zatłoczonym autobusie czy wybaczyć koleżance, która ucieszy się, że po wakacjach przybyło nam kilka kilogramów.

To ostatnie będzie najtrudniejsze. Jeżeli się uda, będziemy mogli wtedy powiedzieć sobie, że wakacje naprawdę spędziliśmy z Bogiem.

No, a jeśli nie wybieramy się w podróż tego lata, zostajemy w pracy i wydaje nam się, że nie będziemy mieć żadnych wakacji, jesteśmy szczęściarzami: zamiast wyjeżdżać z Bogiem daleko i narażać Go na trudy podróży, usiądźmy z filiżanką kawy i pomilczmy obok Niego tam, gdzie On zawsze jest: w naszym własnym domu.



Wakacje budzą w nas chęć wędrówki w nieznane

Fot. Dominik Różański

Coś niezwykłego zrobić jednak trzeba. Wakacje budzą w nas chęć przeżycia przygody.

W tym roku jeszcze nie wybierzemy się jachtem w podróż dokoła świata i nie zdobędziemy szczytów gór, skoro nasz kręgosłup nie znieśie nawet trudów pieszej pielgrzymki. Co zrobić? Wyruszyć w plener, ustawić malarskie sztalugi na rynku w Kazimierzu? Napisać książkę? Fotografować na łąkach motyle? Wybrać się na poszukiwanie straconego czasu? Odwiedzić miejsce, gdzie Bóg przycupnął, chroniąc się przed zgielkiem „błahych czasów”?

zumieć, a z jej wywodów wynikało, że 22 lipca ma swoje święto fabryka czekoladek (młodzi czytelnicy nie wiedzą, że Fabryka Wedla nazywała się przez pewien czas 22 Lipca). Zgadzałam się wprowadzić z panią, że czekoladki powinny mieć swoje święto (szczególnie te w bombonierkach z goździkami na pudełku!), ale nic nie zachwiało moim przekonaniem, że dzień wolny ustanowiony został po to, żeby tata mógł z nami pojechać na odpust do Trzebuni, swojej rodzinnej wioski w Beskidach. Czas pokazał, że miałam rację – czekoladki już nie mają swojego święta, a odpust jest nadal najbardziej uroczystym dniem

Od nas tylko zależy jak wykorzystamy czas wolny

Czas wolny, czas wyboru

Marek Jastrzębski

Czas wolny kojarzy się zazwyczaj z okresem wakacji i urlopów. Jest to ten szczególny moment, kiedy dłuższą chwilę możemy odpocząć od codziennej rutyny. Wiele osób zechce wyjechać w celach turystycznych albo przynajmniej „zaszaleć”, pozwolić sobie na coś zupełnie odbiegającego od przeciętnej codzienności. Oferta rynku jest tutaj naprawdę okazała. Można wybrać komputerową zabawę w „zabijanie na ekranie”, zaliczyć skok ze spadochronem albo kurs malarstwa czy też pójść na konkurs karaoke do pobliskiego klubu. Pomysły ograniczone są w zasadzie tylko zasobnością portfela i wyobraźnią. Można nawet polecieć w kosmos. Zawsze jednak decyzja zależy tylko od nas i to jest właśnie „czas wolny” — dzisiejszy czas odpoczynku.

Cel rozlicznych metod oderwania się od codzienności to radykalna zmiana w sposobie przeżywania czasowości swojej egzystencji. Opisuując to, posługujemy się szczególnym sposobem rozumienia czasu, w którym jest on miarą tego, jak upływa nam życie. Mówimy, że czas spędzony na pełnieniu nudnych obowiązków *dłużą się*, a podniecającej ekscytacji przypisana może być tylko *chwila*, *moment*. Słowa popularnej piosenki pouczają, że „w życiu piękne są tylko chwile”. Nikt się temu nie dziwi, wszak „wszystko, co dobre, szybko się kończy”. Taka jest właśnie natura czasu egzystencjalnego, w jakim przeżywamy swój żywot śmiertelnika w świecie śmiertelników.

Krótką historią czasu

W życiu ludów pierwotnych czas jest święty, toczy się kolistym rytmem wyznaczonym mitologicznym opisem powstania kosmosu. Również i w naszej tradycji czas w całości jest darem Boga, który stwarzając świat, dał nam wzór do naśladowania.

A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym pracował, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym; w tym bowiem dniu odpoczął po całej swej pracy, którą wykonał stwarzając. (Rdz 2, 2-3)

Jeszcze w wiekach średnich czas wypoczynku był po prostu czasem świętowania. Naprzemienny rytm życia człowieka wyznaczały wówczas dzwony kościelnych nabożeństw. Dopiero wraz z rewolucją przemysłową nadeszły zasadnicze zmiany. Pojawiła się produkcja masowa, w której każdy pojedynczy robotnik był tylko trybikiem w ogromnej fabrycznej maszynierii. Podczas czynności powtarzanych mechanicznie przez dwanaście godzin trudno o poczucie czasu jako daru Boga. Wprowadzenie limitu godzin pracy w fabrykach i zbiorowiskach robotniczych dopełnione zostało też o świecko już rozumiany czas regeneracji. Dzisiaj zaś czas wolny od pracy staje się przede wszystkim czasem zastrzeżonym dla rozrywek, „czasem konsumpcji”.

Czas wolny jako czas konsumpcji

Czas wolny przeżywany jako czas święty przypominał nam o jego Twórcy, zwracając ku jego boskiej wieczności. Gdy czas wypoczynku nakierujemy wyłącznie na konsumpcję, ziemia staje się „płaska”. Cały wymiar odniesienia do Transcendentnego gdzieś znika. Praca zwraca nas ku konsumpcji, a konsumpcja ku pracy. Nie ma tu miejsca dla Boga ani nawet dla ludzkich aktów uświęcania czasu. Tak oto człowiek z *homo religiosus* staje się *homo consumens*. Erich Fromm mówi, że dzisiaj świat w całym swoim

bogactwie został sprowadzony do przedmiotu konsumpcji. Przez to człowiek staje się pasywny, pochłonięty samonapędzającym się pragnieniem pochłonięcia przedmiotu konsumpcji. To tak, jak gdyby centrum naszego „ja” przeniosło się z duszy do żołądka. Oznacza to relację czysto przedmiotową, czysto przedmiotowy sposób przeżywania swojej obecności w świecie. Radość istnienia *homo consumens* jest jak przyjemność napełnionego żołądka. O ile jednak fizyczny żołądek człowieka można zaspokoić pokarmem na jakiś czas, to duszę *homo consumens* trapi wieczny głód, gdyż jej pożywieniem nie może być świat rzeczy. Za fasadą zewnętrznego bogactwa i grymasu oznaczającego uśmiech, w środku czai się pustka, samotność, desperacja, brak sensu życia. W świecie *homo consumens* brak jest przestrzeni na autentyczne spotkanie, prawdziwą bliskość. Skoro bowiem na wszystko wokół patrzy się, jak na potencjalny obiad, to gdzie tu miejsce na serdeczność, przyjaźń, miłość? *Homo consumens* zawsze pozostaje samotny. Czas wolny przeżywany na rozrywkowym przesycaniu zmysłów nie zaspokaja wewnętrznego głodu bliskości duchowej, a jedynie odwraca od niego uwagę. Mimo to wielu z nas wybiera takie życie na „ziemi płaskiej”, opierając sens życia na konsumpcji.

Odpoczynek jako rzecz święta

Czy to znaczy, że „czas wolny” przeżywany jako „czas święty” całkowicie odszedł w zapomnienie? Oczywiście, nie. We wszystkich religiach istnieją szczególne dni, dzięki którym człowiek może zdystansować się wobec pochłaniającego rytmu ziemskiej codzienności, by nieustannie przypominać sobie, że wszystko jest dziełem Boga. Dzień wypoczynku

Boga – szabat (sobota) – ortodoksyjni Żydzi wciąż jako dzień poświęcony Bogu, jego wzorem powstrzymując się od pracy. Podobne znaczenie dla Chrześcijan ma niedziela (rzymski „dzień słońca”). Oto bowiem pierwszy dzień stworzenia, „dzień pierwotny”, staje się dniem zwycięstwa Syna Pierworodnego, „Dniem Pańskim”. Czy możemy jednak przełożyć wskazówki co do świętowania niedzieli na sposób spędzania wolnego czasu w ogóle? Ponadto, czy w dzisiejszej kulturze „długich weekendów”, gdzie czas wypoczynku stał się „przemysłem”, ma to w ogóle sens? Co zresztą miałyby to znaczyć, że „czas wolny” mamy przeżywać jako „czas święty”?

Wysłuchajmy się w słowa Jana Pawła II:

Odpoczynek niedzielny pozwala sprowadzić do właściwych proporcji codzienne troski i zajęcia: rzeczy materialne, o które tak bardzo zabiegamy, ustępują miejsca wartościom duchowym; osoby, wśród których żyjemy, odzyskują prawdziwe oblicze, gdy się z nimi spotykamy i nawiązujemy spokojną rozmowę. Możemy także odkryć na nowo i zachwycić się głęboko pięknem przyrody, zbyt często niszczonego przez ludzką żądzę panowania, która zwraca się przeciw samemu człowiekowi. Jako dzień, w którym człowiek zachowuje pokój z Bo-

giem, z samym sobą i bliźnimi, niedziela staje się także momentem, gdy ogarniając odnowionym spojrzeniem cuda przyrody, daje się on porwać tej wspaniałej i tajemniczej harmonii, która – mówiąc słowami św. Ambrożego – „na mocy nienaruszalnego prawa zgody i miłości” łączy różne elementy kosmosu „więzią jedności i pokój”. (Dies Domini, 67)

„Czas wolny” przeżywany jako „czas święty” oznacza więc nie tylko szczególny moment Liturgii Mszy Świętej, ale ponadto i ludzkie akty uświęcania czasu. Właśnie w tym drugim znaczeniu możemy mówić o okresie urlopu czy wakacji jako „czasie świętym”. Będzie to okazja do nawiązania z bliźnimi, a nawet całym światem przyrody, relacji podmiotowej, do autentycznego spotkania „Ja i Ty”, gdzie „Ty” nie służy do osiągania własnych celów, ale jest wartością samą w sobie. Wspólne spacer, wyjazd, wyjścia do kina, w góry, do lasu, na boisko, obiad spędzony w rodzinnym gronie – wszystko to może być czasem świętowania. Żeby jednak faktycznie tak się stało, konieczna jest swoista przemiana. Na ten moment musimy stanąć w „całkowitej ufności”, prawdziwie „otworzyć się”, całym sobą wyrzekając się manipulacyjnej postawy wobec świata. Cała przemiana dzieje się w okamgnieniu, ale zarazem

jest bardzo trudna. W takim momencie bowiem wydajemy się sobie całkowicie bezbronni wobec tego, co może się wydarzyć. Najpierw zatem trzeba pokonać silnie zakorzeniony lęk przed zranieniem. Bez tego niemożliwa jest prawdziwa, duchowa bliskość.

Czas wyboru

Codzienna praca wymaga od nas zwykle postawy manipulacyjno-obronnej, odwrotnej od powyżej wskazanej. Nie ma w tym nic złego. Problem pojawia się wtedy, gdy przedmiotowe podejście do rzeczywistości przenosi się wtedy również na rodzinę, najbliższych, a nawet na sposób przeżywania relacji z Bogiem. Kiedy bowiem wszystko traktuje się jak rzecz, faktycznie zostaje się samemu. O ile jednak w czasie pracy dominuje przedmiotowa relacja w stosunku do świata, to w czasie wolnym mamy możliwość wyboru. Możemy skorzystać z niego jak konsumenci i skupić się na kolekcjonowaniu różnorodnych, intensywnych doznań zmysłowych albo też zwrócić się ku osobom i wartościom duchowym. Jedno i drugie odrywa nas od szarej codzienności. Decyzja należy do każdego nas, to jest bowiem właśnie „czas wolny” – dzisiejszy czas odpoczynku. ■

XXXV Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema”

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana Oddział w Płocku po raz trzydziesty piąty ogłasza Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema”. Konkurs adresowany jest do autorów, którzy jeszcze nie ukończyli 30 roku życia - zrzeszonych lub nie zrzeszonych w Stowarzyszeniach, Klubach i Związkach twórczych.

1. Uczestnicy proszeni są o nadsyłanie zestawu 5 wierszy w 3 egzemplarzach, opatrzonych godłem. Tematyka dowolna. Teksty nie mogą być wcześniej publikowane i nagradzane w innych konkursach.
2. W osobnej kopercie, opatrzonej tym samym, co prace konkursowe godłem, prosimy podać imię, nazwisko, adres, telefon, datę urodzin oraz krótką notę biograficzną /dostęp do danych ma tylko organizator/
3. Nadesłane zestawy wierszy oceni Jury powołane przez organizatora w skład którego wejdą: krytycy, poeci, przedstawiciele organizatora, laureaci poprzednich edycji konkursu.
4. Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy zostaną powiadomieni listownie o terminie wręczenia nagród i wyróżnień.
5. Laureaci zobowiązani są do osobistego odbioru nagród i wyróżnień.
6. Organizator zastrzega sobie prawo do nieodpłatnej publikacji nagrodzonych i wyróżnionych wierszy.
7. Laureaci Konkursu otrzymają wyróżnienia i nagrody pieniężne, ufundowane przez organizatora i sponsorów Konkursu.
8. **Organizator nie zwraca nadesłanych na Konkurs wierszy.**

Przyznane będą nagrody specjalne:

Przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” za najlepszy zestaw wierszy autora z Płocka

Dyrektora Instytutu Wydawniczego „PAX” za debiut – autorowi, który nie przekroczył jeszcze 30 lat i jest przed debiutem książkowym (kategoria - debiut, prosimy zaznaczyć przy godle autora).

Nagroda dla najmłodszego laureata.

Dodatkowych informacji udziela sekretariat Konkursu - tel. 024 262 85 29 Prace konkursowe prosimy nadsyłać do 15 października 2009 r. na adres: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” ul. Kazimierza Wielkiego 11 lok. 21 09-400 Płock z dopiskiem na kopercie „Jesienna Chryzantema”



Trud poszukiwania kościoła może przypomnieć po co do niego chodzimy

Bóg na wakacjach

Katarzyna Szczepanek

„A Jonasz wstał, aby uciec do Tarszis przed Panem. Zszedł do Jafy, znalazł okręt płynący do Tarszis, uiścił należną opłatę i wsiadł na niego, by udać się nim do Tarszis, daleko od Pana”
(jon 1, 3).

Jonasz sądził, że ucieknie od Pana, który zna go i przenika. Wakacje – czas odpoczynku i wyjazdów – też mogą stać się pokusą, by choć na chwilę uciec od Pana. Tymczasem od Pana nie da się uciec, bo Bóg nie ma wakacji.

Wiara sprawdza się w konfrontacji. Nie sztuką jest wierzyć, gdy Bóg wysłuchuje modlitw, gdy wydaje się niemal namacalny i gdy wszystko dzieje się po myśli wierzącego. Nie trudno też chwalić Boga, mówić o Nim, modlić się, kiedy robią to ludzie wokół. Dopiero jednak w zetknięciu z inną rzeczywistością można ocenić jakość swojej wiary, która przecież próbuje się w ogniu.

Wakacje to właśnie czas, gdy zmieniamy środowisko i tryb życia. Nagle może się okazać, że modlitwa, Msza Święta w pewnych sytuacjach i dla pewnych ludzi jest cokolwiek nie na miejscu. Mamy wtedy szansę zobaczyć, czy dla nas też staje się „nie na miejscu”.

W internecie znalazłam felieton, którego autorka sugeruje, by nie wyjeżdżać za granicę, zwłaszcza do krajów Bliskiego Wschodu, bo tam trudno znaleźć Kościół. A może właśnie pobyt w kraju, gdzie katolickie świątynie nie są – jak u nas – na wyciągnięcie ręki, lecz trzeba naprawdę ich szukać, to szansa, by zobaczyć, jak ważne jest dla mnie spotkanie z Bogiem. Oczywiście – planując urlop – warto dowiedzieć się wcześniej, czy kościół będzie w naszym zasięgu, ale też myślę, że trud, włożony w jego poszukiwanie, może zrodzić refleksję, po co do niego idę.

Poznać siebie

Zmiana miejsca i środowiska stwarza też okazje, by poznawać prawdę o sobie. Nie chodzi mi tylko o wiarę. Nowi ludzie to nowe sytuacje. Wyrwanie się z kierunku codzienności i stałe przebywanie z bliską osobą czy osobami przez kilkanaście dni to również niepowседневne doświadczenie. Wszystko to może być bardzo miłe, ale może też być trudne. A trudne sytuacje zawsze pokazują prawdę o człowieku. Jezus mówi nam, byśmy nie bali się prawdy: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (j 8, 32). Prawda jed-



W zetknięciu z innym otoczeniem można ocenić jakość swej wiary

Fot. Radosław Kieryłowicz

nak bywa nieprzyjemna i – zamiast wyzwolenia – może sprawić Ból. I tu towarzystwo Boga daje gwarancję, że w ostateczności będzie to prawda, która wyzwala.

Wakacje to wreszcie czas uwolnienia się od obowiązków. I można dowiedzieć się, czy modlitwa i Msza Święta to tylko kolejny obowiązek, od którego odpoczywam z ulgą.

Wakacyjna szansa

Wakacje mogą być szansą na zbliżenie się do Boga. Mamy więcej okazji, by po-

dziwiać stworzony świat, więcej wolnego czasu, który możemy wykorzystać także na refleksje.

W Apokalipsie Św. Jana Bóg mówi do kościoła w Efezie: „...mam przeciw tobie to, że odstąpiłeś od twej pierwotnej miłości. Pamiętaj więc, skąd spadłeś, i nawróć się, i pierwsze czyny podejmij!” (ap 2, 4-5). Bóg często znika nam z horyzontu, wydaje się nie słuchać modlitw, nie odpowiadać, jakby przestał przenikać nas, choć „nie zdrzemnie się, ani nie zaśnie ten, który czuwa nad Izraelem”. (ps 121, 4). Zarazem troski i trudy powszednie sprawiają, że gubimy Bożą drogę, że tracimy pierwotną gorliwość, że nie wiemy już sami, czy wierzymy, czy ufamy, czy kochamy, nawet jeśli wciąż chcemy służyć Bogu. Może właśnie w wakacje warto spróbować zadać sobie fundamentalne pytania i podjąć próbę szukania na nie odpowiedzi. „Zatrzymaj się na chwilę i pomyśl, po co żyjesz” – mówi oazowa piosenka.

Jezus opowiada przypowieść o człowieku, który „wko-pał się głęboko” i fundament domu założył na skale (łk 6, 48). Psalmista mówi natomiast, że człowiek, ufający Panu, jest jak „drzewo zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada” (ps 1, 3). Podobnie prorok Jeremiasz: Człowiek, który pokłada nadzieję w Panu, podobny jest „do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców” (jr 17, 8). Wakacje mogą być szansą, by zobaczyć, jaki jest mój fundament i jak głęboko sięgają moje korzenie; szansą, by wrócić do pierwotnej miłości. ■

Sekty są wciąż poważnym zagrożeniem społecznym

W matni

Andrzej Jakubik

Większość sekt, które pojawiły się w naszym kraju na początku lat 90. XX wieku, już nie istnieje. Albo całkowicie zniknęły, albo ich przywódcy znaleźli inny sposób wykorzystywania ludzi. Mimo upływu lat nie zmienił się natomiast nasz lekceważący stosunek do sekt. I właśnie z powodu ignorancji tysiące osób rocznie traci pieniądze, inni płacą znacznie wyższą cenę.

Dariusz Pietrek problematyką sekt zainteresował się ponad dwadzieścia lat temu. Dzisiaj uchodzi za jednego z najlepszych znawców tej problematyki w naszym kraju. Ten pedagog z wykształcenia na co dzień współpracuje ze Śląskim Centrum Informacji o Sektach i Subkulturach „KANA”, ale swoją wiedzę dzieli się na różnych sympozjach. Niezależnie, z kim się spotyka, to każdy wykład rozpoczyna od zadania publiczności dwóch pytań: „Czy można byłoby was zwerbować do sekty?” oraz „Co wiecie o sektach?”. Na pierwsze pytanie niemal zawsze 95% osób odpowiada, że nie dałoby się zwerbować. Po drugim pytaniu na sali robi się cicho. Wtedy zadaje trzecie pytanie: „Skąd wiecie, że nie dalibyście się zwerbować, skoro przyznajecie się, iż nie wiecie, jak sekty działają?”. Dariusz Piterek podsumowuje: „Żyjemy w świecie, w którym przestajemy zwracać uwagę na sekty”.

A właśnie na niewiedzy bazują różnego rodzaju oszuści i hochsztaplerzy. Tą samą drogą podążają też założyciele sekt. Oferując szczęście, harmonię czy zdrowie, systematycznie i subtelnie wciągają przyszłe ofiary w swoją sieć.

Kisiel w głowie

Jak graniczne mogą być konsekwencje zetknięcia się z sektą, przekonała się niedawno jedna z poznańskich rodzin. Młodzi, majątni ludzie mieszkali w domku na jednej z prestiżowych dzielnic. On całymi dniami pracował, ona wychowywała dwójkę małych dzieci. Wnuczków często odwiedzali dziadkowie, którzy zabierali pociechy do siebie. Co wówczas działo się w domu, nikt nie wiedział.

Pewnego razu dziadkowie zastali jednak pusty dom. Matka z dziećmi przepadła bez śladu. Z początku rodzice podejrzewali, że to zięć stoi za zniknięciem córki. On z kolei podejrzewał o intrygę teściów. W końcu sprawę odnalezienia żony i dzieci zlecono agencji detektywistycznej. Ta odkryła, że młodą kobietę w swoją matnię wciągnęła hinduska sekta



Sekty, w wakacyjnej ofercie, kuszą atrakcjami zetknięcia z nieznanym

religijną. Po kilkumiesięcznym śledztwie całą trójkę odnaleziono w Chicago.

– Powroty osób, które odeszły z domu z powodu sekt, są zawsze bardzo trudne – mówi Piotr Degórski z Agencji Detektywistycznej S.O.S. – Wynika to między innymi z tego, że nawet jak odnajdziemy poszukiwaną osobę, to ona wcale nie chce wracać. W zmianie zdania nie pomaga nawet spotkanie z rodzicami. A to dlatego, że

członkowie sekt traktują ich jak głupków nierozumiejących, że to właśnie rodzicom trzeba pomóc.

Dokładnie to samo o swoich rodzicach myślała Irena K. Ojciec, matka i siostra odwieźli ją, gdy kilka lat temu była w grupie Hare Kriszna. Trafiła do niej, bo zakochała się w Michale. – Z miłości rzuciłam studia. Kiedy zaszłam w ciążę, on poszedł sobie poszukać nowej „żony”. A ja nadal bardziej ufałam grupie niż rodzinie. Miałam kisiel w głowie. Wszystkie pieniądze, które zostawiali mi rodzice, oddawałam. Żle się odżywiałam, przez wiele godzin mantrowałam. Nawet pod koniec ciąży chodziłam na ulice, gdzie śpiewaliśmy i tańczyliśmy. W końcu poważnie zachorowałam, a oni nie pozwalali mi, abym poszła do lekarza. Wtedy odeszłam. Przez następne tygodnie członkowie grupy nachodzili mieszkanie moich rodziców – wspomina.

W końcu Irena trafiła do jednej z poradni prowadzonej przez dominikanów, gdzie podjęła terapię.

– Wyjście z traumy zależy od sekty, w której dana osoba się znalazła. Generalnie jednak grupy psychomanipulacyjne sprzedają ludziom iluzję szczęścia. Praca terapeuty zaczyna się więc od podstaw. Musi on znaleźć przyczyny, które spowodowały pójście za tą konkretną iluzją – mówi o. Grzegorz Klus z Lublina.

Co roku z pomocy udzielanej przez Dominikańskie Ośrodki Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach (ich lista w ramce) korzysta ponad 1000 osób. W ubiegłym roku bezpośrednio z takiej pomocy skorzystało 1200 osób. Do tego trzeba dodać jeszcze kilka tysięcy porad udzielonych drogą telefoniczną i poprzez internet.

Była sekta, jest fundacja

Choć w naszym kraju nie ma już wielu sekt, którym na bezkarne działanie po prze-

mianach ustrojowych pozwalało liberalne prawo, to ilość porad udzielanych przez specjalistyczne ośrodki nie maleje. Skąd ten paradoks?

– Analizując skalę zjawiska na przestrzeni lat, widzimy coraz większe umiejętności adaptacyjne grup. Chodzi o dostosowanie swojej działalności do norm prawnych, omijanie skojarzeń z grupą wyznaniową poprzez działalność pod osłoną fundacji, stowarzyszeń itp. – wyjaśnia o. Tomasz Franz, dominikanin.

A Dariusz Pietrek dodaje:

– Większości osób pojęcie sekty kojarzy się najwyżej z jakąś nieznaną grupą religijną. Tymczasem są także sekty ekonomiczne, terapeutyczne i edukacyjne.

Specjaliści mówią o sektach biznesowych wówczas, gdy osoba zwerbowana do firmy tak naprawdę nie wie, jakie są jej rzeczywiste cele, a sposób „szkolenia” nowych pracowników oparty jest o wspólne spotka-

nia. W ich trakcie prowadzący wzmacnia wśród pracowników „wiarę” w produkt, prestiż i producenta. Najczęściej są to wielogodzinne seanse, na których jego uczestnicy powtarzają za prowadzącym jak refren słowa: „Będę bogaty, będę bogaty” lub „Nasz produkt jest najlepszy” itp.

W innych przypadkach osoba zapisująca się na kurs doszkalać dopiero po jakimś czasie zaczyna się orientować, że przedsięwzięcie oparte zostało na systemie piramidy finansowej.

Od pewnego czasu na naszym rynku działa firma reklamująca się jako akademie dla menedżerów. Jej słuchacz na początku musi kupić książkę za bagatel 8 tysięcy. Jednak gdy przyciągnie do szkoły dwie kolejne osoby, to za każdą z nich otrzyma po 2 tysiące. Założyciele piramidy zyskują setki tysięcy, kolejni wchodzący starają się wyjść na zero, większość traci. A menedżerami i tak nie zostają, bo żaden przytomny pracodawca nie honoruje „dyplomu” podejrzonej uczelni.

W Polsce działa też „kościół” organizujący darmowe kursy językowe. Po pewnym czasie słuchacze zapraszani są na dodatkowe spotkania, na których już nic nie mówi się o nauce języka, lecz właśnie o tym „kościół”. Uczestnicy kursu czują się zobligowani do przychodzenia na dodatkowe spotkania, bo kursy językowe mają przecież za darmo.

Powyższe dwa przykłady według specjalistów wyczerpują znamiona sekt. Ale z powodu formalno-prawnych nikt nie chce wymienić ich pełnej nazwy, bo naraziłby się na proces. Nasze prawo stało się więc bardziej restrykcyjne niż na początku transformacji, lecz nadal nie chroni obywatela przed oszustami i podszywającymi się pod stowarzyszenia i fundacje sektami.

Werbunek na pielgrzymkowym szlaku

Specyfiką niektórych sekt edukacyjnych jest również to, że bardzo często zamiast nauczyciela zajęcia prowadzi mistrz. A on w przeciwieństwie do wychowawcy wymaga bezwzględnej podporządkowania się. Wydawałoby się, że każdemu, kto znajdzie się w takiej sytuacji, powinno się zapalić światło ostrzegawcze. Jednak nic takiego nie ma miejsca. Wręcz przeciwnie. Wystarczy, że na przykład na pierwszym spotkaniu

prowadzący każe adeptom przejść gołymi stopami po rozgrzanych węglach, a ci zaufają mu bezgranicznie.

Uczestnicy kursów bardzo szybko zapominają, że przyjechali, aby się odprężyć i zrelaksować. Po trzydniowym „szkoleniu” wiedzą, że to nie wystarczy, a nowy, wspaniały świat jest na wyciągnięcie dłoni. Po powrocie do domu zaczynają inaczej się ubierać, co innego jeść. A w końcu izolują się od starych znajomych i rodziny.

Rodzice, nie zdając sobie sprawy, że kurs odbywał się de facto pod egidą sekty, zazwyczaj akceptują zmiany w życiu syna czy córki. No bo, jak nie chwalić tego, że ktoś postanowił zdrowiej się odżywiać lub przestał godzinami wpatrywać się w telewizor. Dramat zaczyna się dopiero wtedy, gdy latorośl porzuca pracę i wyprowadza się z domu.

– Przed wyjazdem na kursy trzeba koniecznie sprawdzić, kto nas na niego zaprasza, kto stoi za organizacją spotkania – ostrzega psycholog Katarzyna Wejler. – Na spotkaniach, które wydają się nam podejrzane, nie powinniśmy też zostawiać swoich danych lub wymieniać się telefonami.

Ta ostatnia przestroga dotyczy szczególnie uczestników pielgrzymek i festiwali religijnych. To tam najczęściej zapuszczają się tzw. werbownicy, czyli osoby specjalnie wyszkolone do tego, aby napędzać sektom nowych członków.

Werbownicy na swój cel wybierają głównie młodych ludzi. Sam werbunek następuje jednak kilka tygodni po pierwszym spotkaniu. To wówczas do osoby wytypowanej dzwoni członek sekty i pod byle pozorem wprasza się do domu. Kiedy uda mu się nawiązać obiecującą rozmowę, to na kolejne spotkania przyprowadza innych członków sekty. Osoby te opowiadają o Bogu, sprawiedliwości, spokoju i ładzie. Żyjąc w takim środowisku, czują się wyróżnieni. Tak zaczyna się pranie mózgu. Adept jeszcze nie wie, że jest w sekcie. Jej nazwę i strukturę pozna znacznie później. Wtedy już nie będzie chciał słuchać rodziny.

Na wielu pielgrzymkach ich organizatorzy przestrzegają przed sektami. Ale o sektach na poważnie powinniśmy rozmawiać wśród członków rodziny. Szczególnie teraz przed wakacjami, bo czas rozłąki to dla werbowników z sekt „czas żniw”. ■

Ośrodki pomocy dla osób uzależnionych od sekt

Gdańsk: czwartki 16.00 – 19.00; tel. (0-58) 301 35 77 w. 50 HELP LINE (całą dobę przez cały tydzień): 0 694 480 628; ul. Świętojańska 72, 80-840 Gdańsk; tel./fax (0-58) 301 45 61; gdansk@sektety.net

Łódź: wtorki 16.00–19.00, środy 16.00–18.00, czwartki 16.00–19.00, ul. Zielona 13, 90-601 Łódź, tel. (0-42) 639 28 70, fax (0-42) 639 28 79; lodz@sektety.net

Kraków: wtorki 16.00–19.00, telefonicznie: czwartki 10.00–12.00, ul. Dominikańska 3/24, 31-043 Kraków tel./fax (0-12) 423 11 81, krakow@sektety.net

Poznań: wtorki 16.00–19.00 telefonicznie: czwartki 10.00–12.00 ul. Cicha 14/15 61-710 Poznań tel./fax (0-61) 852 88 58 poznan@sektety.net

Szczecin: środy 17.00–19.00 pl. Ofiar Katynia 1 70-452 Szczecin tel. (0-91) 421 20 22 w.132 szczecin@sektety.net

Wrocław: wtorki 16.00–19.00 czwartki 16.00–19.00 ul. Nowa 4/1b 50-082 Wrocław tel. (0-71) 341 99 00; wroclaw@sektety.net

Warszawa: poniedziałki 17.30–19.00 wtorki 17.30–19.00 ul. Dominikańska 2 02-741 Warszawa tel./fax (0-22) 543 99 99 warszawa@sektety.net

Żeby móc walczyć o życie, najpierw musimy wiedzieć, czym ono jest

Otoczmy troską...

Agnieszka Jaroszewicz

Dwunastoletnia Liz, która wbrew nauczycielom, na przekór rodzicom, próbującym ją odwieść od podjętego przez nią tematu podczas szkolnego konkursu krasomówczego, przemówiła w obronie tysięcy nienarodzonych dzieci. Zostało to zapisane na wideo i można znaleźć w internecie. I może najbardziej porusza w tym przemówieniu nie tyle celność odpowiedzi polemicznych wobec wielu argumentów, co gorliwość tej dziewczynki w walce o życie.

Jej odwaga wobec prób dyskwalifikacji mówi wiele o hierarchii wartości przyjętej przez dojrzałe serce. Żeby walczyć, trzeba dobrze wiedzieć, o co, aby otoczyć coś prawdziwą, głęboką troską, konieczne jest równie głębokie doświadczenie wartości owej sprawy. Niestety, nic tu nie pomogą racjonalne argumenty i naukowe dyskursy. Musimy przyznać sami przed sobą, że o własnym życiu niewiele wiemy, że sami wobec siebie bywamy obcy, a nasze życie często nie jest źródłem radości, lecz prostym przeżywaniem z dnia na dzień. I czy odnajdujemy w tym coś, o co warto się troszczyć? Rzeczywiście, nic w tym dziwnego, że troska ta sprowadza się do pogoni za tym, co ktoś już rozpoznał jako „wartościowe”, i nam to podaje jako półprodukt do odgrzania we własnej kuchni. A jednak wyczuwamy gdzieś w głębi, że to nie wystarczy. Jesteśmy kimś więcej.

Kiedy zima trwa długo, tęsknimy za wiosną, wypatrujemy pierwszych oznak życia na zziębniętej jeszcze ziemi, łapczywie chwytny każdy cieplejszy podmuch wiatru, każdy promyk słońca. Często powtarza się za Arystotelesem, że filozofia zrodziła się ze zdziwienia. Zachwyt nad tym, co poza nami... No, ale właśnie, czy zawsze musimy zależeć od tego, co poza nami? Świat się zmienia, słońce zajdzie, pierwsze zakochanie minie, wrócą sprawy pilne i pilniejsze, a także problemy poważne i mniej poważne, i znów zostaniemy zarzuceni

mnożością propozycji i recept na szczęście. Już nawet ten pierwotny zachwyt budzącym się życiem został skomercjalizowany i uporządkowany zgodnie z obowiązującymi konwencjami. A jednak warto pamiętać tę wolność, kiedy wydaje się, że nic nie istnieje poza zachwytem, kiedy dusze wznoszą się ku Niebu – nawet gdy sądzą, że jest ono zamknięte – bo już nie mają pomysłu, komu dziękować. Warto zapamiętać tę lekkość serca, kiedy nie jest ono, choć na chwilę, obciążone pędem ku sukcesom lub niepokojem o jutro. Warto zwrócić uwagę na te momenty, kiedy nieważne stają się wewnętrzne ograniczenia czy wątplenia. Bowiern okazuje się, że to nie „zewnątrzne” mówi nam o życiu, ale właśnie „wewnętrzne”. Może to już czas skończyć z poszukiwaniem sensu, wartości poza sobą, a zajrzeć do wnętrza, poznać swoje życie. Bo właściwie... Czy my wiemy coś o własnym życiu? Znamy siebie? Wiemy, co składa się na nasze bogactwo i co jest naszym skarbem? Bywają one tak głęboko zakopane, że ani my sami, ani nasi najbliżsi nigdy do nich nie dotrą. Temat roku wzywa nas do troski o życie. Ale tak długo nie zrozumiemy owego przynaglenia, jak długo nie pociągnie nas miłością to życie, które jest w nas.

Gdziekolwiek się nie ruszymy, dusza ludzka jest wiecznie narażona na niebezpieczeństwo zdrady własnego życia, na zapomnienie o tym, kim jest naprawdę, gdzie są jej źródła, gdzie właściwa

ojczyzna. Dopóki nie zwróci tam oczu, nie odkryje niezależności od wszystkich spraw drugorzędnych, które zalewają świat, życie polityczne, gospodarcze, naukowe, sztukę i religię. Jest wiele znaków zapytania, ale one nie mają mocy zwyciężyć źródeł, o czym możemy przekonać się na nowo teraz, kiedy świętujemy po raz kolejny zwycięstwo Chrystusa. Czy to nie jest tak, że On już zawalczył za nas, nasze życie, nasze wnętrza, że On pierwszy uwierzył w głębię spojrzeń, na które my się nie umiemy odważyć? Spójrzmy dokładnie i głęboko we własne oczy, zapytajmy siebie samych, jak daleko mamy do zrozumienia i ukochania życia, jak daleko odchodzimy od naszej prawdy i naszej wartości. Jeżeli jeszcze wciąż jest w nas coś, co chętnie byśmy zamienili jak drobną część w komputerze, to znaczy, że nie odkryliśmy jeszcze skarbu.

Drobne troski, wielkie zmartwienia, jakaś złośliwość, jakieś nieporozumienie, zła pogoda, przykre spojrzenie, obmowa, fałsz, kłótnia, zniecierpliwienie, drobne i większe zazdrości... Jest wiele spraw, które na co dzień sprawiają, że podupadamy na duchu. Mówimy, że nie-szczęścia chodzą parami. Tak, ale szczęście mnoży się przez setki, jeżeli dotarliśmy do źródła i przy nim trwamy. Jeżeli nic złego nie dociera do naszej głębi, do najgłębszej warstwy naszego istnienia, naszego życia, to znaczy, że wreszcie mamy właściwą hierarchię wartości.

Kiedy patrzę w oczy kolejnego cudu świata, wiem, jaka jest właściwa hierarchia. Jestem poszukiwaczem skarbów. To moje powołanie. A jeżeli znajdę, pokocham i zrobię wiele, by i on pokochał siebie... Czy nie taka jest postawa pierwszego obrońcy życia? Otwórz swoje piękne oczy i otocz troską życie. ■

W polskiej służbie zdrowia zawsze było chudo, jednak w tym roku sytuacja stała się niezwykle dramatyczna.

Ze zdrowiem na bakier

Alicja Dołowska

Pod względem nakładów przeznaczanych na publiczną ochronę zdrowia plasujemy się w końcówce Unii Europejskiej. Jednak choć w przeliczeniu na głowę mieszkańca wydajemy o dwie trzecie mniej środków niż w krajach Wspólnoty, rząd robi wszystko, by pacjentom było jeszcze gorzej.

Nie zwiększono składki zdrowotnej o kolejne 0,25 proc., by – tak jak zakładano – z roku na rok rosły zasoby Narodowego Funduszu Zdrowia. Zarówno minister Ewa Kopacz, jak i premier Donald Tusk oświadczyli na Białym Szczycie, że nie będzie dodatkowych pieniędzy od pacjentów, zanim nie uszczelnimy systemu, bo wycieka z niego sporo grosza. Wycieka – to fakt. Udowadniają to raporty Najwyższej Izby Kontroli, wskazując jednocześnie, gdzie są dziury. Deklaracja obojga polityków okazała się jednak czystym populizmem, a zahamowanie wzrostu składki, podobnie jak kolejne decyzje natury finansowej dożywające systemu, spowodowały prawdziwy dramat pacjentów.

Problem w tym, że niczego nie uszczelniono i pieniądze marnotrawione są nadal. Nie wprowadzono dotąd rejestru usług medycznych, by monitorować udzielane świadczenia zdrowotne. Nie wymuszono na szpitalach obowiązku sporządzania kolejek osób oczekujących na operacje i zabiegi, ani zapowiadanego przez minister Julię Piterę systemu elektronicznych recept, eliminującego nadużycia w ordynowaniu leków refundowanych.

Sytuacja braku transparentności konserwuje patologie znane z czasów peere-lu. Podważa zaufanie zarówno do lekarzy, którym brak monitoringu stwarza pole do nadużyć, jak i do władz publicznych, pobierających od nas podatki. Inspekcje Najwyższej Izby Kontroli wykazały, że około 30 proc. pacjentów omija w szpitalach kolejki wcale nie z przyczyn nagłego pogorszenia

się stanu zdrowia, bo kontrolerzy sprawdzili dokumentację medyczną. A skoro tak, omijanie kolejek wiąże się w wielu przypadkach z łapówkarstwem lub upychaniem znajomych na liderów osób oczekujących...

Zaniechanie wzrostu składki było błędem, za który teraz słono płacą ludzie chorzy. Bo premier, nie tylko był przeciwny podniesieniu składki ale jeszcze – choć zapewniał publicznie, że nie będzie oszczędzania na ludzkim zdrowiu – zgodził się by w ramach



Rosnąca długość kolejek widowym znakiem pogłębiania się zapaści służby zdrowia | Fot. Dominik Różański

antykrzysowych oszczędności ministerstwo zdrowia oddało budżetowi państwa 392 mln złotych. Dramatyzm sytuacji spotęgował wzrost bezrobocia do 11 proc. i zgody wielu załóg pracowniczych na obniżenie wynagrodzeń, by w obliczu kryzysu utrzymać miejsca pracy. Zasoby NFZ kurczą się. Jest mniej pieniędzy na opłacanie świadczeń medycznych, pogarsza się tym samym sytu-

acja pacjentów. W wielu publicznych przychodniach pula zakupionych przez Fundusz świadczeń do lekarzy specjalistów na ten rok się wyczerpała. W Warszawie radzi się pacjentom, by jechali na wizytę do Ostrołęki lub Radomia. W niektórych rejonach kraju na wizytę do onkologa trzeba czekać 50 dni. Centrum Onkologii przyjmuje na chemioterapie za pół roku. Pacjenci bladym światem szturmują przychodnie, by dostać się do ortopedy, okulisty czy endokrynologa.

Szpitaly, które wyczerpały już limit zakontraktowanych z NFZ świadczeń obawiają się, czy nie wpadną w dług, bo nie mogąc odmówić pomocy medycznej w stanach zagrożenia życia i zdrowia, „zafundowały” sobie tzw. nadwykonania i nie wiedzą, kiedy otrzymają zwrot kosztów leczenia. O sytuacji finansowej zapaści alarmują stacje dializ i transplantologia. I tak jakimś cudem, 40 proc. publicznych szpitali nie ma długów.

Od przyszłego roku składka zdrowotna miała skoczyć aż o cały 1 procent, i to bez możliwości odpisu od podatku. Miało to przynieść systemowi opieki zdrowotnej 6 mld złotych. Oznaczałoby jednak, że pensje, emerytury i renty byłyby niższe.

Teraz minister zdrowia zastanawia się, czy to dobre rozwiązanie. Proponuje się inne. W Sejmie jest omawiany projekt ustawy o gwarantowanych świadczeniach zdrowotnych, który m.in. zakłada współpłacenie. PO próbuje przeforsować pomysł, że to, co nie znalazłoby się w gwarantowanym przez publicznego płatnika koszyku, minister będzie określał w drodze rozporządzenia. Za wyrzucone z koszyka procedury zapłacimy ekstra z własnej kieszeni. Za jakie? Dotąd nie wiadomo. Politycy wpatrzni są w słupki sondaży.

Kultura masowa stanowi tanią imitację tradycyjnej kultury wysokiej

Słoma na salonach

Katarzyna Ćwik

Według najnowszych badań aż 62% Polaków nie sięgnęło w ubiegłym roku po żadną książkę. Eksperci przewidują, że wkrótce książka zostanie wyparta przez media elektroniczne. Ambitne dzieła będą wydawane w coraz niższych nakładach i staną się produktem dla wybrańców, których nie zadowala lekkostrawna papka dla mas.

Wielu protestuje przeciwko etykietykom „kultura wysoka” i „kultura niska”, wskazując na ich nietrafność i niejasność, i jednocześnie proponuje inne podziały na kulturę tradycyjną, symboliczną i popularną, masową. Wolałabym jednak zostawić kwestię definicji na boku, zwłaszcza że zwykle bez problemów intuicyjnie wychycimy różnicę między sferą kultury wysokiej a niskiej. Jednak o ile tej pierwszej nikt nie ujmuje wartości, o tyle wartość kultury masowej jest kwestią kontrowersyjną. Kultura wysoka jest kulturą historyczną, kształtowaną przez wieki, posługującą się rozmaitymi archetypami i symbolami, za pomocą których interpretuje rzeczywistość, ale i wykracza poza to, co nas otacza, powodując „metafizyczny niepokój”. Jest nośnikiem i propagatorem wartości, które, jako wspólne dziedzictwo ludzkości, stanowią podstawę naszej komunikacji z innymi i świadczą o naszym bogactwie duchowym. Kultura wysoka, wznosząc się ponad przyziemną doczesność, stawia pytania o fundamentalne kwestie, unikając uproszczonych, gotowych odpowiedzi. Nie wszyscy mogą zrozumieć dzieła jej twórców, bo też z natury nie jest przeznaczona dla każdego odbiorcy. Jednak zawsze cieszyła się powszechnym szacunkiem. Uczestnictwo w kulturze wysokiej wymaga odpowiednich kompetencji: merytorycznego zaplecza, estetycznej wrażliwości, zdolności odczytywania warstwy symbolicznej czy też kontekstu historycznego. Kultura masowa zaś chce być parkiem rozrywki, po którym może

poruszać się każdy, bez żadnego wysiłku i przygotowania.

Korzenie popkultury

W PRL kultura popularna odrodziła się w latach siedemdziesiątych, kiedy to władze bardziej przysmykały oko i żelazna kurtyna przestała być nieprzepuszczalna. PZPR dała przyzwolenie na wymianę kulturalną z Zachodem, choć oczywiście odbywało się to w sposób kontrolowany. Dotarły do Polski nagrania zachodnich zespołów rockowych, w kinach czasem można było obejrzeć produkcje amerykańskie, pojawiły się nowe czasopisma i możliwość spędzenia wczasów za granicą. Nastąpiło zachłyśnięcie się wszystkim, co zachodnie, a zwłaszcza amerykańskie. Dla ludzi była to reglamentowana egzotyka z krajów, o których odwiedzeniu wielu marzyło, i szybko stała się wyznacznikiem tego, co koniecznie trzeba zobaczyć lub przeczytać. Dziełom zachodniej kultury popularnej przydawano czasem większą wartość, niż na to zasługiwały. Przekonanie, że to, co zachodnie, na pewno wiąże się z jakością, jest obecne i dzisiaj. O ile jednak wtedy to podejście było próbą nadrobienia strat i różnic wywołanych wyjałowieniem kultury realnego socjalizmu, o tyle dzisiejsze zapatrzenie w Zachód ma już zupełnie inny charakter. Dzisiaj to Stany Zjednoczone wyznaczają trendy i zalewają świat hollywoodzkimi produkcjami i gwiazdeczkami przemysłu muzycznego, które prezentują coś, co ma niewiele wspólnego z muzyką. Amerykanizacja dociera już do większości krajów

świata i ma wpływ na niemal każdą dziedzinę życia. Jednak dopiero procesy globalizacyjne pozwoliły na pojawienie się prawdziwej kultury masowej, która z jednej strony serwuje produkty na znacznie niższym poziomie niż dotychczasowa kultura popularna, z drugiej strony sukcesywnie wypiera kulturę wysoką.

Etykiety zastępcze

Priorytety kultury masowej to łatwość i szybkość zarówno wytwarzania produktów, jak i ich konsumpcji. Kryterium jakości zastępuje kryterium efektywności i ilości. Chodzi o natychmiastowe zaspokojenie potrzeb wielu ludzi i budowanie w nich przekonania, że to, co najszybciej i najłatwiej dostępne, jest też najlepsze. Mówienie o „produktach” kultury masowej słusznie nasuwa skojarzenia handlowe, bo to, co ona oferuje, jest produkowane taśmowo i sprzedawane jak najszerzszemu, niewymagającemu odbiorcy. A wszystko dla zysku. Nie stoi za tym żadna wyższa idea. Chodzi po prostu o to, aby dobrze na tym zarobić. „Dzieła” kultury masowej to zwykle produkty komercyjne, skrojone zgodnie z aktualnym trendem, dzięki czemu przynoszą wielkie zyski, choć za rok nikt już o nich nie pamięta, bo atrakcyjne opakowanie jest puste w środku. „Sztuka” dla mas to towar, który nie jest nośnikiem estetycznych ani żadnych wyższych wartości, służy jedynie rozrywce i dobrze ma się sprzedawać. Za pomocą środków masowego przekazu jesteśmy na każdym kroku zachęcani do hedonistycznej konsumpcji i wmawia się nam, że zaspokoimy wszystkie nasze potrzeby materialne i duchowe. Człowiek masowy, czyli produkt komercyjnych mediów, jest dobrowolnie sterowany i podatny na manipulację. Media kreują jego sztuczne potrzeby, a on jest na tyle

bezwolny, że nie potrafi ich samodzielnie weryfikować. Nie ma własnego zdania! Dlatego bez oporów poddaje się reklamie i mediom, które podsuwają gotowe rozwiązania. Chce być taki, jak ten z teledysku czy kolorowej gazety.

Kultura masowa oferuje prostą rozrywkę dla niewybrednych ludzi i takich też niewybrednych, plastycznych, podatnych na manipulację ludzi produkuje, oferując im iluzję ciągłej zabawy, przekonując, że zaspokojenie pragnień jest na wyciągnięcie ręki. Przedstawia strywalizowany obraz świata, zachęca do beztroskiego stylu życia i niestawiania sobie żadnych wymagań. Z premedytacją nie podejmuje żadnego z najistotniejszych tematów – nie mówi o odpowiedzialności, trwałych zasadach moralnych, nie podejmuje tematów z zakresu eschatologii, filozofii, marginalizuje też zjawisko cierpienia i śmierci; przy tym udaje, że ich nie ma i że żyjemy w wiecznym tu i teraz, bez zobowiązań. Kształtuje ludzi biernych, nieprzystosowanych do głębszej refleksji i niechętnie inwestujących w swój rozwój, który kojarzy im się jedynie z wysiłkiem. Chętnie korzystają oni z ujednoliconych, nachalnie promowanych form rozrywki: spędzają dzień w „galeriach handlowych” lub hipermarkiecie, wieczorem idą na dyskotekę albo do multipleksu. Jednocześnie poddają się iluzji uczestnictwa w kulturze. Domy handlowe nazywane są teraz „galeriami”, McDonald’s podaje się za restaurację, a do rozrywkowych programów typu „Taniec z gwiazdami”, gdzie „gwiazdami” są serialowi aktorzy albo modelki, zaprasza się znanych artystów jako jurorów.

Bunt mas

W kulturze od zawsze istniał pewien pluralizm – obok sztuki wysokiej od zawsze istniała sztuka na znacznie niższym poziomie, a także sztuka ludowa. Sztuka wysoka była domeną wyższych, wykształ-

conych klas i, choć była całkowicie niezrozumiała dla wielu, nikt nie podważał jej wartości. W samym fakcie istnienia kultury niższych lotów nie ma nic złego, ale ekspansja zamerykanizowanej kultury masowej stanowi groźne zaburzenie hierarchii i równowagi. Dziś sztuką bywa nazywane wszystko – obieranie ziemniaków w galerii, szokujące i wulgarne performance czy umiejętność fantazyjnego strzyżenia psów. Dzieła kultury wysokiej były niepowtarzalne i wewnętrznie

to właśnie dzięki poświęceniu wielkich umysłów dokonywał się postęp i wprowadzono ład i komfort życia, jakiego nie było nigdy wcześniej. Człowiek masowy jest prymitywny i zachowuje się jak rozpieszczane dziecko – wysuwa żądania, nie dbając o zasady – ani moralne, ani te, na których opiera się cywilizacja, z pogardą odrzuca historycznie ukształtowane normy i hierarchie. Ma uproszczony obraz świata – nie interesuje go złożoność problemów, a jedynie własny interes.

Wkracza na salony i nie tylko domaga się swoich praw, ale chce, by jego standardy stały się powszechnie obowiązujące! Rozpycha się łokciami i stawia siebie na piedestale. „Jestem przeciętny, nie mam ambicji, niewiele wiem i dobrze mi z tym! Mój gust i moje maniery są równie dobre, jak twoje, a ty nie masz prawa mnie krytykować”. I to jest prawdziwe zagrożenie: w imię fałszywie pojętej tolerancji i równouprawnienia wszystkie wybory i wszystkie sposoby postępowania są tak samo waloryzowane. Nie uznaje się obiektywnych wyznaczników tego, co wartościowe, dlatego nie można oceniać, mówić o kulturze wysokiej i niskiej, wytknąć prostactwa, bo za-

raz ktoś się oburzy, a media staną w jego obronie. Nie ma sensu przeciwstawiać się kulturze masowej, ale zawsze trzeba sprzeciwiać się stawianiu jej na równi z właściwą, głęboką kulturą.

Nie szczędźmy wysiłku, by wspierać tę kulturę i jej instytucje. Wybierzmy się do prawdziwej galerii sztuki, pójdźmy na film do kina studyjnego i zjedźmy obiad w prawdziwej restauracji. Odwiedzajmy księgarnie, czytamy dobre książki i przekonajmy do tego dzieci, nauczmy je orientować się w bogatym świecie sensów i wartości kultury, by nigdy nie weszły na drogę pustej konsumpcji. Dokonujmy świadomych wyborów i wspierajmy to, co wartościowe, nie zadowalając się najprostszymi rozwiązaniami. ■



Andy Warhol „Portret Marylin Monroe”. Imitacja to główna cecha popkultury.

wzbogacały odbiorcę, zostawiając w nim trwały ślad. Tymczasem produkty kultury masowej są najczęściej wytwarzane przez rzemieślników na masową skalę dla przeciętnego odbiorcy. Właśnie tego rodzaju „dzieła” dominują w przestrzeni publicznej, są promowane na wszelkie możliwe sposoby, podczas gdy dzieła kultury wysokiej są marginalizowane, a o konkretnych wystawach czy publikacjach wiedzą tylko wtajemniczeni. Triumfuje człowiek masowy, który kiedyś spoglądał w górę, na rzeczywistą elitę – światłe umysły, za którymi stało wykształcenie, zasady i dobry smak, i wybierał spośród nich wzorce i autorytety. Dziś odrzuca je i demonstruje swoją siłę oraz dumę bez śladu poczucia wdzięczności, że przez setki lat

W nurcie nowej ewangelizacji

Przemysław Michalski

Sztuka, sacrum i boisko w Parafiadzie jest to wszystko. W tym hasle zawarta jest kwintesencja ruchu parafiadowego, który narodził się 20 lat temu. Pierwszy program Parafiady opracowano w 1988 r. w środowisku pijarskim.

Idea Parafiady wyrasta z bogatego doświadczenia Kościoła, bazuje na 400-letniej tradycji szkół pijarskich i bezpośrednio nawiązuje do systemu wychowania Stanisława Konarskiego, polskiego pijara, reformatora szkolnictwa, wychowawcy Narodu, odznaczonego medalem Sapere aude – Temu, który odważył się być mądrym.

Te znaczące inicjatywy społeczne zostały dostrzeżone i nagrodzone. Wśród wielu wyróżnień Stowarzyszenie Parafiada zostało wyróżnione w 2007 roku Nagrodą Specjalną im. Włodzimierza Pietrzaka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” za wytrwałość w realizacji programu wychowania młodego pokolenia w harmonii ducha, intelektu i sprawności fizycznej.

Stowarzyszenie Parafiada

Utworzone w roku 1992 Stowarzyszenie Parafiada im. św. Józefa Kalasancjusza realizuje swoje cele i zadania według duchowości kalasantyńskiej. Jego działalność koncentruje się przede wszystkim na szeroko pojętej opiece i asystencji w procesie wzrastania dzieci i młodzieży, szczególnie ze środowisk zagrożonych społecznie oraz znajdujących się w trudnych warunkach materialnych, a także budowaniu i wzmacnianiu więzi prowadzących do wzrostu odpowiedzialności za własną parafię i środowisko. Stowarzyszenie Parafiada stało się centrum kreowania i realizacji wielu cennych inicjatyw realizowanych w szkołach, klubach sportowych, domach dziecka, świetlicach i ogniskach. Zawsze w jedności z parafią.

Międzynarodowa Parafiada Dzieci i Młodzieży, organizowana corocznie, jest największym europejskim spotkaniem o charakterze sportowo – kulturalno – religijnym, w której każdego roku uczestniczy około 4000 dzieci i młodzieży wraz z opiekunami. Przybywają oni ze wszystkich stron Europy, a najliczniejsze grupy obok Polski reprezentują Ukrainę, Łotwę, Litwę, Estonię, Rosję, Białoruś i Mołdawię. Ta międzynarodowa impreza centralna popularyzuje program Parafiada tworząc swoisty ruch parafiadowy, który nadaje rytm działania wielu środowiskom w ciągu całego roku. Już ponad 2500 ośrodków realizuje program ruchu parafiadowego, mobilizując do działania liczne środowiska w całej Polsce i poza jej granicami. Idea Parafiady zapoczątkowana w Krakowie w 1988 roku, przeniesiona została cztery lata później do Warszawy, wpisała się już na stałe w krajobraz stolicy i jako międzynarodowe spotkanie o charakterze sportowo – kulturalno – religijnym.

Parafiaduj z nami przez cały rok

Głównym organizatorem MPDiM jest Zakon Ojców Pijarów. Spiritus movens całego przedsięwzięcia jest o. Józef Joniec SchP. Impreza jest kontynuacją dużej i bogatej tradycji oświatowo-wychowawczej pijarów. Uwidacznia nowe formy organizacji środowisk dla realizacji zadań wychowawczych, sportowych, integracyjnych, poznawczych w Kościele i świecie po trudnych doświadczeniach ostatnich dziesięcioleci w tej części świata. Jednocześnie pokazuje, że w dobie

wszechobecnej pogoni za dobrami materialnymi pojawiają się inicjatywy mające na celu poszukiwanie takich metod i form aktywności oraz struktur organizacyjnych, w których człowiek mógłby wzrastać od najmłodszych lat ku pełni zarówno pod względem duchowym jak i fizycznym.

Ojciec Józef Joniec, dyrektor MPDiM, prezes Stowarzyszenia Parafiada mówi: Chcąc podjąć działanie systematyczne, długofalowe, szukaliśmy dla tej imprezy odpowiedniej nazwy. Parafiada była chyba najbardziej adekwatna do tego, co zamierzaliśmy robić. Z jednej bowiem strony odnosi się bezpośrednio do wspólnoty, do instytucji, jaką jest parafia, a z drugiej do starogreckiej tradycji agónów, olimpiad, w tym do konkretnego ideału i filozofii człowieka”.

Początki były skromne

W pierwszej imprezie wzięło udział 14 reprezentacji z różnych diecezji. Trwała trzy dni. Uczestnicy mieszkali w domach rodzinnych swoich krakowskich rówieśników. W 2008 roku mieliśmy 30 Parafiad diecezjalnych i regionalnych zarejestrowanych w projekcie Parafiady Jubileuszowej. Aktualnie imprezy organizowane są także poza granicami naszego kraju. Niedawno odbyła się X Parafiada Litewska w Landwarowie.

W 1990 r. Parafiada wyszła już poza środowisko pijarskie. Dwa lata później znalazła się w kalendarzu imprez MEN. W tym samym roku powstało Stowarzyszenie Parafiada. Po raz pierwszy też gościliśmy młodzież z zagranicy. W następnym roku powstało Centrum Parafiadowe w stolicy. W 1994 r. finały MPDiM zostały włączone do kalendarza FICEP (Internationale Catholique d'Education Phisigue et Sportive) jako główna impreza

za Katolickiego Stowarzyszenia RP. Parafiada 2008 odbyła się pod patronatem prezydenta RP.

Program wychowawczy Parafiada jest realizowany w diecezjach, dekanatach i parafiach. Nasza impreza, jako propozycja wychowawcza koncentruje się na potrzebach i zadaniach konkretnej społeczności, wspólnoty lokalnej – parafii, która dotyka najistotniejszych problemów codziennego życia. W tym wychowania młodego pokolenia. Parafia jest bliżej istoty problemu codziennego życia nawet od władzy samorządowej. Parafiada jest jednak tylko programem – narzędziem. Ważne kto i jak się nim posługuje. Parafiada pozostaje w samym nurcie nowej ewangelizacji.

Ruch rzeźbi umysł, serce i ciało

Ogólnopolski i międzynarodowy projekt „Ruch rzeźbi umysł, serce i ciało” powstał w 2005 r. na bazie autorskiego programu Zakonu Pijarów „Parafiada” i w oparciu o doświadczenia zdobyte przy realizacji autorskiego ogólnopolskiego i międzynarodowego programu „Sport uczy i łączy wszystkich”. Realizowanego przez Stowarzyszenie w ramach Europejskiego Roku Edukacji poprzez Sport 2004. Projekt Stowarzyszenie realizuje w partnerstwie z samorządami lokalnymi, organizacjami pozarządowymi, parafiami, szkołami, ośrodkami opiekuńczo-wychowawczymi, domami dziecka, klubami. Partnerem strategicznym jest Pijarskie Centrum Edukacyjne Stanisława Konarskiego. Projekt ten wspaniale wpisuje się w działania edukacyjno-wychowawcze, charytatywne i profilaktyczne, które promują człowieka i zmierzają do budowy prawdziwie obywatelskiego społeczeństwa.

Rolę sportu w wychowaniu dzieci i młodzieży trudno przecenić. Przed młodym człowiekiem, który się zaangażuje w sport i będzie miał dobrych mistrzów, otwierają się ogromne możliwości. Wystarczy prześledzić którąkolwiek sylwetkę spośród ludzi sportu, którzy osiągnęli wielkie sukcesy, a jednocześnie nie zaniedbali – przy tym dążeniu do zwycięstw, medali i splendoru – swo-

jego harmonijnego, wszechstronnego rozwoju. Podziwiamy w nich sprawność, szlachetność, pokorę i skromność, wspaniałomyślność i dobroć, niezwykłą pracowitość i wytrwałe dążenie do celu. Wokół nich jednoczą się całe środowiska fanów. Poprzez sport stawiają sobie bardzo wysokie cele, dążą do nich wytrwale i jednocześnie uczą się życia. Bo przecież sport to także lekcja radzenia sobie z porażką, zachowanie zasad współzawodnictwa i szacunku dla lepszych od siebie. Sport jest wspaniałą szkołą życia. Ojciec Święty Jan Paweł II dawał nam wielokrotnie, przy różnych okazjach, zachętę i sam był przykładem niedoścignionym.

Moja mała Ojczyzna

Jest to część autorskiego projektu „Ruch rzeźbi umysł, serce i ciało” realizowanego przez Stowarzyszenie Parafiada. W roku 2004 odbyła się jego wersja pilotażowa, którego efekty przeszły najśmielsze oczekiwania. Wnikliwa analiza i obserwacje pozwoliły na przygotowanie precyzyjnych i długookresowych planów. W pierwszych latach program realizowany był w 10 województwach i podzielono go na trzy etapy. W roku szkolnym 2007/2008 objął swym zasięgiem cały kraj. W pierwszym etapie – uczestniczą dzieci i młodzież szkół podstawowych, gimnazjów i szkół ponad gimnazjalnych. Startują w konkursach, przygotowują album o swojej gminie lub powiecie. Drugi etap to pokaz slajdów w programie MS Power Point. Prezentacja obejmuje tematy: święta, zwyczaje, tradycje związane z województwem (na terenie którego znajduje się placówka), przyrodniczo – geograficzne oraz architektoniczne osobliwości regionu, historia regionu – przekazy, legendy, wydarzenia.

Podczas trzeciego etapu (Parafiada w Warszawie) odbywają się konkursy wiedzy o stolicy, prezentacje regionu na podstawie pokazu slajdów z etapu drugiego, z możliwością jego poszerzenia o taniec regionalny, recytację wiersza, wykonanie utworu muzycznego związanego z danym regionem, a także pokaz rekwizytów związanych z regionem. W ostatnich trzech latach, w trzech etapach programu

Moja Mała Ojczyzna wzięło udział 1585 placówek (szkół), 2862 reprezentacje. W sumie w program ten zaangażowało się 13 tysięcy uczniów.

Patriotyzm – z pokolenia na pokolenie

Jest częścią programu wychowania patriotycznego i społecznego Moja Mała Ojczyzna – jego kontynuacją i pogłębieniem. W ramach programu realizowane są zadania, które mają służyć: kształtowaniu więzi z krajem ojczystym i świadomości obywatelskiej; zgromadzeniu autorskich konspektów zajęć wychowania patriotycznego i społecznego przeprowadzonych w szkołach podstawowych, gimnazjach i szkołach ponad gimnazjalnych we wszystkich województwach w Polsce; wyłonieniu szkół zaangażowanych w wychowanie patriotyczne i społeczne; wyłonieniu koordynatorów tych zajęć w poszczególnych placówkach; analiza takich wartości, jak ojczyzna, obronność, demokracja, naród i suwerenność; kształcenia postaw patriotycznych; nabyciu wiedzy wykraczającej poza lekturę książkową o historii i teraźniejszości „swojej małej ojczyzny”; osiąganiu wyższego poziomu dojrzałości intelektualnej, moralnej i społecznej uczestników projektu; kształtowaniu postawy łączącej przywiązanie i miłość do ojczyzny, solidarność z własnym narodem, z szacunkiem do innych narodów oraz poszanowaniem ich suwerennych praw; wpajaniu szacunku i przywiązania do tradycji własnego narodu, jego osiągnięć, kultury, języka ojczystego i ludzi, którzy go zamieszkują; rozwijaniu postaw prospołecznych i dobra wspólnego; tworzeniu sytuacji wyzwalających emocjonalny związek z krajem ojczystym (spotkania, dyskusje, wycieczki); przygotowaniu uczestników programu do świadomego, aktywnego i odpowiedzialnego zaangażowania w życie społeczne poprzez kształtowanie w młodych ludziach postawy odpowiedzialności w realizację zadań im powierzonych, mających na celu dobro wspólne; efektywnej i skutecznej integracji grup rówieśniczych; nawiązaniu nowych znajomości i przyjaźni z rówieśnikami z różnych stron Polski. ■

Sztuka jest domeną działającego w świecie ideału.

Pomiędzy naturą a ideą

Patryk Różycki

Tak często zapominamy o tym, jak ogromne znaczenie dla naszego wewnętrznego rozwoju i naszej wewnętrznej kondycji ma obcowanie ze sztuką. Co jednak decyduje o tej szczególnej mocy dzieła sztuki, o jego wewnętrznej wzbogacającej każdego z nas sile? Dlaczego obecność sztuki w naszym życiu jest tak istotna?

Nieobcy jest nam w swojej idei, jakże jednak dziś dla wielu anachroniczny, model wszechstronnego wykształcenia; model, którego współczesna edukacja jest niestety żalosną parodią, a w którym równie silny nacisk kładło się nie tylko na nauczanie przedmiotów szczegółowych, ale również na wyrabianie fizycznej sprawności czy wychucia artystycznego smaku. W starożytnej Grecji w kanonie edukacyjnym zawsze obok zajęć stricte fizycznych znajdowała się także nauka gry na instrumencie muzycznym oraz śpiewu. Umiejętności muzyczne były rozwinięte do tego stopnia wśród ludności greckiej, że nawet podczas igrzysk olimpijskich, które pierwotnie nic nie miały wspólnego z zawodami sportowymi, ale stanowiły rodzaj współzawodnictwa o charakterze wyłącznie muzycznym – w zasadzie każde miasto było w stanie wystawić do konkursu kilkudziesięciosobowy chór składający się z niezawodowych śpiewaków, młodych obywateli *polis*. To, co kiedyś stanowiło normę, dziś jest niekiedy przyjmowane z domieszką ironii. Ale to właśnie te ironicznie odbierane przysłowiowe przedwojenne „dziewczeta z dobrych domów”, którym wpajano zamiłowanie do literatury pięknej, nauk ścisłych, klasycznej łaciny, jakże dystyngowanego języka francuskiego oraz znajdujących się także w dobrym tonie jeździe konnej, tenisie czy grze na fortepianie, one właśnie, dziś już jako starsze panie, potrafią niejednokrotnie swoją głęboką kulturą i erudycją zawstydzić niejedną (uważającą się za „gruntownie” wykształconą) osobę. Oczywiście, tak zwane obycie i erudycję zdobywa się w przeciągu całego życia, niemniej pasja i ciekawość świata, z których one wypływają,

to cechy dane nam z natury, i jako takie, jeżeli nie są w nas podsycane, zwyczajnie wygasają. To co jest tu istotne, to fakt, że u podstaw starogreckiego przywiązania do tej szerokiej w swoim zakresie wizji edukacji, jako w zasadzie systemu wychowania, będącego wzor-

wyrazu twarzy, poważnego spojrzenia, skrywamy w istocie nasze zagubienie, zaniepokojenie i kompletną bezradność wobec dzieła, nawet dziś sztuka jest w stanie zaoferować nam obfity zastrzyk wzbogacającej głębi i wartości; oczywiście, o ile zechcemy, pomimo uzasadnionych oporów, otworzyć się na dzieło, na treść, jakie ze sobą niesie. I jeśli nawet wnikięcie w mentalność współczesnego artysty, w jego – jakże przecież obcy, bo na wskroś nieklasyczny, by nie powiedzieć nieaka-



Claude Monet, Tulipany w Holandii. Obcowanie z kulturą i naturą jest bardzo ważne dla rozwoju duchowego człowieka

cem dla innych późniejszych modeli, leży trójwymiarowa wizja ludzkiej osoby, jako jednostki cielesno-intelektualno-duchowej, oraz świadomość równoważności wszystkich trzech sfer. Przy czym w duchowym rozwoju człowieka równie ważne dla Greków było zarówno obcowanie z bogami, jak i ze sztuką.

Zakłopotanie wobec dzieła sztuki

Nawet dziś, kiedy przesłanie wielu artystów bywa dla nas nieprzystępne, kiedy niejednokrotnie pod osłoną skupionego

demicki – język wyrazu okaże się nazbyt trudne, to i w tej sytuacji dzieło sztuki z natury stanowić może źródło swoistego duchowego doświadczenia.

Sztuka genetycznie wyrasta ze sfery świętości. Tak jak życie pojawiło się i wyszło (na ląd) z wody, tak sztuka narodziła się i wyłoniła z sacrum. Sfera świętości jest pierwotnym, naturalnym środowiskiem dla wszelkiej artystycznej wypowiedzi człowieka i to najdawniejsze dziedzictwo odciska po dziś dzień na niej swoje piętno.

Na samo dzieło sztuki patrzeć można z trzech zasadniczych, choć nie jedynych punktów widzenia: jego budowy (aspekt ontologiczny), jego sensu, to znaczy tego, co dane dzieło ma „do powiedzenia” (aspekt semiotyczny) oraz wartości, jakich jest nośnikiem (aspekt aksjologiczny). Przy czym wszystkie te płaszczyzny przenikają się wzajemnie. I tak, podstawowym sensem, podświadomą informacją, jaką komunikuje każde dzieło sztuki, jest informacja o sobie samym, własnej budowie, o tym, że jest dziełem sztuki właśnie, nie zaś jednym z wielu przedmiotów, z jakimi na co dzień się stykamy. Dzieło bowiem zawsze ma wymiar materialno-duchowy i to – banalizując nieco – odróżnia ozdobioną freskami ścianę od ściany, na której dwuletnie dziecko za pomocą kredek daje wyraz własnej żywotności. W obu przypadkach mamy do czynienia z przedmiotem materialnym, ale tylko w jednym z nich uobecnia się również duchowo zakotwiczony przedmiot estetyczny, sens dzieła.

Dzieło przekracza rzeczywistość

Idea, jaką w materialnej formie zaszczepta artysta, choć jest zapośredniczona w jego umyśle i przedstawiona na jego – tj. artysty – indywidualny sposób, zawsze pozostaje w swojej najgłębszej niezależnej od intencji autora warstwie przejawem rzeczywistości duchowej. Dlatego też obcowanie ze sztuką nigdy nie może zatracić charakteru pewnego duchowego przeżycia. Jeśli tak jednak się dzieje, to mamy wówczas do czynienia z wynaturzeniem sztuki; dzieło, które zatraci swój naturalny materialno-duchowy charakter, przestaje być dziełem sztuki. Do istoty sztuki bowiem należy jej naturalna zdolność objawiania, odsłaniania czegoś, czego bez jej pomocy dostrzec lub doświadczyć nie bylibyśmy w stanie. Szczególną dla siebie mocą przekraczania codziennego doświadczenia sztuka przenosi nas w inny wymiar; wymiar czystych jakości i idei.

Ufundowana na materialnej podstawie płaszczyzna sensu, czyli tak zwany przedmiot estetyczny, stanowi właściwy „świat dzieła”, który ma tę podstawową zdolność bycia nośnikiem, podmiotem wartości. Tych z kolei może być w zasadzie niezliczona ilość i wbrew pozorom nie zawsze musi tu cho-

dzić o piękno. Gdyby chcieć pogrupować wszystkie te wartości, jakie mogą uobecniać się w dziele sztuki, to wówczas podstawowym podziałem byłby podział na wartości artystyczne i estetyczne. Za pierwsze odpowiedzialny w całej ich pełni jest twórca i wyrażają się one w – ogólnie rzecz ujmując – warsztacie, technice artysty, niosąc ze sobą całą gamę odautorskich treści. Drugie natomiast współtworzone są również przez odbiorcę, którego udziałem jest powodowane kontekstem z dziełem sztuki przeżycie estetyczne. Te wartości stanowią zawsze pewną niewiadomą zarówno dla twórcy, jak i odbiorcy. Wydaje się przy tym, że bardziej wypływają one z samej natury dzieła i wrażliwości odbiorcy na to naturalne uwikłanie w świat idei, jakie jest udziałem sztuki, aniżeli z intencji autora. Dlatego wartości estetyczne nie mogą być projekcją przeżyć odbiorcy, lecz stanowią właściwą danemu dziełu własność, pobudzającą do określonej na nią odpowiedzi. Ten wyrażony powyżej aksjologiczny obiektywizm jest faktem, ale faktem, który trudno wyjaśnić bez opowiedzenia się z góry za jakimś ściśle określonym światopoglądem; jest tajemnicą, której nawet taki czy inny światopogląd do końca odsłonić nie może.

Poza tym przemiot estetyczny wraz z estetycznymi wartościami może stać się podłożem dla ujawniających się w dziele jakości metafizycznych. Sztuka staje się wówczas swoistym medium łączącym świat naszego codziennego doświadczenia ze światem czystych jakości, czystych idei. Jest to moment najbardziej nieodgadniony w spotkaniu z dziełem sztuki; moment, w którym dzieło odsyła nas do najgłębszych możliwych pokładów szeroko rozumianej rzeczywistości. Mamy wówczas do czynienia ze światem idei w jego najczystszej postaci. Moment ten może być czymś zaskakującym nie tylko dla odbiorcy obcującego z dziełem, ale również dla samego twórcy.

Człowiek jako istota cielesno-duchowa „zawieszony” jest między światem natury a światem idei, światem nadprzyrodzonym. Jego dramat polega na tym, że nie przynależy on w zasadzie w pełni do żadnego z nich: od świata natury oddziela go samoświadomość, a od świata idealnego,

jego cielesność i śmiertelność. Przy tym wszystkim sztuka ujawnia zaskakująco analogiczne uwikłanie w nieredukowalną sferę materialną z jednoczesnym zakotwiczaniem w świecie idei. Na pewnym jednak etapie dzieło zaczyna żyć własnym życiem; życiem, które daje mu artysta. Jakkolwiek enigmatycznie to brzmi, jednym z podstawowych zadań artysty jest stworzenie w ramach własnego dzieła i dla tegoż dzieła właśnie, odpowiednich warunków, aby zrealizować się mogła jego naturalna zdolność do odsyłania w kierunku „innego”, albowiem – jak zauważył Witold Lutosławski – „sztuka jest domeną działającego w świecie ideału”.

Czym jest współczesne dzieło sztuki?

Postulowana śmierć sztuki jest czymś nazbyt pochopnym, a nawet krzywdzącym dla tych, którzy biorąc niekiedy zbyt dosłownie tego typu postulat, rezygnują z obcowania, nie tylko ze sztuką współczesną, ale w ogóle z jakąkolwiek dziedziną twórczości artystycznej. Sztuka nie umarła, ale raczej zagubiło się jej jasne rozumienie. Mianem dzieł sztuki określa się dziś niekiedy zjawiska niemające z nią zbyt wiele wspólnego, a stanowiące bardziej formę quasi-artystycznej kontestacji. Niemniej, obok tego typu roszczeniowych działań, wielu współczesnych artystów ma wciąż nam do zaoferowania sztukę mogącą prowadzić do czegoś więcej niż emocjonalne zaszokowanie, osłupienie czy zniesmaczenie. Problem jedynie polega na tym, że język szarlatana i artyści niewiele się dziś różni. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak cierpliwie i stopniowo otwierać się na sztukę, również tę współczesną, nawet jeśli z pozoru wydaje nam się czymś nie do strawienia. Dzieło sztuki, również to odziane w „trudne” dla odbiorcy środki wyrazu, zawsze ma w sobie moc odsłaniania świata, który na co dzień tracimy z pola widzenia, a z którym obcowanie jest dla nas konieczne, świata idei. Zamknąć się na sztukę oznacza pozbawić się szansy bardziej świadomego, bardziej intesywnego i pogłębionego odczuwania i uczestniczenia w świecie i życiu innych ludzi. To sztuka daje nam szansę na dostrzeżenie nowych aspektów otaczającej nas rzeczywistości. ■

Muzeum w Rapperswilu to ważna część historii polskiej emigracji porozbiorowej

Świątynia polskiej tożsamości

O przeszłości i przyszłości Muzeum Polskiego w Rapperswilu rozmawiają dyrektor Muzeum Historii Polski w Warszawie Robert Kostro, reżyser Bogdan Łoszewski i redaktor Jarosław Kossakowski.

Jarosław Kossakowski: Czy film *Serce Polski - Rapperswil* miał w jakiś sposób pomóc w obecnie trudnej sytuacji Muzeum Polskiego w Szwajcarii?

Robert Kostro: W ubiegłym roku wokół Muzeum Polskiego rozgorzała publiczna debata, którą wywołały postulaty szwajcarskiej grupy „Pro Schloss”, domagającej się przeniesienia na inne miejsce polskiej placówki, znajdującej się w XIII-wiecznym zamku rycerskim od czasów założenia w 1870 roku.

W takiej sytuacji niezbędne było wsparcie muzeum. Uznaliśmy, że muzeum wymaga m.in. promocji. Chcąc pokazać, skąd wzięła się ta ważna polska instytucja nad brzegiem Jeziora Zuryckiego, postanowiliśmy wyprodukować film.

Film ten przedstawia dzieje Muzeum Polskiego w Rapperswilu na tle polskiej historii w XIX wieku i dziejów stosunków polsko-szwajcarskich. Film będzie wyemitowany w Telewizji Polskiej, może być też wykorzystywany w przedsięwzięciach i programach o charakterze edukacyjnym oraz kulturalnym.

Bogdan Łoszewski: Nie miał to być w żadnym razie materiał interwencyjny. Film miał przypomnieć tę niezwykle ważną część historii polskiej emigracji porozbiorowej, która znalazła oparcie w Szwajcarii. Przyznam, że w momencie podjęcia się realizacji filmu znałem te dzieje dość pobieżnie. Za moich czasów nie wykładało się tej wiedzy w szkołach. Mam jednak nadzieję, że ten krótki film w pewnym stopniu przybliży ją

ludziom zainteresowanym historią naszej ojczyzny.

J.K.: Film powstał w dwóch wersjach językowych - polskiej i niemieckiej, czy jest zatem jakiś plan jego emisji w Szwajcarii, a może również w innych krajach niemieckojęzycznych?

R.K.: Wersja niemieckojęzyczna jest potrzebna jako instrument informowania i budowania wizerunku wobec mieszkańców Rapperswilu i Szwajcarów uczestniczących w rozmaitych działaniach Muzeum Polskiego. Będziemy próbowali zainteresować nią również niemieckojęzyczne telewizje. Jeśli będziemy wytrwali, to muzeum zbuduje sobie nowy wizerunek, i to prędzej czy później spowoduje, że przynajmniej Szwajcarzy będą chcieli ten temat przedstawić w swoich telewizjach.

B.Ł.: Chciałbym dodać, że przygotowaliśmy również trzy wersje skrócone filmu: polską, niemiecką i angielską, które będą emitowane dla zwiedzających w muzeum w Rapperswilu. Będzie to z pewnością atrakcyjnym dodatkiem do ekspozycji muzealnej.

J.K.: Czy wiadomo, gdzie będzie mogła obejrzeć film szersza polska publiczność?

R.K.: Jestem wstępnie umówiony na emisję w TVP Kultura. Zaproponowałem film również innym antenom, ale na razie nie otrzymałem żadnej konkretnej odpowiedzi.

J.K.: Film nie ogranicza się do przedstawienia tylko historii muzeum, na co wskazywałby tytuł, ale jest krótką historią obecności Polaków w Szwajcarii od początków XIX wieku. Czy takie podejście nie spowodowało, że w tak

krótkim filmie siłą rzeczy nie udało się rzetelnie przedstawić ani historii emigracji, ani historii muzeum?

B.Ł.: Współautorem scenariusza i autorem komentarza do filmu jest znawca historii polskiej emigracji profesor Rafał Habielski. Byliśmy zgodni co do tego, że potrzebny jest szerszy kontekst dla ukazania wyjątkowości dzieła Władysława hr. Platera, fundatora Kolumny Barskiej i twórcy Muzeum Polskiego w Rapperswilu. Wybór lokalizacji nie był przecież przypadkowy. Tu już byli Polacy, i to Polacy często o wielkich nazwiskach, znaleźli tu przyjazny grunt do życia po ucieczce przed represjami zaborców. Oderwanie się od szczegółowej opowieści o historii muzeum pozwoliło uniknąć wrażenia, że jest to tylko brakująca lekcja historii. Zawsze dzieje się to kosztem pominięcia innych wątków, o których wspomina m.in. w swojej opowieści prof. Halina Florkowska-Francić, a o czym mało kto wie poza specjalistami. Mianowicie udział chłopów polskich w budowie Mauzoleum Serca Kościuszki w Rapperswilu. To było kosztowne przedsięwzięcie. Sami chłopcy zorganizowali zbiórkę pieniędzy na ten cel. Nam dzisiaj trudno sobie wyobrazić, jakim szacunkiem wśród polskich chłopów cieszył się Kościuszko. To był ich naczelnik. I kiedy nastąpiło uroczyste otwarcie Mauzoleum w 1898 roku, oczywiście, obecna była delegacja chłopska niosąca ten słynny sztandar z napisem „Żywią i bronią”. Istnienie tego miejsca spowodowało pielgrzymki grup chłopskich do serca Naczelnika. Każdy musi przyznać, że niezwykle mamy historię.

R.K.: Nie chcieliśmy jednak stworzyć przeładowanego datami i nazwiskami wykładu, który byłby nieczytelny dla publiczności. Zależało nam na tym, żeby

widz po obejrzeniu filmu miał poczucie, że muzeum jest ważnym miejscem dla Polaków i Szwajcarów i że nasze wzajemne związki są ciekawe, inspirujące i w gruncie rzeczy nieznanne obu narodom. Film jest ważnym, ale nie jedynym działaniem, żeby Muzeum Polskie przywrócić do żywej świadomości Polaków i Szwajcarów.

J.K.: Producentem filmu było Muzeum Historii Polski, którego obecność w dziedzinie spotkań z historią jest ostatnio coraz bardziej widoczna. Czy istnieje jakiś formalny związek pomiędzy Muzeum Historii Polski a Muzeum Polskim w Rapperswilu?

R. K.: Nie ma jakiejś kompleksowej umowy, ale wspólnie robimy wiele projektów. W 2008 roku Muzeum Historii Polski współorganizowało międzynarodową konferencję naukową „Konfederacja barska – jej konteksty i tradycje”, koordynowało prace polsko-szwajcarskiej grupy nad modernizacją ekspozycji oraz zrealizowało film, o którym mówimy. Warto również podkreślić tu rolę Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które wspierało i w znacznej mierze sfinansowało te działania. Współpraca z Muzeum Polskim w Rapperswilu jest m.in. wyrazem naszego aktywnego uczestniczenia w promowaniu wiedzy o polskiej historii i kulturze za granicą.

J.K.: Jak wygląda obecnie sytuacja Muzeum w Rapperswilu i jakie jest jego umocowanie prawne?

R.K.: Muzeum Polskie jest instytucją prawa szwajcarskiego, dla której organem założycielskim jest polsko-szwajcarskie Towarzystwo Rapperswilskie, na którego czele zawsze stoi Szwajcar. Samo muzeum jest kierowane przez Polaka,

obecnie przez dyrektora Annę Buchman. Muzeum jako prywatna instytucja nie otrzymuje żadnych stałych dotacji ani od władz szwajcarskich, ani polskich. Działalność muzeum opiera się na dotacjach Fundacji Libertas oraz na wolontariacie. Natomiast od kilku lat rozmaite

lacji interaktywnych. Jest również pytanie o jego rolę. Muzeum tradycyjnie pełniło rolę świątyni polskiej tożsamości, utwierdzało pamięć o dawnej chwale, pokazywało martyrologię, odkrywało niezafalszowaną historię, przypominało o polskim prawie do niepodległości.

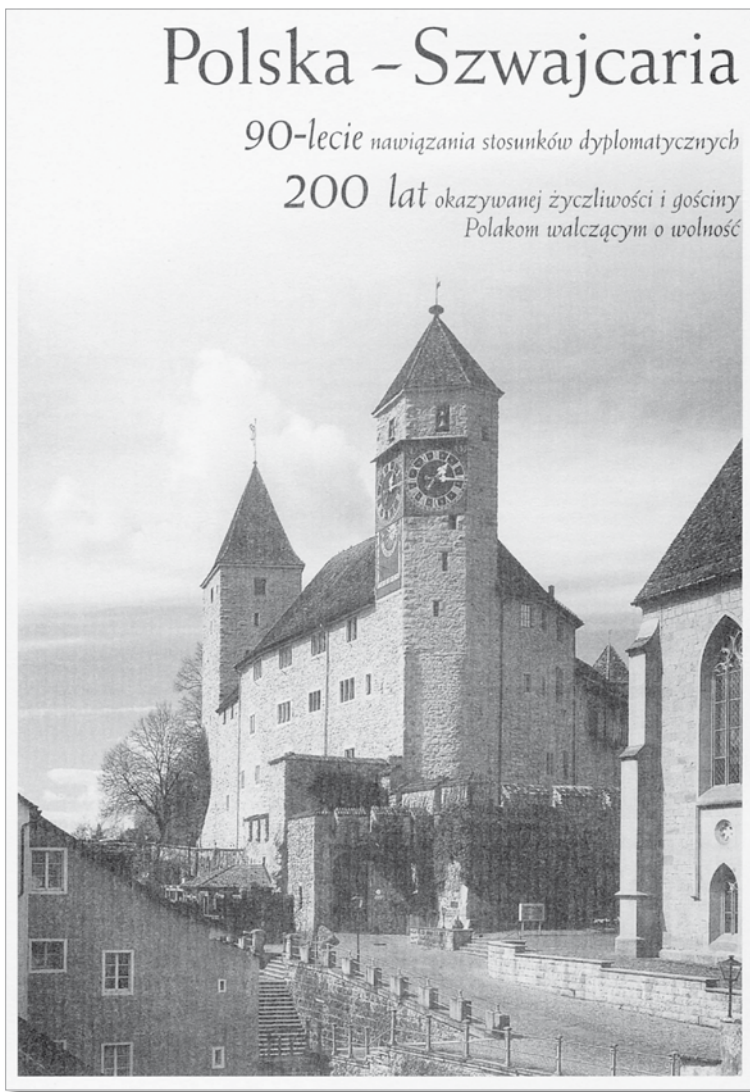
Dzisiaj ta misja staje się mniej oczywista. Muzeum w większym stopniu musi stać się instytucją pośredniczącą w wymianie kulturalnej między Polską a Szwajcarią. Nowa ekspozycja uwzględni również w większym wymiarze ogólnoeuropejski kontekst. Zależy nam na tym, by umożliwić, zwłaszcza zagranicznym odbiorcom, zrozumienie polskich losów w kontekście europejskim. Chodzi tu jednak nie o rewolucję, ale o zmianę akcentów.

J.K.: Czy produkcja filmów o tematyce historycznej będzie stałym elementem działalności Muzeum Historii Polski i w jaki sposób producent zamierza zabezpieczyć tym filmom miejsce do emisji?

R.K.: Muzeum to nie tylko ekspozycja, ale również instytucja zajmująca się badaniami, popularyzacją i edukacją historyczną. Film jest jedną z najważniejszych form, w jakich można popularyzować treści historyczne, dlatego jesteśmy i będziemy zaangażowani

w projekty o charakterze filmowym. Nasze działania podejmujemy zazwyczaj we współpracy z telewizją. W sprawie Rapperswilu na bieżąco konsultowaliśmy się z TVP Kultura. Regularnie współpracujemy w TVP Historię. Filmy wykorzystujemy jednak również w naszych projektach przeznaczonych dla szkół czy podczas otwartych imprez, takich jak organizowany przez nas od trzech lat przegląd „Kogo kręci kino historyczne?”

J.K.: Dziękuję za rozmowę.



Okolicznościowa karta przedstawiająca zamek Rapperswil. Ze zbiorów autora.

polskie instytucje, głównie finansowane przez MKiDN, wspierają rozmaite projekty dokumentacyjne i naukowe.

J.K.: Czy jest już jakiś sformalizowany pomysł, czym będzie ta placówka w przyszłości?

R.K.: Na pewno muzeum powinno zostać zmodernizowane w sensie wykorzystania różnych nowoczesnych środków muzealnych, stworzenia atrakcyjniejszej scenografii, wykorzystania materiałów audiowizualnych czy insta-

Panowie dwaj

Wojciech Piotr Kwiatek

Nie wiem, kto ukuł aforyzm: „Żeby być sobą, trzeba być kimś”. Ale to mądre i prawdziwe. I ma zdecydowanie realne odniesienie do telewizji, do ludzi telewizji...

Kilkakrotnie wspominałem na tych łamach, że telewizja to ludzie. Sztuczki techniczne, efekty, formuły, miliony włożone w technikę – wszystko to nie przyniesie wymiernych efektów, jeśli nie będzie służyć indywidualności, która owe wysiłki i nakłady usensowni.

Z łezką w oku

Za głębokiego i środkowego PRL-u telewizja stosowała surowe kryteria dopuszczenia człowieka przed kamerę. Pomińmy kwestie polityczne. Zajmijmy się meritum. Dawna telewizja polska to były przede wszystkim cztery nazwiska: Edyta Wojtczak, Irena Dziedzic, Jan Suzin i Eugeniusz Pach. Zapowiadacze. Prezenterzy. Gospodarze programu. Potem doszła jeszcze Krystyna Loska, ale to już za czasów Edwarda I Odnowiciela, w VII dekadzie ubiegłego wieku. Gdy wymienieni ludzie zaczęli z czasem po trochu (z różnych powodów) znikać z wizji, przez sam ten fakt TVP robiła się uboższa. Bo wymienieni ludzie mieli osobowości, byli akceptowani nie dlatego, że b y l i, ale dlatego, że mieli w sobie to c o ś; potrafili, po pierwsze, robić to, czego od nich oczekiwano, a po drugie – nie uważali, że świat kręci się wokół nich, że oni są tu najważniejsi.

Może właśnie dlatego cała Polska kochała „Edytkę”, a Suzin długo jeszcze, nawet „za demokracji”, był lubiany i akceptowany jako z jednej strony uosobienie kultury, a z drugiej profesjonalizmu. Przyjemnie było oglądać choćby film, gdy Suzin czytał listę dialogową!

W czasach, gdy cokolwiek, co pochodziło „zza żelaznej kurtyny”, było rzadkością, pewien człowiek wymyślił program *Muzyka lekka, łatwa i przyjemna* – godzinne spotkania ze światowymi szlagierami w rodzimych

wersjach. Tym człowiekiem był Lucjan Kydryński. Potrafił on prowadzić godzinny program „z głowy”, a do tego mówić kulturalnie, dowcipnie, ciekawie i... z sensem! Bez bełkotu, bez nowomowy i tanich kabotyńskich konferansjerskich sztuczek, bez podlizywania się widzowi. Kydryński miał pewną rzadkość dziś spotykaną dyspozycję intelektualną: najpierw myślał, potem mówił. Dziś ludzie tv, którzy usiłują robić to, co on robił kiedyś, postępują na ogół odwrotnie...

Rozbić mity

W świecie telewizji obowiązuje wiele różnych wmówień, składających się na rodzaj środowiskowego „warsztatu zawodowego”. Jedno z najważniejszych to **współczynnik akceptowalności**: na wizję dopuszcza się tych, którzy mają współczynnik wysoki, eliminuje „nieakceptowanych”. Służą temu różne badania ankietowe, wsparte telemetrią – bożyszczem, ba, bogiem wszystkich stacji telewizyjnych świata. Telemetria to badanie w procentach oglądalności poszczególnych audycji. Przeprowadzane jest na zwyczajowej próbie losowej, podobnie jak inne sondaże i ankiety. Kiedyś telewizja służyła ludziom za rozrywkę, była środkiem edukacji i informacji. Dziś (nawet w stacjach publicznych, „misyjnych”!) jest to instytucja mająca jak najwięcej zarabiać. Pieniądze zarabia się przez emisję reklam, cena reklamy zależy od oglądalności. Oglądalność bada się telemetrią. Koło się zamknęło. Dlatego jeżeli powszechną akceptację budzić będzie niedouczony błazen, wyprze on kogoś z kulturą i wiedzą.

Można spytać: czyją to sympatię budzić może niedouczony błazen? To pytanie ze świata, **który o d c h o d z i**. Tego pytania nie zrozumieją dzisiejsi klienci stacji tele-

wizyjnych. Dla nich kwestia poziomu to bajka o Żelaznym Wilku.

Świat, który p r z y c h o d z i, czyli świat **m ł o d y**, rządzi się zupełnie innymi prawami. Po pierwsze, chce, żeby wszystko było takie jak on, czyli młode. Przy doborze kadr w stacjach telewizyjnych wiek odgrywa coraz ważniejszą rolę. W rywalizacji między młodym a dobrym wygra z zasady ten pierwszy.

Kolejne wmówienie można by określić jako **postulat świeżej krwi**. Telewizja musi się zmieniać, **wymogiem jest rotacja**, ludzie nie powinni się w tv **z a s i a d y w a ć**. Ktoś jest dobry? No to co? Nie on jeden! Przyjdzie inny dobry. Może nawet będzie lepszy?

Pomyśleć tylko, że to wszystko dzieje się w czasach, gdy zaprowadzamy w Polsce kapitalizm – system ufundowany na poszanowaniu tradycji, trwałości, solidności, system, gdzie marka firmowa, handlowa (*trade mark*) im starsza, tym daje większe profity, bo na coś wskazuje: na jakość, solidność, wiarygodność, zdolności do przetrwania i konkurowania.

Archiwizja, czyli...

Na szczęście niecałą normalność wytepiiono w telewizji publicznej. Oczywiście ta telewizja też się ostro „posegmentowała”, podzieliła na bloki, pasma. Stworzenie w latach 70. II programu TVP podyktowane było chęcią dodania telewizji nowej jakości: „Dwójka” miała być kanałem dla ludzi o wyższych potrzebach kulturalnych, intelektualnych. Niewątpliwie tak było, ale to znów zamierzchła przeszłość. Od lat wiele pozycji TVP2 to żenada, niemająca nic wspólnego ani z inteligencją, ani z poziomem.

Ale, jak powiedziałem, nie wszystko zrównano z ziemią, przeciwnie, pojawiają się nowe inicjatywy. W TVP Kultura, stacji, która jest dziś jednym z dwu brylantów w koronie TVP, naprawdę jest co oglądać i czego posłuchać.



Grzegorz Wasowski i Wojciech Mann

I tam właśnie postanowiono „zawrócić Wisłę kijem”. W sobotnie popołudnia, od 18.30 do 20.00, emitowany jest tam program zatytułowany *Archiwizja, czyli po trochu wyciągane z lochu*, program niezwykle, oparty na przywoływaniu starych audycji, na odkurzaniu bardzo, bardzo archiwalnych archiwaliów, nie tylko kulturalnych, także społecznych, a czasem i politycznych.

Ten program prowadzi dwóch panów, którzy – z punktu widzenia wyżej wymienionych zasad „warsztatu telewizyjnego” – dawno powinni znaleźć się na bardzo zarzewiałej telewizyjnej bocznicy: Wojciech Mann i Grzegorz Wasowski.

„Świat nie jest piłką futbolową!”

Obaj panowie nie kwalifikują się do kategorii „młodych”. Obaj panowie są „w telewizji” od dawna i co prawda chwilami podlegali zasadzie rotacji, ale widać ktoś doszedł do wniosku, że ważniejszy od zasady jest poziom, bo Mann i Wasowski znów bawią. I to jak!

Na czym polega program? Bo nie jest to prosta formuła: *A teraz zobacz państwo... Samo prowadzenie Archiwizji... jest integralnym elementem koncepcji: to stylizowane na pogaduszki dwóch złośliwych tetryków przerywanie się „bonmotami”, informacyjkami, wspominkami, złośliwościami, dowcipkami. Przy tym oczywiście padają informacje o programie: autorach, realizatorach, wykonawcach. To wszystko odbywa się „na żywo”, panowie M. i W.*

mają oczywiście kartki z danymi o programach, które „wyciągają z lochu”, ale klimat ich występu, dowcip, puenty – to wszystko bierze się – jak mawiają ironiści – „z głowy, czyli z niczego”.

Role są, rzecz jasna, precyzyjnie obmyślane (najlepsza jest improwizacja starannie przygotowana!): Mann to „kapral” – zdyscyplinowany, konkretny, ofensywny, dziarski. Jest obkuty, wie dokładnie wszystko, w papierach ma porządek, nie myli się. Wasowski to „kompanijna ofierma”: gubi się w notatkach, mówi cicho, lękliwie, nie jest właściwie niczego pewien, zastanawia się długo, co odpowiedzieć na zaczepki partnera... Tylko czasem draźnie inteligentnie, a nawet doprowadzi Wojciecha Manna do śmiechu, którego ten telewizyjny wyga po prostu nie jest w stanie opanować, i wtedy obaj panowie mają niejaki problemy z kontynuowaniem programu.

W tym wszystkim zaś, jak sute, wysmażone skwarki pojawiają się programy telewizyjne tak stare, że nawet Wasz wykładowca, przyrośnięty kiedyś do telewizyjnego fotela „Akademik”, ledwo je pamięta: dawne kabarety (choćby świetny *MIX*, z Kobuszewskim, Pokorą, Plucińskim, Leśniakiem – wtedy chłopcami dwudziestokilkuletnimi!!!), różne rewie piosenek, recitale naszych gwiazd wczesnych lat 60., reportaże społeczne, od których umiera się ze śmiechu... Czasem zdarzy się zarejestrowany w żalosnej doprawdy ówczesnej technice (i takiej też dzisiaj jakości, ale to nic nie przeszkadza!) recital zachodniej gwiazdy lub koncert *live*... W sumie półtorej

godziny uczyty dla tych, którzy pamiętają telewizję trudną, jako wyzwanie dla wszystkich: aktorów, realizatorów, prowadzących. Telewizję, gdzie z zasady nie można było robić powtórek, więc jak wyszło, tak było...

Niestety, zrobienie takiego programu wymaga znalezienia takich ludzi: z kulturą, inteligencją, wiedzą – i koniecznie charyzmą.

Bo żeby robić taki program, trzeba wiedzieć, na czym polega telewizja, co to za medium – potwór. Obaj panowie – Mann i Wasowski – wiedzą, z TVP związani są od dawna przez wcześniejsze wspólne audycje, których szukać można dziś tylko na portalach internetowych w rodzaju YouTube. Oni już wtedy, wspierani przez ludzi w rodzaju Sławomira Szczęśniaka czy Lucyny Malec (dyżurna seksbomba ich programów), pokazywali, że wiedzą, *jak to się robi*.

I jeszcze jedno: żeby robić taki program, trzeba mieć to coś: inteligencję, kulturę, refleks... Oba panowie nie uznalibyśmy nigdy za postacie – jak to się dziś określa – telegeniczne, takie, które kocha kamera...

Gdy w marcu 1968 roku „aktyw robotniczy” pałował studentów na Krakowskim Przedmieściu, wybitny polonista prof. Jan Zygmunt Jakubowski biegał po dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego i wykrzykiwał aforyzm (też nie wiem, czyjego autorstwa):

*Świat nie jest piłką futbolową,
Świat się podbija głową, głową, głową!
A no właśnie...*

„Gdzie Dom Twój — tam i Serce Twoje, a gdzie Serce Twoje — tam i Dom Twój”

Kościół w Brochowie

Andrzej Zalewski

W XVII wieku dobra brochowskie przeszły w ręce rodziny Lasockich. Nowy kościół w Brochowie został wybudowany w 1662 roku przez Alberta Lasockiego, kasztelana inowrocławskiego, i jego żonę Agnieszkę. Wyróżnia się wysokimi obronnymi wieżami: dwoma w elewacji frontowej i trzeciej po drugiej stronie elewacji.

Kościół parafialny p.w. Świętych Rocha i Jana Chrzciciela w Brochowie położony jest 13 kilometrów od Sochaczewa. W XIV wieku osada Brochów należała do rodu Prawdzic-Brochowskich. W 1551 roku Jan Brochowski – wojski warszawski – rozpoczął budowę nowego murowanego, obronnego kościoła w miejsce drewnianego fundacji książąt mazowieckich. Nową świątynię wznosił murator Jan Baptysta Wenecjanin.

Świątynia w Brochowie uległa poważnemu zniszczeniu w okresie potopu szwedzkiego w latach 1655–1656.

Kościół ma układ bazylikowy, gdzie nawa główna jest wyższa od naw bocznych. Wnętrze wyróżnia się beczkowym sklepieniem kasetonowym z dekoracją. Otoczona jest warownym ogrodzeniem z bastionami i strzelnicami w narożach.

Świątynia została poważnie uszkodzona w czasie I wojny światowej, a odbudowana w latach 1924–1929 według projektu znanych architektów Konstantego Wojciechowskiego i Tymoteusza Sawickiego.

Brochowska świątynia była ściśle związana z rodziną Chopinów zamieszkujących w pobliskiej Żelazowej Woli.

W Brochowie w 1806 roku brali ślub rodzice Fryderyka – Mikołaj i Justyna z Krzyżanowskich, a później także siostra Ludwika z Józefem Jędrzejewiczem. W kościelnym archiwum zachowały się akty ślubów. Zachował się także akt chrztu przyszłego kompozytora z 1810 roku.

O chrzcie Fryderyka Chopina można się dowiedzieć z tablicy ufundowanej w 1993 roku.

„Roku tysiąc Osiemsetnego Dziesiątego, Dnia Dwudziestego – trzeciego Miesiąca Kwietnia, o Godzinie trzeciej popołudniu, Przed Nami Proboszczem Brochowskim Sprawującym Obowiązki Urzędnika Stanu Cywilnego Gminy Parafij Brochowskiej Powiatu Sochaczewskiego w Departamen-

nadać mu dwa Imiona Fryderych Franciszek...”

Pierwsze posiedzenie założycieli sekcji Imienia Chopina, a także członków Komitetu Towarzystwa Muzycznego, miało miejsce w Warszawie w 1899 roku – w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Chopina.

Myślano o sprowadzeniu do kraju prochów kompozytora. W sporządzonym protokole można przeczytać:

„Dyrektor Tow. Muzycznego p. Noskowski objaśnia zebranym, że Komitet Tow. Muzycznego już podjął myśl sprowadzenia do kraju zwłok zgasłego w Paryżu Mistrza, że obecnie pierwszym zadaniem nowo zawiązanej sekcji powinno być doprowadzenie tego projektu do urzeczywistnienia”.

W kościele w Brochowie rozpoczęły się 22 lutego 1949 roku uroczystości Roku Chopinowskiego. Były pierwsze po wojnie.

Pisano wtedy: „Wielki już czas – w pięćdziesiąt lat od powzięcia tego zamiaru zrealizować sprowadzenie prochów Chopina do Polski. Wielki czas oddać Go Matce Jego – Ziemi Polskiej, bo »gdzie Dom Twój – tam i Serce Twoje, a gdzie Serce Twoje – tam i Dom Twój«”.

Zamiar udało się zrealizować. Urna z sercem kompozytora została złożona w warszawskim kościele Świętego Krzyża.

W okresie II wojny światowej kościół w Brochowie został uszkodzony. Swoją dawną formę odzyskał w wyniku powojennej odbudowy w latach 1946–1948.

Niezwykle bogate jest wyposażenie świątyni. Na uwagę zasługują m.in. późnogotyckie rzeźby pochodzące z XVI wieku. Są to „Maria Bolesna” i „Św. Jan Ewangelista”. W kościele przechowywany jest renesansowy ołtarz ze świątyni pasjonistów w Rawie Mazowieckiej.



cie Warszawskim. Stawili się Mikołaj Chopin Ojciec lat mający czterdzieści, w Wsi Żelazowej Woli zamieszkały i okazał nam Dziecię płci męskiej, które Urodziło się w Domu jego w Dniu Dwudziestego-drugiego Miesiąca Lutego o Godzinie Szóstej Wieczorem Roku bieżącego, Oświadczając iż jest spłodzone z niego y Justyny z Krzyżanowskich liczącej lat Dwadzieścia Osiem, iego Małżonki y że Życzeniem iego

W Polsce rządzonej przez komunistów sprawa obozu NKWD w Rembertowie była skutecznie przemilczana

Najważniejsza operacja podziemia niepodległościowego

Stefan Melak

21 maja 1945 roku po północy oddział Edwarda Wasilewskiego „Wichury” zaatakował główną bramę prowadzącą do obozu NKWD w Rembertowie. Grupa szturmowa w błyskawicznym ataku zlikwidowała czterech sowieckich wartowników i wdarła się na teren obozu, gdzie dostała się pod silny ogień enkawudystów, przełamany jednak przez grupę wsparcia. Teraz rozpoczęło się wyłamywanie drzwi w barakach i uwalnianie więźniów.

W akcji trwającej zaledwie około 25 minut uczestniczyło 44 ludzi uwolniono kilkuset więźniów. Oficjalny raport NKWD wymieniał liczbę 466 członków AK, NSZ i, jak to określili Sowieci, „innego przestępczego elementu”. Według innych szacunków oddziałowi „Wichury” udało się uwolnić od 700–1000 więźniów, przede wszystkim żołnierzy podziemia niepodległościowego aresztowanych przez NKWD na obszarze okupowanej przez Sowiec Polski. Dobrze rozpoznanie obozu w Rembertowie, czas, skala akcji i rozmach, z jakim ją przeprowadzono, uczyniły z niej jedną z najważniejszych operacji wykonanych przez powojenne podziemie niepodległościowe w Polsce.

Straty oddziału „Wichury” wyniosły trzech rannych. Według komendanta Obwodu „Kamień” kpt. Walentego Sudy „Młota” zabitych zostało 15 funkcjonariuszy NKWD.

Brawurowa akcja oddziału ppor. „Wichury”

„Do Rembertowa wjechaliśmy wożami przez przejazd kolejowy przy ul. Kilińskiego. (...) Przeszliśmy przez tor boczny kolejowej, która wchodziła na teren obozu i biegnąc dalej, zbliżyliśmy się do drogi wawerskiej. Skręciliśmy w lewo i biegnąc wzdłuż ogrodzenia, wyszliśmy na polanę

znajdującą się przed bramami obozu. Grupa szturmowa z *Wichurą* poszła dalej do bramy głównej. Za nią weszła grupa wsparcia złożona z ludzi *Wichra*. Grupa *Grota*, w której byłem ja, *Sączek*, *Słowski*, *Zagłoba* i inni zatrzymała się przy bramie pierwszej. (...) Gdy zmiany poszły na wartownię *Wichura* dał rozkaz rozpoczęcia akcji. (...) Po



Nagrobek Edwarda Wasilewskiego „Wichury” na warszawskich Powązkach Wojskowych

wyważeniu furtki przy bramie weszliśmy do środka, likwidując stojących tam wartowników. Kilku z nas wpadło do domku. Miał dwie izby. W pierwszej siedział na krześle sowiecki oficer. Nogi miał w misce z wodą. Przed nim klęczał jakiś człowiek. Wyglądało jakby mył enkawudyście nogi. Oficer sięgnął po broń. Nie zdążył. Zwalił się z krzesła martwy. Cywil zawołał do nas, że jest więźniem, żeby go nie zabijać. (...) Po 25 minutach od rozpoczęcia akcji nasi

byli już poza obozem” – relacjonuje Albin Wichrowski ps. „Góral”.

Obóz specjalny w Rembertowie mógł pomieścić około 2000 ludzi. Według relacji Witolda Bieńkowskiego ps. „Kalski”, pracownika Delegatury Rządu więzionego w Rembertowie z maja 1945 roku obóz liczył 1300 więźniów, w tym 120 kobiet (80 Polek i 40 Niemek). Polaków było około 500. Z szacunków wynika jednak, że Polaków było więcej, mogli stanowić nawet 75 procent więzionych. Najślawniejszym więźniem obozu w Rembertowie był gen. Emil Fieldorf aresztowany 7 marca 1945 roku w Milanówku, gdzie miał się spotkać z gen. Leopoldem Okulickim. Rzekomego kolejarza Walentego Gdanickiego, za którego podawał się Fieldorf, osadzono najpierw w areszcie NKWD w podwarszawskich Włochach, skąd w połowie marca 1945 roku przewieziono do Rembertowa.

Uwolnić przywódców

Już wtedy szef Obszaru Centralnego Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj płk Jan Mazurkiewicz polecił ppor. podharc mistrzowi Pawłowi Henrykowi Kozłowskiemu „Kmicic” przeprowadzić rozpoznanie obozu w celu odbicia więźnia. Do akcji zamierzano włączyć żołnierzy z Lubelszczyzny. W trakcie przygotowań do akcji gen. Emil Fieldorf został wywieziony w transporcie 26 marca 1945 roku. Według statystyk w tym transporcie znajdowało się 1967 więźniów. W Rembertowie przetrzymywani byli m.in. gen. bryg. Korpusu Sądowego Edward Gruber, były prokurator

Najwyższego Sądu Wojskowego, Jan Hoppe, były poseł wiceprezes konspiracyjnego Stronnictwa Pracy, Witold Bieńkowski, Józef Hajdukiewicz, reprezentant Stronnictwa Narodowego w Komisji Głównej Rady Jedności Narodowej, ppłk Zygmunt Marszewski ostatni Komendant Obszaru Warszawskiego AK, ppłk dyplomowany Stefan Górniewicz, szef Oddziału IV KG AK i inni.

Bezpośrednią przyczyną do przeprowadzenia akcji przez Edwarda Wasilewskiego stało się aresztowanie przez NKWD wiosną 1945 roku szefa IV Ośrodka AK (Mińsk Mazowiecki) Stanisława Maciejewskiego „Kozuska”, osadzonego w Rembertowie. Na początku maja 1945 roku dowódca obwodu „Kamień” (miasto i powiat Mińsk Mazowiecki), kpt Walenty Suda „Młot” podjął decyzję o rozbiciu obozu. Rozkaz został wydany ppor. Edwardowi Wasilewskiemu, dowódcy oddziału wzmocnionego grupą dywersyjną z IV Ośrodka AK dowodzoną przez ppor. Edmunda Świdarskiego.

Oddział opuścił okolice Mińska w nocy z 17 na 18 maja i zajął kwatery we wsi Długa Kościelna. W dwóch następnych dniach ppor. Wasilewski kilkakrotnie wyjeżdżał motocyklem do Rembertowa, dokonując rozpoznania obozu. Precyzyjnie ustalił ilość i rozmieszczenie posterunków, zabezpieczenie bram rozmieszczenie wartowni, baraków więziennych i budynku komendanta obozu. W nocy z 19 na 20 maja do oddziału dołączyła grupa z drużyny dywersyjnej IV Ośrodka Obwodu Kamień ppor. Edmunda Świdarskiego.

W nocy z 20 na 21 maja oddział podzielono na Grupę I szturmową prowadzoną przez „Wichurę”, liczącą 13 osób, Grupę II wsparcia 12-osobową dowodzoną przez „Wichrę”, Grupę III 7-osobową, ubezpieczającą pod dowództwem „Wyrwy” i podgrupę dowodzoną przez „Grota” w liczbie 12 żołnierzy. Cała akcja uwalniania i wyprowadzenia więźniów w nocy 20 na 21 maja trwała 25 minut.

Policzek dla czerwonego imperium

Po tej brawurowej akcji żaden inny obóz zorganizowany na terytorium Polski nie zdobył takiego rozgłosu jak Specjal-

ny Obóz Nr 10 w Rembertowie. O obozie rembertowskim mówił w Radiu Wolna Europa we wrześniu 1954 roku jeden z niktanych oprawców bezpieki Józef Światło. Po zgładzeniu Ławrentija Berii Józef Światło, obawiając się rozliczeń w aparacie bezpieczeństwa, 5 grudnia 1953 roku zbiegł w Berlinie do strefy amerykańskiej. Był on przydzielony z wojska do sowieckiej grupy operacyjnej NKWD stacjonującej we Włochach pod Warszawą, która często dokonywała wypadów, których ofiarami byli żołnierze i przedstawiciele Polskiego Państwa Podziemnego, członkowie partii niepodległościowych. Ochraniani przez enkawudystów Światło dokonywał aresztowań w Leśnej Podkowie, Milanówku, Otwocku, Świdrze i samej Warszawie. To Józef Światło aresztował w Milanówku przewiezionych następnie do Rembertowa mjr. Henryka Odyńca-Dobrowolskiego, szefa sztabu podokręgu AK Warszawa-Zachód „Hallerowo”, i Zygmunta Domańskiego, znanego działacza Stronnictwa Narodowego.

Akcja przeprowadzona nocą z 20 na 21 maja w dzień Zielonych Świąt skompromitowała NKWD. Rozbicie obozu i uwolnienie kilkuset więźniów uderzyło w przygotowywany na 25 maja 1945 roku przez NKWD drugi transport więźniów do Związku Sowieckiego. Brawurowy atak 44-osobowego oddziału był policzkiem wymierzonym czerwonemu imperium. Wyraźnie poruszony szef sowieckiej tajnej policji Ławrentij Beria w rozkazie z 31 maja 1945 roku pisał: „Już 19 maja zastępca komendanta obozu mjr Kriuczkin otrzymał ostrzeżenie od zastępcy komendanta wydziału operacyjnego o istniejącej możliwości dokonania napadu na obóz w celu uwolnienia przez bandę przetrzymywanych tam aresztowanych. Mimo to wbrew zaleceniom komendanta ds. operacyjnych mjr Kriuczkin, komendant garnizonu do spraw ochrony obozu – por. Samochin i zastępca komendanta batalionu 332 specjalnych wojsk konwojowych NKWD, kpt Drankin – odpowiedzialni za ochronę obozu, nie podjęli żadnych działań zmierzających do podwyższenia gotowości bojowej oraz czujności. Korpus oficerski obozu, jak również ochrona

obozu nie zostali skoszarowani i w chwili dokonania napadu na obóz znajdowali się na prywatnych kwaterach. Sam mjr Kriuczkin w chwili napadu nie znajdował się w nim – przebywał na bankiecie wydanym przez komendanta garnizonu miasta”.

Beria rozkazał aresztować i oddać pod sąd polowy zastępującego komendanta obozu por. Sanochina i zastępcę komendanta 332. batalionu specjalnych wojsk konwojowych NKWD ZSRR, kapitana Drankina. Innych odpowiedzialnych polecił zdjąć ze stanowisk i zdegradować.

Wśród kilkuset zbiegłych więźniów obozu byli wymienieni już gen. Gruber, Hajdukiewicz i Bieńkowski. 2. pułk wojsk pogranicznych NKWD, ochrona obozu i sowieckie oddziały na Pradze ujęły około 200 osób. Wszyscy zostali poddani bestialskiemu torturom. Ponad 20 skatowanych zmarło. Pozostałych 1100 więźniów 4 lipca 1945 roku wywieziono do sowieckiego obozu pracy w Poznaniu, gdzie przekazani resortowi bezpieczeństwa trafili do więzienia w Rawiczu. Na stacji kolejowej w Bąkowie oddział „Orlika” Mariana Bernackiego odbił 130 więźniów z tego transportu.

Zwalczana pamięć

W czasach PRL-u sprawa obozu w Rembertowie była skutecznie przemilczana i zwalczana. Przez prawie pół wieku do 1992 roku w Rembertowie u zbiegu ul. Marsa i Żołnierskiej, gdzie znajdował się obóz, stacjonowali bojcy z Armii Czerwonej. Obok miejsca, gdzie więziono żołnierzy Polski Podziemnej, rozbrzmiewały marsze grane przez sowiecką orkiestrę. Pomnik upamiętniający więzionych tu bohaterów i ostrzegający przed sowieckim systemem zbrodni został odsłonięty w 50. rocznicę rozbicia obozu przez oddział ppor. Edwarda Wasilewskiego. W powojennej Polsce okupowanej przez Sowieców, rządzonej przez komunistów nie było miejsca dla ludzi, którzy z powodzeniem zdali egzamin z patriotyzmu i poświęcenia w latach okupacji niemieckiej. Gwarancje dla żołnierzy Polski Podziemnej zawarte w ustawie amnestyjnej okazały się wyrafinowanym kłamstwem. ■

Coś bardzo niepokojącego dzieje się z wrażliwością moralną Niemców

„Duch Krzyżowej” i niemieckie „prawo” do ojczyzny

Zbigniew Borowik

Tak naprawdę, to nigdy nie mieliśmy dobrych stosunków z Niemcami. Nawet w pierwszych latach po odzyskaniu suwerenności, kiedy to panował „duch Krzyżowej”, będący konsekwencją symbolicznego pojednania, jakiego premier Tadeusz Mazowiecki i kanclerz Helmut Kohl dokonali w 1989 r. podczas pamiętnej Mszy św. w miejscowości, będącej podczas II wojny światowej świadkiem nieco bardziej ludzkiego oblicza Niemców.

Niestety niedługo po tym podpisany przez rząd Bieleckiego traktat polsko-niemiecki o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy nie wspominał nic o tak ważnej dla Polaków kwestii statusu własnościowego majątku nieruchomego na Ziemiach Odzyskanych, czyniąc tym samym problem ewentualnych roszczeń byłych właścicieli sprawą otwartą.

W tamtym czasie krytyka ministra Krzysztofa Skubiszewskiego, głównego negocjatora traktatu, dopuszczalna była niemal wyłącznie w drugim obiegu. Niemcy były głównym promotorem naszego wstąpienia do struktur europejskich i NATO.

Dziś widać jednak, że to nie brak przezorności ministra Skubiszewskiego, który rzekomo przeoczył problem, ale konsekwentna polityka Niemiec sprawiła, że wciąż możliwe jest zakwestionowanie w świetle prawa wyników II wojny światowej. Wygląda bowiem na to, że Niemcy traktatu rozstrzygającego raz na zawsze problem własności na Ziemiach Zachodnich po prostu by nie podpisały.

Jeśli z powyższego punktu widzenia spojrzymy na niedawne dwa „incydenty” w stosunkach polsko-niemieckich – artykuł w „Der Spiegel”, rozciągający odpowiedzialność za Holokaust na inne oprócz Niemców narody Europy, oraz odezwę niemieckich partii chadeckich CDU i CSU, wzywającą do międzynarodowego potępienia wypędzeń z okresu II wojny światowej – to trudno się oprzeć wrażeniu, że nasza obecność

w Unii Europejskiej była Niemcom potrzebna przede wszystkim do zrealizowania swoich własnych roszczeń terytorialnych. Nie chodzi oczywiście o rewizję granic, bo one i tak zanikają, ale o własność, którą próbuje się odzyskać na mocy swoiście interpretowanego prawa do ojczyzny.

Zdaję sobie sprawę, że twierdzenie to brzmi bardzo radykalnie i łatwo może być uznane za niesprawiedliwe, zwłaszcza w świetle bardzo wielu przyjaznych gestów i działań ze strony naszego zachodniego sąsiada. Jednak nawet komuś, kto nie doświadczył bezpośrednio okropności II wojny światowej, nie może zmieścić się w głowie, że mając świadomość wszystkiego tego, co działo się w Europie w latach 1939-45, można otwarcie kwestionować postanowienia umowy poczdamskiej, na mocy której w ramach wojennych reparacji przyznano Polsce ziemie należące przed wojną do Rzeszy i wysiedlono z nich ludność niemiecką.

Tym, co musi budzić największe zdumienie, nie jest nawet samo kwestionowanie powojennych uregulowań prawnych. Wszyscy pamiętają, jak trudno było się Niemcom pogodzić z postanowieniami traktatu wersalskiego. Tak naprawdę zdumiewające jest to, że próbują teraz to czynić w imię praw człowieka. Naród, który poprzez własne zorganizowane i posiadające demokratyczną legitymację struktury państwowe produkował z ludzi mydło i całe narody skazał na niewolniczą pracę służącą



Fot. Artur Stelmach

budowie własnego imperium, powołuje się teraz na prawa człowieka, które mają zapewnić jego przesiedlonym członkom (a właściwie ich spadkobiercom) prawo do ojczyzny.

To, że z przesiedleniem ludności niemieckiej wiązała się cała masa cierpień, jest sprawą bezsporną. Pytanie tylko, czy te cierpienia dadzą się porównać z jedną wielką katastrofą humanitarną wywołaną przez państwo niemieckie rozpoczynając w 1939 r. wojnę.

Nie ulega wątpliwości, że ten zdumiewający przejaw amnezji nie dotyczy wszystkich Niemców. Zwolennicy tych roszczeń to w zasadzie margines, o czym zapewniają nas stale niemieckie i polsko-niemieckie media. Pozostaje jednak pytanie o rozmiar tego marginesu, skoro dwie rządzące partie uznały za celowe wydanie w przeddzień wyborów takiej odezwy.

Odrębną kwestią pozostaje reakcja polskich czynników oficjalnych na te „incydenty”. Ze smutkiem należy stwierdzić, że egzaminu nie zdała tu ani władza, ani opozycja. Oczywiście wszyscy byli święcie oburzeni, ale rządząca PO uznała całą sprawę za element gry w niemieckiej kampanii przed wyborami do Parlamentu Europejskiego i odmówiła przyjęcia wspólnej deklaracji sejmu w tej sprawie. Z kolei PiS, czując miękkość PO w tej materii, nazywaną przez publicystów „kompleksem dziadka w Wermachcie”, zażądało od Platformy wystąpienia z Europejskiej Partii Ludowej, do której należą CDU/CSU, co oczywiście było żądaniem z góry skazanym na odrzucenie.

Nie pierwszy to raz przekonujemy się, że jedność polskiej polityki zagranicznej jest mitem, za którym kryją się egoizmy partyjne. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby trzeba reagować w znacznie poważniejszej sprawie niż słowna deklaracja. ■

Do głoszenia Ewangelii trzeba mieć zapal

Koniec akademii

Robert Hetzyg



Czerwiec nam się już zrobił, proszę Państwa, a z nim kresu dobiega rok św. Pawła. Broń Boże, nie mam zamiaru kusić się o jakieś podsumowanie. Zresztą nie zauważyłem, żeby te dwanaście miesięcy wyteżonej czci składanej Apostołowi Narodów jakoś szczególnie odmieniło moje życie.

O ile nie przepadam za akademiami ku czci, to dla samego Pawła mam wiele szacunku i sympatii. Czytając jego listy albo Dzieje Apostolskie, nie mogę o nim myśleć inaczej, niż jako zdecydowanym na wszystko, wiedzącym czego chce facecie z krwi i kości. Kiedy w coś wierzył, nie zastanawiał się, ile go to będzie kosztować. Prawda, że niejedną przy tym ucierpiał i to zarówno przed, jak i po nawróceniu Apostoła. Bo najpierw, walcząc z sektą ubóstwiającą jakiegoś samozwańczego rabina, gotów był na wszystko, aby nie dopuścić do jej rozpowszechnienia. A potem, kiedy pokonany mocą tegoż Rabina, bez wahania postanowił zostać jego uczniem, nie potrafił pogodzić się z brakiem radykalizmu swoich współpracowników (konflikt z Barnabą o Marka, opisany w Dz 15,37-40). W razie czego gotów był upomnieć samego Księcia Apostołów (Ga 2,11-14). Choć pokorny, bynajmniej nie wycofywał się, gdy chodziło o obronę prawd wiary i jego apostolskiego autorytetu (np. 2Kor 10,10-12,19).

Chyba Opatrzności należy zawdzięczać, że Paweł prowadził swą działalność z dala od ówczesnego centrum Kościoła czyli Jerozolimy. Kto wie, czy przy jego temperamentie i konserwatywnych klimatach panujących w żydowskiej wspólnocie apostolskiej, nie doszłoby tam do pierwszej znaczącej schizmy. A tak Paweł mógł bez przeszkód pozyskiwać Jezusowi coraz to nowych uczniów. Swoją drogą niezwykle silne musiało być lobby pobożnych żydów w Kościele, skoro pomimo piotrowego doświadczenia z Kor-

neliuszem (Dz 10). z takim trudem przebijało się w nim pragnienie ewangelizacji pogan.

Bo do głoszenia Ewangelii trzeba po pierwsze mieć zapal, a po drugie nie mieć nic do stracenia. A nic do stracenia nie ma się wówczas, kiedy podobnie jak Paweł, postawi się Jezusa w centrum swojego życia, wszystko inne uznając za śmieci (por. Flp 3,7-11).

Tymczasem wydaje się, że w pierwotnym Kościele obawa zgorszenia wśród tych, którzy już uwierzyli czasami brała górę nad pragnieniem dotarcia z Dobrą Nowiną do pogan. Ofiarą tego starożytnego wydania politycznej poprawności padł zresztą sam św. Paweł, kiedy przybył do Jerozolimy na zakończenie swojej trzeciej podróży misyjnej (Dz 21,17-25). - „Słuchajcie no, Szawel, wy jesteście z prowincji, to może tego nie rozumiecie, ale my tu. w cyntiali. mamy takie szczególne uwarunkowania... Poudawajcie trochę, żeście są jeszcze w Starym Testamencie, bo inaczej nam połowa aktywu odejdzie”. - No i Szawel nieco poudawał. Znaczący uległ przełożonym Kościoła jerozolimskiego. Resztę historii Państwo znają. A tak, oczywiście, Pan Bóg potrafi wyprowadzić dobro z każdej sytuacji. Fakty jednak są takie, że to „bracia poprawni” wrobili Apostoła i omal nie spowodowali jego śmierci. Wyszło więc na to, że święty spokój w Kościele więcej dla nich znaczył niż brat w Chrystusie i jego misyjna posługa. Ja wiem, że to wszystko są święci, więc nie wypada za ostro się do nich zabierać. Ale gdybym się zabrał za dzisiejszych świętych, naraziłbym się może jeszcze bardziej...

Nic tak nie tępi misyjnego ducha w Kościele jak chęć zachowania status quo ante: „Byle nie było gorzej, to lepiej być nie musi”. Dla ułagodzenia miłośników dnia wczorajszego chętnie więc opuszcza się głowę, aby nie patrzeć w oczy nieuchronnie zbliżającego się jutra, które zdaje się wykrzywiać gębę w szyderczym uśmiechu i środkowym palcem pokazywać na pustoszące kościoły i seminaria. Na to wczorajszy dzień burzy się, że przecież to zapowiadał i że trzeba się było trzymać łać, to by się teraz wszystko kupy trzymało.

Coraz to bardziej przypierani do muru, my, chrześcijanie dnia dzisiejszego, zastanawiamy się, co by tu jeszcze (a czasem - o zgrozo - kogo!) za burtę wyrzucić, żeby nam się ta łódź nie wymknęła spod kontroli.

A Paweł na to: „Trzeba było posłuchać mnie i (...) oszczędzić sobie tej niedoli i szkody. A teraz radzę wam być dobrej myśli, bo nikt z was nie zginie, tylko okręt” (por. Dz 27,21b-22). Paweł wie, że Kościół to coś więcej niż pastoralne przyzwyczajenia. Kościół to żywi ludzie, ważniejsi niż jakiegokolwiek przemijające dobro. To w nich Bóg złożył depozyt wiary i to oni mają dzielić się nią ze współczesnym światem. Nie w starej łajbie, z którą pochopnie utożsamiliśmy wiecznotrwałą wspólnotę uczniów Chrystusa, ale w jej pasażerach świat ma zobaczyć i przyjąć Zbawiciela. I w tej misji potrzeba aby Paweł szedł ręką w rękę z Piotrem, pokazując mu nowe łowiska i nowe, wciąż szybsze i bezpieczniejsze łodzie, w których Kościół mógłby wypłynąć na prawdziwe głębie. ■

Sama możliwość wyboru między dobrem a złem jest najniższą granicą wolności

Zjadłeś skórę, zostawiłeś pomarańczę

Krystyna Holly



To spotkanie z grupą młodych ludzi miało się odbyć pod zupełnie innym tytułem, ale nic nie dzieje się w próżni. Młodzi są przekorni i dociekliwi, więc nie dziwi to, że tak często na przekór wszystkim i wszystkiemu demonstrują zainteresowania, określają pole działania, formułują pytania.

Raptem powyciągali, odkurzyli, oddali do analizy słowa dawno lub wcale nieużywane, takie jak niepodległość, wolność, wybór, racja stanu, prawda, dodając do tego szczególnie oswojone w młodzieżowym języku określenia: „bez sensu” i „total-dno”.

Po takim spotkaniu człowiek czuje się jak przepuszczony przez maszynkę. Potrzebuje potwierdzenia i wyciszenia, czyli relaksu. Niekoniecznie musi się to odbyć w samotności. Można zaprosić przyjaciół, podejść do półki z książkami, potwierdzić odpowiedzi na szokująco proste, a zarazem fundamentalne pytania. Dla człowieka nie ma bowiem ważniejszych pytań od tych, które wypełniają przestrzeń między dobrem a złem, między wolnością a zniewoleniem. Zlekceważenie ich zawsze grozi zaburzeniem wewnętrznej harmonii, patologią w wymiarze indywidualnym i społecznym.

– *Tomaszu* – z tym pytaniem zwracam się do Thomasa Merona – *co to jest wolność?*

– Sama możliwość wyboru między dobrem a złem jest najniższą granicą wolności, a jedyną rzeczą, która sprawia, że ten akt się w niej mieści, jest to, że możemy wybrać dobro.

– *A wybór zła nie oznacza wolności?*

– W tej mierze, w jakiej masz swobodę wybrania zła, nie jesteś już wolny. Bo zły wybór niszczy wolność.

– *Ale nie zawsze wybieramy zło jako zło.*

– Nie wybieramy nigdy zła jako zła, tylko jako pozorne dobro. Ale gdy decydujesz się na zrobienie czegoś, co wydaje się ci się dobre, chociaż nim w rzeczywistości nie jest, czynisz coś, czego właściwie nie chcesz – a więc nie jesteś już prawdziwie wolny.

– *Łatwo powiedzieć, tylko gdzie przebiega ta granica między dobrem a złem?*

Ustalenie tej granicy jest szczególnie trudne dla młodego człowieka, a wybór oznacza często porażkę.

– Sądzę, że wystarczy jeden mocny punkt oparcia, silna wiara bądź w dobro istniejące w człowieku, bądź w Boga, aby resztę można już było podawać w wątpliwość, nie przestając jednocześnie wiedzieć i odczuwać, co jest dobrem, a co złem.

Tomasz zamilkł, a ja chciałam precyzyjnie odpowiedzieć młodym buntownikom. Poprosiłam o pomoc Jarosława Rudniańskiego, a on odpowiedział:

– Będę zatem przygotowany, aby podnieść się po każdej porażce, gdyż te być muszą, podobnie jak zwycięstwa.

Jak zwykle nie ułatwił mi zadania.

– *To nie jest pełna odpowiedź, bo gdzie jest to dobro, a gdzie zło?*

– Nie zawsze jest tak, że wiem na pewno. Na przykład wiem, że dobrem jest

obrona ojczyzny przed wrogiem. Lecz jeśli wróg nie jest jawny i nie napada zbrojnie, tylko niszczy kraj w inny sposób, jak mam rozpoznać i skąd mam to wiedzieć? Niekiedy po to, by czynić dobrze, potrzeba wiele wiedzy i mądrości.

– *A zło? Co uważasz za zło?*

– Jeśli na przykład skłamię, będę na ogół uważał, ściślej zaś będę odczuwał, że postąpiłem źle. Podobnie wtedy, gdy zataję informacje, które potrzebne są komuś w jego godziwym działaniu.

– *Tak, ale ktoś w tym miejscu może mieć wiele wątpliwości, bo co jest godziwe, a co nie?*

– Sądzę, że wystarczy jeden mocny punkt oparcia, silna wiara bądź w dobro istniejące w człowieku, bądź w Boga, aby resztę można już było podawać w wątpliwość, nie przestając jednocześnie wiedzieć i odczuwać, co jest dobrem, a co złem.

– *Tomaszu, a co byś powiedział człowiekowi, który doskonale zna mocny punkt oparcia, a jednak wybiera zło?*

– Głupcze! W rzeczywistości zrobiłeś to, czego nie chciałeś. Zjadłeś skórę, a zostawiłeś pomarańczę. Zachowałeś papier, a wyrzuciłeś puzderko z pierścieniem i diamentem.

Żegnam moich przyjaciół, gaszę światło, bo już wiem, co jutro odpowiem osiemnastoletniemu Michałowi na jego pytanie: czy wolność musi boleć?

– *Wcale nie. Ból jednak oznajmia i lokalizuje chorobę, jest zatem bardzo ważny i pożyteczny w procesie leczenia.*

Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło – mawiała moja mądra babcia. ■

Czerwiec

4 czerwca 1102

Zmarł Książę Władysław Herman, królestwo podzielił pomiędzy dwóch swoich synów – Zbigniewa i Bolesława, ale wkrótce Bolesław zdobył tron, a brata swego oślepił.



7 czerwca 1492



Zmarł król Kazimierz Jagiellończyk – był jednym z najdłużej panujących monarchów polskich. Za jego czasów Polska odzyskała dostęp do Morza Bałtyckiego, definitywnie rozprawiła się z Zakonem Krzyżackim. Potomkowie Jagiellonów zasiedli na tronach Węgier, Czech.

17 czerwca 1025

Zmarł pierwszy król Polski Bolesław Chrobry. Wprawdzie bronił Polski przed najazdami Rusinów i Niemców, prowadząc często walkę na dwa fronty. Zatrzymał Miłsko i Łużyce, zajął Morawy, zdobył kijów i włączył do królestwa grody Czerwieńskie. Był kontynuatorem chrystianizacji Polski.

19 czerwca 1205

W Bitwie pod Zawichostem między Leszkiem Białym a księciem kijowskim Romanem wojska polskie odniosły walne zwycięstwo. Niedobitki Rusinów zgromadziły się na skarpie na przeciwnym brzegu rzeki skarpa się pod nimi zapadła i duża część łącznie z księciem i jego świtą znalazła śmierć w nurtach rzeki. Na temat zwycięstwa powstała pieśń rycerska, która dotrwała z pewnością do czasów Jana Długosza.

9 czerwca 1210

W Borzykowej odbył się synod z udziałem arcybiskupa Kietlicza. Wpro-

wadzono obowiązek celibatu księży oraz zakaz obierania biskupów przez kapituły katedralne.

16 czerwca 1383

Siemowit IV – książę mazowiecki zwołał zjazd rycerstwa do Sieradza i zażądał przyznania mu korony po śmierci Ludwika Andegawena. Wzniesione przez niego wojnę domową w Wielkopolsce spacyfikowało rycerstwo Zygmunta Luksemburskiego – króla Czech.



18 czerwca 1325

Władysław Łokietek zawarł w Nakle przymierze z książętami pomorskimi Wacławem IV Ołogoskim, Ottonem I i Barnimem III, na mocy którego w zamian za poparcie wyprawy przeciw Nowej Marchii otrzymaliby wszystkie ziemie, jakie zostałyby podbite na zachód od Drawy.

24 czerwca 972

W bitwie pod Cedynią Mieszko I pokonał wojska Margrabiego Hodona

Lipiec

1 lipca 1569

Senatorowie i posłowie potwierdzają akt Unii Lubelskiej a trzy dni później król Zygmunt II August potwierdza akt Unii Lubelskiej.

4 lipca 1610



Pod Kłuszy-nem hetman Stanisław Żółkiewski rozbił wojska rosyjsko-szwedzkie pod dowództwem Dymitra Szujskiego. Polacy mieli 7 tys. żołnierzy przeciwko 35 tys. wojsk rosyjsko-szwedzkich. Po stronie polskiej stanęło ok. 1000 husarzy i to oni przesądzi o bitwie. Od

tej pory husaria będzie uznana za siłę nie do pokonania.

7 lipca 1607

Wojska królewskie pod wodzą Stanisława Żółkiewskiego rozbiły rokoszan Zebrzydowskiego pod Guzowem. Król łaskawie obszedł się z buntownikami. Wszystkim darował winę. Jedyną karą była ponowna przysięga na wierność królowi.

12 lipca 1704

Pod wpływem obecności wojsk szwedzkich sejm konwokacyjny wybrał wojewodę poznańskiego Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski.

17 lipca 1773



Papież Klemens XIV wydaje bullę likwidującą zakon Jezuitów. Jezuita przetrwali tylko w prawosławnej Rosji. Majątek pojezuicki w Polsce (głównie szkoły) przejęła Komisja Edukacji Narodowej powołana do życia na sejmie zatwierdzającym I rozbiór Polski.

19 lipca 1655

Szwecja wypowiedziała rozejm zawarty w Sztumskiej Wsi wkroczyła na terytorium Rzeczypospolitej. Trzon armii szwedzkiej stanowili żołnierze nie-



mieccy zaciągnięci po wojnie Trzydziestoletniej, znający rzemiosło wojenne. Mimo to Karol II Gustaw musiał im zapewnić 3-krotnie wyższy żołd niż w innych warunkach, gdyż wojna z Polską oznaczała prawdopodobieństwo walki z husarią, którą uznawano za formację nie do pokonania. Kilka dni po wypowiedzeniu wojny poddało się pospolite ruszenie wielkopolskie pod Ujściem, a miesiąc później pospolite ruszenie litewskie, 3 miesiące później hetman wojsk litewskich Janusz Radziwiłł wypowiedział Unię polsko-litewską i uznał się lennikiem szwedzkim.

Oprac. Radosław Kieryłowicz

PLISZCZYN

XVI Sercańskie Dni Młodych (22–27.06)



To wyjątkowe spotkanie młodzieży. W tym roku podjęty zostanie temat ciszy, cichości, łagodności, pokory, ale też wielkości, ufności Bogu, a w końcu posiadania i bogactwa bycia sobą. Sercańskie Dni Młodych to warsztaty taneczne, psychologiczne, plastyczne, koncerty, zabawa, sportowe rozgrywki.

WARSZAWA

Festiwal Mozartowski (15.06–26.07)

Festiwal Mozartowski w Warszawskiej Operze Kameralnej jest jedyną na świecie prezentacją wszystkich dzieł scenicznych Wolfganga Amadeusza Mozarta w oryginalnych wersjach językowych, połączoną z wykonaniem wybranych dzieł muzyki oratoryjnej, symfonicznej i kameralnej. Do stolicy Polski przybywają liczni widzowie z kraju, a także z Europy



* * *

Międzynarodowy Festiwal „Sztuka ulicy” (29–30.06)

Festiwalowe wydarzenia odbywają się w ponad 20 najbardziej popularnych i najpiękniejszych miejscach Warszawy. Na kilka dni Warszawa staje się miejscem, gdzie koncentruje się życie współczesnego społeczeństwa, a kultura prezentowana jest w nowych, dynamicznych formach, wychodząc poza budynki teatralne, galerie czy muzea.

POZNAŃ

Międzynarodowy Festiwal Chórów Uniwersyteckich „Universitat Cantat” (17–21.06)

Festiwalowe koncerty mają na celu ukazanie różnorodności zespołów studenckich, bogactwa kultury muzycznej reprezentowanych krajów. Istotnym elementem jest próba przybliżenia muzyki polskiej uczestnikom zagranicznym. Co roku kilkuset chórzystów



przygotowuje wykonanie dzieła polskiego współcześnie żyjącego twórcy. Kulminacją imprezy jest Koncert Finałowy, podczas którego ma miejsce wykonanie utworu finałowego przez „chór chórów” (ok. 500 osób) z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej.

* * *

Międzynarodowy Festiwal Filmów Animowanych – Animator (06–11.07)

Cechą wyróżniającą ten festiwal jest położenie nacisku na związki animacji z muzyką. Animowane filmy muzyczne od lat stanowią bowiem poznańską specjalność. Oprócz konkursu otwartego będą się odbywać liczne imprezy towarzyszące: retrospektywy, przeglądy tematyczne, koncerty, projekcje filmów z muzyką na żywo, bezpłatne projekcje plenerowe, spotkania panelowe, warsztaty animacyjne i wiele innych atrakcji.

KAMIEŃ POMORSKI

Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej (19.06–28.08)



Na festiwal składa się 15 koncertów odbywających się w kamieńskiej katedrze w każdy piątek o godz. 19.00. Wystąpią światowej sławy organiści, a w części kameralnej – chóry, zespoły kameralne, orkiestry symfoniczne, soliści wokaliści.

KOSZALIN

Światowy Festiwal Chórów Polonijnych (07–25.07)

Charakter festiwalu jest edukacyjno-przeglądowy. Przewidywany jest udział około 14 chórów, w tym z USA, Belgii, Francji i Niemiec. Oprócz koncertów odbędą się również polonijne warsztaty edukacyjno-artystyczne dla dzieci i młodzieży.

ZIELONA GÓRA

Lato Muz Wszelakich (10.07–30.08)

Przez dwa miesiące ponad 300 artystów będzie się prezentować publiczności. Koncerty, spektakle, kabaretony,

recitale oraz wiele innych imprez z pewnością umilą czas mieszkańcom i wszystkim gościom, którzy zechcą przybyć do Winnego Grodu. Festiwal odbędzie się na zielonogórskim deptaku.

GDAŃSK

Międzynarodowy Festiwal Teatrów Plenerowych i Ulicznych FETA (16–20.07)

Jedyny w Polsce plenerowy festiwal teatrów z całego świata w zabytkowej scenerii gdańskich zaułków. Małe scenki kuglarskie i monumentalne pełne ekspresji widowiska, mimowicie, szczudlarze i tancerze, opowieści z całego świata to bogaty pejzaż gdańskiego święta teatru ulicy. Repertuar FETY obejmuje wiele atrakcyjnych spektakli, które gościły już na znanych światowych ulicach.



GLINOJECK

Międzynarodowy Festiwal Piosenki i Kultury Romów (17–18.07)

Festiwal prezentuje kulturę, muzykę, taniec, a także język społeczności romskiej. Festiwal Romów przyciąga tłumy miłośników folkloru, tańca i muzyki romskiej, a także samych Romów, którzy zjeżdżają do Ciechocinka nawet z najodleglejszych zakątków świata, by podtrzymać i kultywować swoją ciekawą tradycję i piękną kulturę.

WROCŁAW

Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Era Nowe Horyzonty” (23.07–02.08)



Era Nowe Horyzonty to festiwal filmów wykraczających poza granice konwencjonalnego kina. Spośród setek filmów pokazywanych co roku na światowych festiwalach, wybierane są te, które za sprawą swojej niezwykłej formy i siły ekspresji, nie pozwalają o sobie zapomnieć. Wszędzie budzą skrajne reakcje i emocje, rodzą polemiki i dyskusje, wywołują zachwyty i protesty. Ale to właśnie takie filmy najczęściej wyznaczają najnowsze trendy w światowym kinie.

Oprac. Eliza Lewczuk

Przypomnieć sens „Solidarności”

Łukasz Kobeszko

29 i 30 maja władze, członkowie i sympatycy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z całego kraju jak co roku przybyli do Tronu Częstochowskiej Madonny, aby włączyć się w modlitwę Kościoła o szybką beatyfikację trzech Sług Bożych, których życie i nauczanie było nierozzerwalnie związane z jednym z najważniejszych słów w dziejach naszego narodu — „Solidarnością”.

Tegoroczna pielgrzymka tradycyjnie już zbiegła się z kolejną rocznicą śmierci pierwszej z tych postaci – kardynała Stefana Wyszyńskiego. Odszedł on do Domu Ojca 28 maja 1981 roku, w czasie kilkunastomiesięcznego „karnawału Solidarności” i do ostatnich swoich dni zanosił modlitwy do tak umiłowanej przez siebie Jasnogórskiej Pani za dzieło wielkiego ruchu, który w sierpniu 1980 roku upomniał się o poszanowanie godności ludzi pracy, inspirując nie tylko w Polaków, ale i cały, zdumiony świat. Drugim ze Sług Bożych, towarzyszących tegorocznej pielgrzymce, był Jan Paweł II, który na rok przed gdańskim Sierpniem wołał na Placu Zwycięstwa o Ducha Świętego odnawiającego oblicze tej ziemi. Trzecim ojcem duchowym pielgrzymujących był uczeń Papieża Polaka oraz Prymasa Tysiąclecia, kapłan i męczennik „Solidarności” ks. Jerzy Popiełuszko. Zrządzeniem Opatrzności, XXIX Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbywa się również na progu obchodów XX-lecia polskiej wolności. W samym środku gorących dyskusji historycznych i politycznych dotyczących oceny wydarzeń z czerwca 1989 roku warto zapytać trzech wielkich przewodników „Solidarności” o właściwe rozumienie tego pojęcia. Miejmy nadzieję, że majowa pielgrzymka Stowarzyszenia pomoże w ponownym odczytaniu sensu naszych najnowszych dziejów.

Wychowywać serca

W trosce o młode pokolenie Polaków, jako wotum dla Matki Boskiej Królowej Polski, „Civitas Christiana” wraz z NSZZ „Solidarność” Regionem Częstochowskim, Fundacją Częstochowską „Pro Patria” oraz Radiem Jasna Góra ofiarowały częstochowskiemu Sanktuarium Ścieżkę Edukacyjno-Dydaktyczną. Prowadzi ona przez siedem stanowisk w obrębie Jasnej Góry, opowiadając o najnowszej historii Polski przez pryzmat ważnych postaci i złożonych Królowej Polski wotów. Pierwszą stacją ścieżki jest pomnik Sługi Bożego ks. Jerzego Popiełuszki, dłuta miejscowego rzeźbiarza Jerzego Kędziory. To właśnie przy tym monumencie, w strugach deszczu, w piątkowe popołudnie rozpoczęła się XXIX Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” do duchowej stolicy Polski. Witając zgromadzonych, ordynariusz archidiecezji częstochowskiej JE abp Stanisław Nowak podkreślił, iż Ścieżka Edukacyjno-Dydaktyczna jest pomysłem o charakterze nie tylko lokalnym, lecz ogólnopolskim. Szczególną wartość przedstawia ona dla młodzieży, która niestety coraz słabiej zna najnowszą historię Polski i wydarzenia ostatnich trzech dekad. „Czasem mówi się o tym okresie językiem agresji i nerwów. Dlatego też często młodzi są zniechęceni. Ale ta prawdziwa »Solidarność« była wychwalana przez Jana Pawła II, który w 1987 roku na Wybrzeżu pokazał całą »teologię Solidarności« – stwierdził abp Nowak.

Hierarcha dodał, że dla dzisiejszej młodzieży ważne jest nie tyle pokazywanie historii w sposób „książkowy”, lecz prawdziwe wychowywanie serc. Taki właśnie sposób edukacji i wychowania może zapewnić jasnogórska ścieżka.

Częstochowski biskup zwrócił uwagę na bogatą symbolikę, jaką niesie ze sobą pomnik ks. Popiełuszki. Postać warszawskiego kapłana przedstawiona jest z rękami związanymi sznurem i zakneblowanymi ustami. „To był głosiciel prawdy o robotnikach, o Polsce i Solidarności. (...) Prymas Wyszyński, Jan Paweł II i ks. Jerzy obudzili naród – mamy nad czym myśleć, mamy nad czym się zastanawiać” – kontynuował arcybiskup.

Nawiązując do dwóch kolejnych przystanków Ścieżki Edukacyjno-Dydaktycznej – Placu Jasnogórskiego – miejsca modlitwy Ludzi Pracy oraz Ołtarza i Ambony Narodu na szczycie klasztornym, abp Nowak zaznaczył: „Tyle dobra wyklęczeliśmy na tym placu! Zamiast zaciskać pięści i przeklinać, tysiące robotników klęczało i modliło się. I wymodliło wielkie dobro!”.

Ślak duchowej tożsamości

Kolejnym etapem częstochowskiej ścieżki jest stojący tuż przed wejściem na Jasną Górę pomnik Prymasa Tysiąclecia, przedstawiający jego postać klęczącą w pokornej modlitwie. Tam powitał pielgrzymów najstarszy członek paulińskiej wspólnoty, o. Jerzy Tomziński OSPPE, który przypominał, iż kardynał Stefan Wyszyński uczył Polaków, że nawiedzanie Jasnej Góry to nie tylko czcigodna tradycja, ale sens życia i wiary.

Ścieżka Edukacyjno-Dydaktyczna to także Bastion Św. Rocha – Skarbiec Pamięci Narodu, w którym zgromadzone zostały liczne wota ofiarowane Sanktuarium oraz



Ojciec Jerzy Tomziński wita pielgrzymkę pod pomnikiem Prymasa Tysiąclecia

Fot. Łukasz Kobieszko

cykl obrazów Jerzego Dudy Gracza „Golgota Jasnogórska” znajdujący się na górnej kondygnacji wejściowej części Kaplicy Matki Bożej. Zainteresowani mogli obejrzeć te stacje w sobotę rano, przed uroczystą Mszą Świętą. Ostatnim etapem szlaku jest Cudowny Obraz Częstochowskiej Madonny, gdzie w 1983 roku Jan Paweł II złożył jako wotum dziękczynne swój papieski pas, przestrzelony w wyniku zamachu na Placu św. Piotra 13 maja 1981 roku.

W tej kaplicy, w duchowym centrum Sanktuarium, pielgrzymi spotkali się na wieczornym Apelu Jasnogórskim. Podczas rozważań abp Stanisław Nowak jeszcze raz przypomniał głęboki sens „duchowej rewolucji” z 1980 roku, dokonanej przez prawdziwą, a nie fałszywą „Solidarność”, zbudowaną przez trud naszych braci robotników, rolników i polskich kobiet, którzy podjęli walkę o to, aby zgodnie z nauczaniem Jana Pawła II, w centrum każdej pracy znajdował się zawsze człowiek.

Ku czci Małego Powstańca

Jeszcze przed Apelem, w znajdującej się nieopodal klasztoru sali św. Józefa,

uczestnicy pielgrzymki mogli obejrzeć spektakl „Tym, co służyli Ojczyźnie – rzecz o Małym Powstańcu” w wykonaniu uczniów Szkoły Podstawowej nr 52 w Częstochowie, mieszczącej się przy ulicy Powstańców Warszawy. Ze sceny popłynęły znane i śpiewane do dzisiaj *Sanitariuszka Małgorzatka* oraz *Pałacyk Michla* przeplatane scenkami rodzajowymi z barykad walczącej z hitlerowcami stolicy oraz wyświetlanymi na ekranie fragmentami archiwalnych, powstańczych kronik ilustrowanych interpretacjami poezji Krzysztofa Kamila Baczyńskiego w wykonaniu Ewy Demarczyk. Uczniowski spektakl w bardzo dynamicznej i trafiającej do emocji widzów formie przypominał inny, wielki zryw narodowy w naszych dziejach. Goszczący na Sali weteran powstania warszawskiego podkreślił, iż dziecięce przedstawienie zaprezentowało bardzo wiarygodny obraz gorących sierpniowych i wrześniowych dni 1944 roku.

Zbawienna prowokacja dla świata

Centralnym punktem XXIX Pielgrzymki Katolickiego Stowarzyszenia

„Civitas Christiana” była sobotnia Eucharystia, koncelebrowana przez sufragana plockiego JE biskupa Romana Marcinkowskiego oraz asystentów kościelnych Stowarzyszenia na czele z ks. prof. Jerzym Lewandowskim. Ofiarowano ją w intencji wszystkich pielgrzymów i ich rodzin, pracowników spółki „Inco-Veritas” oraz wszystkich przyjaciół i sympatyków „Civitas Christiana”. W Mszy św. uczestniczyli m.in. przewodniczący Stowarzyszenia Ziemowit Gawski, wiceprzewodniczący Rady Głównej Karol Irmier i Marek Koryciński, prezes Zarządu Sławomir Józefiak, przewodniczący wielu oddziałów, poczty sztandarowe Rady Głównej i oddziałów oraz licznie zgromadzeni w Bazylice Jasnogórskiej członkowie Stowarzyszenia.

W homilii bp Marcinkowski podziękował pielgrzymom, że kolejny raz przybyli do tronu Jasnogórskiej Matki, która jest zawsze otwarta na wszystkich spragnionych jej pomocy. „Każdy potrzebuje ciszy, aby Matka nauczyła nas, jak obcować z Bogiem w zwyczajnych, codziennych momentach naszego życia. Maryja pokazuje, jak można

w całości oddać się Bogu, poświęcić mu swoje talenty” – przypomniał płocki hierarcha. Takim talentem mogą być nie tylko jakieś szczególne uzgodnienia indywidualne, ale także nasza aktywność społeczna – udział w organizacjach i stowarzyszeniach, których zadaniem jest praca na rzecz lepszego i bardziej sprawiedliwego świata.

Biskup Marcinkowski zauważył, że sytuacja współczesnych chrześcijan jest w gruncie rzeczy bardzo podobna do losu Apostołów i pierwszych członków Kościoła. Oni również zmagali się z wątpliwościami, odczuwali niepokój przed nieznaną przyszłością i byli zatroskani o swoją młodą wspólnotę. „Podobnie dzisiaj czujemy coraz większy niepokój. Na naszych oczach kwestionowane są wartości ludzkie i chrześcijańskie. Niepohamowany liberalizm i konsumizm, brutalna walka o wpływy, władzę i pieniądze. Bezlitosna konkurencja nastawiona na maksymalny zysk niszczy życie społeczne, gospodarcze i polityczne, powodując wykluczenie ludzi biednych i słabych. Do takiego świata przychodzi Chrystus, aby go zbawić. W życiu rodzinnym, społecznym i politycznym potrzebni są ludzie napełnieni Duchem Świętym, którzy staną się prawdziwymi świadkami” – mówił biskup, nawiązując do obchodzonej tego dnia wigilii Pięćdziesiątnicy.

Zwracając uwagę na misję Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, hierarcha podkreślił, iż budowa dojrzałej społeczności chrześcijańskiej tu na ziemi opiera się na pracy na rzecz Chrystusowego królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju. Biskup Marcinkowski jednak przestrzegł, że obraz chrześcijańskiego zaangażowania bywa bardzo często zniekształcony przez swoiste antyświadectwo, płynące także od strony ludzi wierzących.

„To nie Boga nie ma, ale sami ludzie boją się w pełni w Niego uwierzyć! Czy i my możemy w pełni powiedzieć: wierzę w Ciebie, ufam Tobie? Czy widząc nasze czyny naprawdę nabiera się ochoty, aby chwalić Boga, poznać Go,

pójść za Nim? Czy robią to nasi bracia, których codziennie mijamy na ulicy, potracamy w autobusie, obrzucamy gniewnym spojrzeniem w przychodni? To my mamy przecież dawać świadectwo o pięknie wiary, Kościoła i rodzin. To jest zadaniem ruchów i stowarzyszeń katolickich. Chrześcijaństwo wymaga radykalizmu. Chrześcijaństwo rozwodnione, cenzurujące Ewangelię, nikogo nie przekona. Stowarzyszenia katolickie powinny stanowić zbawienną prowokację dla świata. Pokazując, że Ewangelia to nie utopia ani idea” – nauczał płocki sufragan.

Podczas eucharystycznego składania darów delegacja Stowarzyszenia ofia-



Przewodniczący Ziemowit Gawski i arcybiskup Stanisław Nowak na Ścieżce Edukacyjno-Dydaktycznej | Fot. Łukasz Kobesko

rowała książki wydawnictwa Instytutu Wydawniczego „PAX”, maryjny ornat mszalny i kwiaty. Jako wotum dla Matki Bożej, w Sanktuarium pozostawiono Ścieżkę Edukacyjno-Dydaktyczną, skierowaną przede wszystkim do polskiej młodzieży.

Po Mszy Świętej przewodniczący Ziemowit Gawski w imieniu wszystkich pielgrzymów odnowił Akt Zawierzenia Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Maryi Jasnogórskiej.

Trzymać z Jasną Górą

Tradycyjnym zakończeniem pielgrzymki było nabożeństwo Drogi

Krzyżowej, odprawione na Wałach Jasnogórskich przez asystenta krajowego Stowarzyszenia ks. Jerzego Lewandowskiego. Otoczone bujnymi drzewami, dostojne i monumentalne stacje, tak dobrze znane wszystkim odwiedzającym pauliński klasztor, stały się okazją do pogłębionej medytacji nad koniecznością osobistego i integralnego głoszenia Dobrej Nowiny w naszym codziennym życiu, potrzebą nawrócenia i powstawania z kolejnych upadków oraz gotowości pozostania pod Krzyżem nawet w najtrudniejszych i najcięższych chwilach. „Kościół, w którym ciągle jak w supermarkecie wybieramy to, co nam odpowiada, a wyrzucamy rzeczy trudne, przestaje być Kościołem obrządku katolickiego, a staje się kościołem obrządku prywatnego” – ostrzegł podczas rozważań przy jednej ze stacji ks. Lewandowski.

Pod koniec Drogi Krzyżowej nieoczekiwanie, zza grubych chmur wyrzały pierwsze promienie słoneczne po dwóch deszczowych dniach. Pod pomnikiem Jana Pawła II jak co roku pożegnalne słowo do pielgrzymów skierował o. Jerzy Tomziński OSPPE, przypominając, że Jasna Góra jest symbolem polskiego ducha i polskiej wolności, których największe i najlepiej zorganizowane potęgi nigdy nie były w stanie złamać.

„Jasna Góra to Ołtarz Narodu, Częstochowa jest tym, czym dla Narodu Wybranego było Jeruzalem. To jeden wielki cud, który jest i świeci Polsce. Bóg Wam zapłać, że związaliście odnowę Polski z Jasną Górą. Trzymając z Jasną Górą, nikt nie przegrał” – zakończył najstarszy częstochowski paulin.

Niech to przesłanie towarzyszy Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” przez cały najbliższy rok, będąc kompasem wskazującym kierunek wszystkich podejmowanych przez niego działania *pro Deo et Patriae*. ■

W służbie polskości i patriotyzmu

Jerzy Walczak

Nagroda fundowana obecnie przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” jest przyznawana od 1983 roku. Jest przyznawana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Celem Nagrody jest uhonorowanie osób bądź instytucji zasłużonych w inspirowaniu i wcielaniu w życie ideałów, wartości i postaw chrześcijańskiego humanizmu i patriotyzmu oraz zasad społecznych katolicyzmu, podkreślanie roli i wagi pracy naukowej, oświatowej, kulturalno-artystycznej i społeczno-gospodarczej.

Uznanie i szacunek za dokonania laureatów, wskazują na rolę i wagę pracy społecznej jako współczesnego wyrazu autentycznej postawy patriotycznej. Laureatami nagrody w ciągu 25. lat istnienia byli ludzie, którzy w swoim życiu, pracy i działalności zbliżają się do ideałów wyrażonych w Pięciu Prawdach Polaków przyjętych na Pierwszym Kongresie Polaków Niemczech 6 marca 1938 roku w Berlinie. Kongres ten był największym wydarzeniem dla w społeczności polskiej w III Rzeszy przed drugą wojną światową.

Kapituła Nagrody obraduje w Pile przy Oddziale Okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wyłaniając laureatów kieruje się słowami Patrona Polaków w Niemczech – Księdza Bolesława Domańskiego, wygłoszonymi podczas berlińskiego Kongresu Polaków: *„Bądźmy Bogu wierni, ale dajmy i narodowi naszą miłość i nasze czyny. Mamy przecie potężną Patronkę, Orędowniczkę, Pocieszycielkę, Przyczynę naszej radości, Matkę Boską Radosną. Toteż publicznie, zgodnie z głębi serca wołamy: Przyrzekamy uroczystie, że polskości swej za nic w świecie nie oddamy!”*

Wśród laureatów Nagrody są m.in. kard. Ignacy Jeż, abp Marian Przykucki, gen. Bolesław Nieczuja-Ostrowski, Helena Lehr – współpracownica Edmunda Osmańczyka, ks. prof. Władysław Zieliński, ks. prałat Hilary Jastak legenda „Solidarności”, Stanisław Budych ze słyn-

nego rodu Budychów, Róża Brzezińska pierwsza Polka w Ravensbriick, bp Paweł Cieślík, ks. prof. Lech Bończa-Bystrzycki, prof. dr Józef Borzyszkowski, bp Józef Pazdur, bp Paweł Socha, bp prof. dr hab. Jan Bernard Szlaga, ks. prałat Jan Giriatowicz, ks. prałat Andrzej Choroba, ks. płk Sławomir Żarski czy ks. prałat Józef Obrębski z Mejszagoły – „Patriarcha Wileńszczyzny”.

Uroczystość wręczenia Nagrody im. Księdza Bolesława Domańskiego poprzedziła Msza św. w kościele św. Jacka w Słupsku

6 maja w sali obrad zabytkowego słupskiego ratusza, odbyły się uroczystości związane z jubileuszową XXV Edycją Nagrody im. ks. dr. Bolesława Domańskiego. Uczestniczył i otworzył spotkanie prezydent Słupska Maciej Kobyliński. Obecni byli metropolita wrocławski Marian Gołębiewski, tegoroczny laureat nagrody, księża biskupi Paweł Cieślík z Koszalina i Edward Janiak z Wrocławia, poseł na Sejm Jolanta Szczypińska, władze samorządowe Słupska. Przybyli przedstawiciele władz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przewodniczący Rady Głównej Ziemowit Gawski, wiceprzewodniczący Karol Irmeler i sekretarz Henryk Koch oraz delegacje Stowarzyszenia z Gdańska, Poznania, Szczecina, Torunia, Wrocławia i Zielonej Góry. Spotkanie rozpoczął koncert słupskiego chóru „Kantele” pod dyrygenturą Jolanty Otwinowskiej.

Laureatami tegorocznej Jubileuszowej XXV Edycji Nagrody im. ks. dr. Bolesława Domańskiego zostali: ks. abp. prof. dr hab. Marian Gołębiewski metropolita wrocławski – za umiejętne łączenie działalności naukowej i duszpasterstwa z wrażliwością na problemy społeczne, Michał Zaleski, prezydent Torunia – za całokształt działalności samorządowej i efektywną politykę społeczną, ks. dr hab. Grzegorz Wejman, redaktor szczecińsko-kamieńskiej edycji Tygodnika Katolickiego „Niedziela” – za popularyzację historii Kościoła na Pomorzu Zachodnim i Ziemi Lubuskiej, małżeństwo Janina i Józef Cieplik ze Słupska – za praktyczną realizację Pięciu Prawd Polaków spod znaku Rodła, pośmiertnie ś.p. ks. prałat Tadeusz Demel z Żar (zmarły 9 marca 2009 roku) – za naukę wielkiej odpowiedzialności za Kościół, Ojczyznę i każdego człowieka.

Arcybiskup metropolita wrocławski Marian Gołębiewski dziękując Kapitułę Nagrody za zaszczytne uhonorowanie, podkreślił: *„Zachowajmy naszą tożsamość, zachowajmy naszą spójność myślenia. Nie rozmywajmy tych wszystkich pojęć, tylko je realizujemy naszym własnym życiem i przykładem. (...) Teraz cieszymy się, że mamy wolną, suwerenną Polskę, ale pamiętajmy o wszystkich. Żeby nam czasem kariera, dobrobyt, czy wizja lepszej przyszłości, lepszego zysku nie przesłoniły oczu na te warstwy społeczeństwa, którym jeszcze trudno się żyje. To płynie z ducha Tego, który ożywił Księdza Patrona Bolesława Domańskiego.”*

Ksiądz dr hab. Kazimierz Wejman ze Szczecina powiedział: – *„Dzisiaj atakuje się, w tej takiej trochę nieokreślonej rzeczywistości, również teologię. Nawet w pewnych gremiach mówi się – czy teologia jest nauką? Ta nagroda zobowiązuje mnie*

do tego, żeby jeszcze wyraźniej precyzyjnie mówić o teologii. Precyzyjnie mówić o historii. Precyzyjnie mówić o wartościach,

ków w Niemczech, liczącym półtora miliona członków. W roku 1933 Związek przyjął jako swój znak Rodło. Przedstawia

chodnich, północnych i południowo-zachodnich Polski, powiedział: – Chyba to, abyśmy życiem moralnym i pracą or-



Laureaci Nagrody. Od lewej abp Marian Gołębiewski, Janina i Józef Cieplikowie, ks. Grzegorz Wejman i Michał Zaleski - prezydent Torunia

Fot. Jerzy Walczak

które głosił Ksiądz dr Bolesław Domański. Ta dzisiejsza jeszcze bardziej mnie zobowiązuje żebym głębiej wszedł w historię Pomorza Zachodniego, Ziemi Lubuskiej, historię Pomorza. I w takim duchu odbieram to szczególne wyróżnienie.”

Uroczystości w słupeckim ratuszu poprzedziła Msza św. w zabytkowym podominikańskim kościele św. Jacka, której przewodniczył metropolita wrocławski abp Marian Gołębiewski w koncelebrze z ks. bp. Pawłem Cieślikiem i ks. bp. Edwardem Janiakiem. W Liturgii uczestniczyli ks. Grzegorz Wejman ze Szczecina i ks. prałat Andrzej Choroba z Zakrzewa wspólnie z kapłanami Słupska.

Ksiądz Arcybiskup w homilii przypomniał, że dwa tygodnie wcześniej – 21 kwietnia 2009 roku – wspominaliśmy 70. rocznicę śmierci Patrona Polaków w Niemczech ks. dr. Bolesława Domańskiego (1872 – 1939). Od roku 1931 Ksiądz Domański był prezesem Związku Pola-

ono Wisłę – kolebkę narodu polskiego i Kraków – źródło kultury polskiej. Dla Polaków w III Rzeszy Rodło było symbolem polskości i łączność z Ojczyzną.

– Największym wydarzeniem w dziejach Polaków w III Rzeszy przed II wojną światową był Pierwszy Kongres Polaków w Niemczech, który odbył się w marcu 1938 roku w Berlinie – podkreślił Metropolita Wrocławski. – Kongres stanowił apogeum działalności Związku i Księdza Patrona, który wygłosił na nim swoje najwspanialsze przemówienie na temat polskości. Wyznanie wiary i chrześcijanina Polaka. Powiedział m.in.: „Polskość była naszym nauczycielem. Ona mnie uczyła mówić, modlić się, śpiewać, pisać, czytać w naszym, bodaj najpiękniejszym języku całego świata. Ona roznieciła w duszy miłość do naszego Narodu”.

Arcybiskup Marian Gołębiewski pytając jakie przesłanie pozostawił Ksiądz Domański nam, mieszkańcom ziem za-

ganiczną przyczyniali się do utrwalenia polskiej tożsamości na tych ziemiach na zawsze. Rola Kościoła jest tutaj niekwestionowana i niezastąpiona. Zwłaszcza kiedy od pięciu lat należymy do Unii Europejskiej. W 70-tą rocznicę śmierci Księdza Domańskiego chylimy dzisiaj nasze czoła przed wielkim Polakiem Patriotą i Kapłanem. I powtarzamy słowa Jego testamentu duchowego. Odszedł z tego świata ze słowami na ustach „Lud Polski nie da się”. ■

Prawda pierwsza: JESTEŚMY POLAKAMI

Prawda druga: WIARA OJCÓW JEST WIARĄ NASZYCH DZIECI

Prawda trzecia: POLAK POLAKOWI BRATEM

Prawda czwarta: CO DZIEŃ POLAK NARODOWI SŁUŻY

Prawda piąta: POLSKA JEST NASZĄ MATKĄ, O MATCE NIE WOLNO MÓWIĆ ŹLE

Peregryny rozdane po raz szósty

Dla miłujących sprawiedliwość

Józef Pixa

Kolejny raz piastowski Zamek w Brzegu gościł uczestników V Colloquium Prawno-Historycznego zorganizowanego przez Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego oraz Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu. Głównym tematem spotkania było w tym roku „Nauka i nauczanie prawa w Europie od starożytności do współczesności”.

W pierwszej części naukowcy z różnych ośrodków uniwersyteckich prezentowali tematy dotyczące nauczania prawa – na Uniwersytecie Jagiellońskim prof. dr hab. Janusz Sondel, na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie prof. dr hab. Dariusz Szpopper, na Uniwersytecie Warszawskim prof. dr hab. Adam Bosiacki i na Uniwersytecie Wrocławskim prof. dr hab. Konrad Nowacki.

Podczas colloquium już szósty raz wręczono nagrody *Peregryna z Opola*. Ten dominikanin żyjący na przełomie XIII i XIV wieku, kaznodzieja i jeden z pierwszych inkwizytorów na Śląsku, którego cechowała wielka szlachetność i poszanowanie każdej osoby ludzkiej, inspirował już od lat nasze środowisko, by w sposób szczególny uhonorować ludzi, którzy szczególnie umiłowali sprawiedliwość.

Tej części colloquium przewodnictwo objął przewodniczył Tadeusz Staszczak kierujący Radą Okręgu w Opolu. Przedstawił on tegorocznych laureatów nagrody.

Ks. abp prof. dr hab. Alfons Nossol – ordynariusz diecezji opolskiej, Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego, doktor honoris causa uniwersytetów w Bambergu, Münster, Moguncji, Opolu, Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie i Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, Członek Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijan oraz Papieskich Komisji Mieszanych ds. Dialogu Teologicznego między Kościołem katolickim a prawosławnym oraz między Kościołem katolickim a luteraniskim.

Prof. dr hab. Wojciech Tadeusz Dajczak (ur. 19 grudnia 1962 r. w Poznaniu), prawnik, profesor nauk prawnych, sędzia, radca prawny, poliglota. 1 lutego 2000 roku został zatrudniony na stanowisku profesora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

w Poznaniu. W latach 2002–2005 pełnił funkcję prodziekana Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza ds. współpracy międzynarodowej oraz kierownika Studium Prawa Niemieckiego na tymże wydziale. Współpracuje z zagranicznymi ośrodkami naukowymi m.in. w Heidelbergu, Kolonii, Padwie, Trydencie. Uczestniczył jako referent w konferencjach międzynarodowych, konferencjach międzynarodowych, wykladał w wielu ośrodkach akademickich za granicą.



Joanna i Gerard Wilczkowie podczas wręczania nagrody

Fot. Józef Pixa

Joanna i Gerard Wilczkowie, małżeństwo od dwudziestu lat, rodzice czworga dzieci. Pan Gerard jest katechetą w Zespole Szkół w Kornie, pani Joanna opiekuje się domem. Od siedmiu lat jako rodzina zastępcza pełni funkcję pogotowia rodzinnego. W ich domu przebywało 44 wychowanków, większość zostało przekazanych do rodzin adopcyjnych. Obecnie opiekują się pięciorgiem dzieci. Bywało, że ich liczba sięgała dziesięciu. Dzieci powierzane są ich opiece w wyniku interwencji kuratorów sądowych i policji. Są to dzieci zaniedbane, chore, poranione

emocjonalnie, agresywne, wykorzystywane seksualnie. Często wdają się w bójkę, są nadpobudliwe, opóźnione w rozwoju, kradną. Dom państwa Wilczków nie jest dla nich „przechowalnią”. Wiele wysiłku wkładają w doprowadzenie tych dzieci do lepszego stanu zdrowia fizycznego i psychicznego. Leczą ich w poradniach: psychologicznej, neurologicznej, ortopedycznej, chirurgicznej, kardiologicznej, dla wcześniaków, endokrynologicznej. Są w stałym kontakcie z Sądami Rejonowymi w Kędzierzynie-Koźlu, Opolu, Głubczycach, Brzegu, Strzelcach Opolskich. Państwo Wilczkowie są współzałożycielami grupy wsparcia i Stowarzyszenia Rodzin Zastępczych „Przyjazny Dom”. Za najtrudniejszą część swojego posłannictwa uważają kontakty z rodzinami biologicznymi i kandydatami na rodziców adopcyjnych.

– Zawsze stajemy po stronie, tak akcentowanego przez wszystkich, dobra dziecka. Ta prawda nas kosztuje bardzo konkretnie. Rozterki, stres, napięcie wewnętrzne odbijające się na zdrowiu. Boli niezrozumienie i traktowanie z góry przez instytucje i organizacje, które powinny wspierać działania „dla

dobra dziecka” – mówią państwo Wilczkowie.

Każdy z laureatów otrzymał ręcznie wykonaną w drewnie statuetkę *Peregryna z Opola* wraz z ozdobną laudacją i kwiatami. Odrębne gratulacje i wiązanki kwiatów otrzymali laureaci od Urzędu Marszałkowskiego w Opolu.

Nad realizacją programu colloquium czuowali: dr Ewa Kozerska, dr Andrzej Szymański, ks. dr Piotr Sadowski i mgr Aleksandra Ratajczak. Stroną organizacyjną zajmował się przewodniczący Rady Okręgu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu Tadeusz Staszczak. ■

II Tydzień Społeczny w Radomiu poświęcony był bilansowi dwudziestolecia polskich przemian i spojrzeniu w przyszłość

Solidarność – Niepodległość – Demokracja

Michał Wojutyński

4–8 maja odbył się w Radomiu II Tydzień Społeczny zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” we współpracy z Diecezjalnym Instytutem Akcji Katolickiej. Cykl wykładów i paneli dyskusyjnych odnosił się do dwudziestej rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów parlamentarnych w Polsce i był próbą refleksji nad różnymi aspektami okresu Trzeciej Niepodległości.

Tydzień Społeczny poprzedziła Msza św. pod przewodnictwem biskupa Edwar-da Materskiego. Po nabożeństwie odbył się wykład na temat „Kolejne dwudziestolecie Polski odrodzonej – bilans i porównanie” profesora Jana Żaryna. Porównał on okres dwudziestolecia międzywojennego z dwudziestoleciem po 1989 roku.

Na początku procesu transformacji niektóre środowiska najbardziej obawiały się przywiązania do wartości chrześcijańskich i patriotycznych w polskim społeczeństwie stwierdził prof. Żaryn. Odnosząc się do kwestii związanych z rozpoczęciem obrad Okrągłego Stołu uznał je za sposób obarczenia środowisk niepodległościowych odpowiedzialnością za koszty przemian. Jako sukces dwudziestolecia wolnej Polski wymienił przede wszystkim zmianę świadomości obywateli oraz troskę o „odzyskanie pamięci historycznej”. Po wykładzie padło wiele pytań związanych z działalnością Instytutu Pamięi Narodowej, sprawami lustracji oraz dekomunizacji.

Drugi dzień poświęcony był roli mediów w społeczeństwie demokratycznym oraz przemianach ustrojowych. W wykładzie o. profesor Leon Dyczewski podkreślił zależność, jaka występuje pomiędzy społeczeństwem demokratycznym a mediami. Zdaniem Ojca Profesora, media są czynnikiem niezbędnym dla rozwoju autentycznej demokracji. Zadaniem mediów jest natomiast wspieranie wszechstronnego rozwoju człowieka, racjonalne zaangażowanie obywateli w troskę o dobro wspólne oraz zaangażowanie i współpraca wszystkich obywateli. W kolejnej części poruszył kwestię podziału

rynku medialnego na sektor komercyjny, publiczny, społeczny i obywatelski.

W drugiej części spotkania uczestniczyli znani publicyści, komentatorzy naszego życia publicznego. Piotr Semka mówił między innymi o presji wydawców w stosunku do dziennikarzy, która jest często przejawem

uzależnione od władzy i pieniędzy przestają pełnić funkcję pośrednika w społeczeństwie.

Ks. Zbigniew Niemirski mówił, iż dla mediów katolickich w Polsce wyzwaniem jest szybkość tworzenia informacji. Zwrócił uwagę na problem, który pojawił się na początku lat 90.: awangardowego wytyczania nowych kierunków przez media i zachowania tradycyjnej tożsamości Kościoła.

W spotkaniach dotyczących mediów wzięło udział najwięcej uczestników. Może to być odpowiedzią na pytanie zawarte w temacie panelu publicystów: „Media



Uczestnikami jednego z paneli byli: dr Tomasz Żukowski i poseł Jarosław Gowin

Fot. Marian Ćwik

autocenzury. Obok tego zjawiska poruszył problem „polityzacji” mediów, czyli przewagi wśród dziennikarzy osób o poglądach liberalno-lewicowych. Zdaniem publicysty „Rzeczpospolitej”, w mediach dominuje prywatny interes niszczący wolność słowa.

Rafał Ziemkiewicz odniósł się do problemu monopolu na rynku medialnym, który przez długi czas stworzył możliwość budowania politycznej cenzury. Stwierdził, iż media

w polskich przemianach ustrojowych – czwarta czy pierwsza władza?”

Kolejny dzień dotyczył podejścia do demokracji w Katolickiej Nauce Społecznej oraz oceny przemian demokratycznych ostatniego okresu. Wykład wygłosiła profesor Aniela Dylus z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Poruszyła kwestię kompromisu w świecie polityki oraz konieczności uczestnictwa w podejmowaniu

decyzji. Podkreślała, że chrześcijanin nie może być obojętny wobec otaczającej go rzeczywistości i musi ją współkształtować.

O osiągnięciach, porażkach i perspektywach polskiej demokracji rozmawiali dr Jarosław Gowin, poseł na Sejm RP, oraz dr Tomasz Żukowski, doradca Prezydenta RP.

Posel Jarosław Gowin zwrócił uwagę na to, że demokracja została „wypłukana” z wszelkich wartości. Poruszył temat prac nad ustawą dotyczącą in vitro. Według niego brak rozwiązań w tej sprawie jest przejawem tchórzostwa oraz strachu przed utratą popularności przez polityków. Podczas wystąpienia przedstawił postulat budowania chrześcijańskiego społeczeństwa obywatelskiego. Zakłada ono uczestnictwo w różnych obszarach życia społecznego, między

pozarządowych. Ewenementem w skali europejskiej jest fakt, że w polityce od kilku lat w kraju dominują ugrupowania odwołujące się do dziedzictwa Jana Pawła II i „Solidarności”.

Dr Tomasz Żukowski wymienił jako osiągnięcie ostatniego dwudziestolecia wprowadzenie przepisów dotyczących ochrony życia ludzkiego, choć stwierdził, że jest jeszcze wiele do zrobienia w tym zakresie. W okresie tym zdaniem dr. Żukowskiego nie ukształtowały się elity polityczne na wysokim poziomie i niski jest poziom debaty publicznej.

W kolejnym dniu zorganizowane zostało spotkanie panelowe prowadzone przez Jana Pospieszalskiego o zaangażowaniu społecznym i politycznym młodzieży w 1989 roku i dwadzieścia lat później. Jego

Prezentacje filmowe podnosiły problem zaangażowania społecznego i ponoszonych z tego tytułu kosztów. Były wstępem do dyskusji na temat zaangażowania zaproszonych gości, wśród których był poseł Paweł Poncyljusz, zastępca burmistrza Świdnika Tomasz Szydło oraz redaktorka KAI Magdalena Galek i Michał Wojutyński z Fundacji Odpowiedzialność Obywatelska.

Mszę św. na zakończenie tygodnia odprawił i wygłosił kazanie ks. infułat Jerzy Banaśkiewicz. Kapłan ten wspierał „Solidarność” od lat 80.

Po Mszy św. odbył się wykład profesora Zbigniewa Stawrowskiego „Etyczny sens doświadczenia solidarności”. Mówił on, iż wśród różnorodnych doświadczeń uczestników pierwszej „Solidarności” zasadnicze było poczucie niezwykle głębokiej wspólnoty. Wspólnota ta została nazwana przez prelegenta wspólnotą etyczną, skoncentrowaną wokół wspólnych wartości, jakby ignorującą wroga, w przeciwieństwie do wspólnoty nazwanej polityczną, która wprowadza podział na my, należący do wspólnoty i oni, nasi wrogowie.

Marszałek Zbigniew Romaszewski również mówił, że „Solidarność” to doświadczenie wyjątkowe, trudne do przekazania w obecnych czasach, kiedy liczy się przede wszystkim indywidualny sukces, do którego prowadzi bezwzględne działanie. Mówił, że tym, co łączyło wtedy wszystkich i co określało słowo „solidarność”, była ogólna życzliwość. Po spotkaniu padło wiele pytań związanych z aktualną sytuacją polityczną oraz sprawami dotyczącymi przekształceń własnościowych w Polsce.

Wykłady i dyskusje panelowe odbywały się w kościele pw. Matki Bożej Miłosierdzia przy ul. Ks. Stanisława. Jako imprezę towarzyszącą Miejska Biblioteka Publiczna zorganizowała spotkanie autorskie z Rafałem Ziemkiewiczem. Teksty wykładów zostaną wydane w formie książkowej.

Patronami honorowymi II Tygodnia Społecznego byli abp Zygmunt Zimowski, prezydent Radomia Andrzej Kosztowniak oraz Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemia Radomska. Patronatem medialnym radomskie obchody objęły Radio Plus i „Gość Niedzielny”.



W spotkaniach uczestniczyli licznie mieszkańcy Radomia

Fot. Marian Cwik

innymi w polityce, mediach i gospodarce. Istotnym elementem ma być zagospodarowanie tych obszarów przez osoby kierujące się chrześcijańskim systemem wartości.

Jarosław Gowin mówił również o znaczeniu pontyfikatu Jana Pawła II dla kształtowania się demokracji w Polsce. Wskazał na współzależność poziomu wiary oraz zaangażowania społecznego i politycznego. „Im wyższy poziom religijności, tym większy udział Polaków w wyborach, którzy statystycznie chętniej głosują na ugrupowania umiarkowane. Ponadto ludzie wierzący, częściej niż niewierzący, angażują się w działalność organizacji

celem była konfrontacja doświadczeń osób, które miały możliwość współuczestniczenia w przemianach początku lat 90. z tymi, którzy mogli już dorastać w wolnym kraju.

Podczas spotkania zostały zaprezentowane fragmenty trzech filmów. Dwa pierwsze pozwoliły zestawiać walkę o prawdę podczas lekcji historii w peerelowskiej szkole z dzisiejszymi dążeniami do zrobienia kariery w polityce za wszelką cenę. Trzeci przedstawiał tragiczne wydarzenia z 1984 roku ze szkoły w Miętnej koło Garwolina, podczas których kilkaset osób protestowało ponad trzy miesiące przeciwko zdjęciu krzyży ze ścian szkolnych.

Oddział Okręgowy w Białymstoku

Białystok

6 maja członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku oraz KIK-u spotkali się w Muzeum Domu Kresowego w Białostoczku koło Kurian.

Muzeum jest przedsięwzięciem realizowanym przez rodzinę Cywińskich. Jego celem jest zachowanie i popularyzacja historii polskiego domu jako miejsca i środowiska wychowania patriotycznego, religijnego, estetycznego i kulturalnego.

Można tu obejrzeć krzyże, wizerunki Matki Boskiej, modlitewniki, druki religijno-dydaktyczne, pamiątki Sakramentów świętych, znaki religijności pokoleniowej- pielgrzymek i formacji, przynależności do stowarzyszeń. Są to dokumenty wiary i tradycji narodowej mieszkańców dawnej Archidiecezji Wileńskiej, Kresowian z Białej Rusi i Litwy. Niektóre z nich są zranione „ogniem i mieczem bezbożnym”, inne cudem ocalały z transportu na Syberię. Pamiątki te były świadectwem obecności Boga w kresowych domach. Pokój Babuni wprowadza w klimat codzienności tej niegdyś najważniejszej domowej nauczycielki życia.

W muzeum prezentowane są też domowe pamiątki po marszałku Józefie Piłsudskim. Wartość poznawczą i emocjonalną tych „spod serca wyjętych skarbów” pogłębia otoczenie kresowego salonu, w którego atmosferze rodziły się postawy i idee niepodległościowe, szacunek do tradycji i kultury narodowej.

W salonie można wysłuchać niezwykle interesującej, pogłębionej refleksji Ewy Cywińskiej „Matka Boska w tradycji polskiego domu”. Nabożeństwo majowe i pieśni maryjne dopełniły spotkania.

B.W.

W Auli św. Kazimierza przy parafii p.w. św. Rocha w Białymstoku odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Rodzina, ale jaka?”, zorganizowane przez Akcję Katolicką, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Fundację Edukacji i Twórczości oraz Podlaskie Stowarzyszenie Absolwentów KUL. Tym razem gościliśmy ks. prof. dra hab. Bronisława Mierzwińskiego, wykładowcę UKSW w Warszawie, który zaprezentował temat „Mężczyzna jako mąż i ojciec wobec wyzwań współczesnego świata”.

„Bóg, stwarzając człowieka jako mężczyznę i kobietę, wpisał w ich naturę specyficzne, odrębne, ale równocześnie uzupełniające się powołanie. Mężczyzna nie odnajdzie swojej tożsamości, a w konsekwencji nie zrozumie, na czym polegają jego zadania wobec siebie samego, wobec rodziny i społeczeństwa, jeśli nie odczyta poprawnie swojego powołania, które otrzymał od Stwórcy od początku” – podkreślił ks. Mierzwiński.

W trakcie wykładu nasz gość przedstawił, jaka powinna być rola ojca w rodzinie, i podkreślił, że ojcostwo jest darem, powołaniem i zadaniem. Aby uzdrowić współczesną rodzinę, trzeba przywrócić

autorytet ojca. Brak autorytetu utrudnia, a niekiedy wręcz uniemożliwia mężczyźnie spełnienie jego roli, a przede wszystkim przekreśla funkcję wychowawczą wobec dzieci.

Wśród innych przyczyn kryzysu autorytetu ojcowskiego według ks. Mierzwińskiego można wymienić m.in. odrzucenie norm moralnych, bunt wielu młodych przeciwko wszelkim autorytetom, rozwój wolnych związków czy też skrajne ruchy feministyczne. Wykładowca, przywołując nauczanie Jana Pawła II, wymienił cztery podstawowe zadania stojące przed mężczyzną jako ojcem: wielkoduszną odpowiedzialność za życie poczęte, troskliwe pełnienie obowiązku wychowania dzieci, dzielonego z żoną, pracę, która nie utrudnia życia rodzinnego, lecz utwierdza ją we wspólnocie i w stałości, oraz dawanie świadectwa dojrzałego życia chrześcijańskiego.

W spotkaniu uczestniczyła duża grupa młodzieży oraz młodych małżeństw.

B.W.

Oświadczenie uczestników konferencji „Otoczmy troską życie”



Wykładowcy i uczestnicy konferencji „Otoczmy troską życie”, zorganizowanej 28 marca 2009 r. przez Klub Inteligencji Katolickiej, Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich Oddział w Białymstoku, Portal Internetowy Pokolenie-jp2.pl, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Białymstoku, występują z apelem do Parlamentarzystów oraz właściwych resortów Rządu RP o zdecydowane działania, które doprowadzą do zaprzestania stosowania metody in vitro jako niegodziwej i naruszającej polskie prawo. Oczekujemy od organów resortu sprawiedliwości, że podjęte zostaną przewidziane prawem kroki niedopuszczające do zabijania życia ludzkiego.

Życie ludzkie jest najwyższym dobrem i jest święte od poczęcia do śmierci. Święte jest każde ludzkie życie, także poczęte w niegodziwych warunkach, bowiem każde dziecko ma godność dziecka Bożego. Tylko naturalne poczęcie odpowiada wewnętrznej strukturze człowieka na poziomie psychologicznym, fizjologicznym i duchowym. Medycyna nie może być narzędziem czynów przeciwko człowiekowi, jego podmiotowości i jego godności. Procedura in vitro narusza godność ludzką zarówno samych rodziców, jak i godność człowieczą dziecka poczętego poprzez stosowanie selekcji zarodków, ich transferu, procesu zamrażania i odmrażania oraz przechowywania w bankach ludzkich embrionów. Nie może być zgody na stosowanie tej procedury, jak również na finansowanie jej przez społeczeństwo z budżetu państwa. Nie może być moralnej i prawnej zgody na nienaturalne poczęcie dziecka, oderwane od naturalnego aktu małżeńskiego, w jego wymiarze płciowym determinowanym miłością małżeńską i rodzicielską.

Metoda in vitro jest sprzeczna z nauczaniem Kościoła katolickiego i jest głęboko nieetyczna. W żadnym wypadku nie może być ona panaceum na leczenie niepłodności. Bardziej skuteczna i moralnie do przyjęcia jest naprotechnologia, która leczy niepłodność, szanując godność życia i podmiotowość człowieka.

Wyrażamy poparcie dla obywatelskiego projektu inicjatywy prawnej regulacji sztucznych metod zapłodnienia pozaustrojowego, która byłaby wypełnieniem nauczania Kościoła w tym względzie.

Białystok, 28 marca 2009 r.

Oddział Okręgowy w Gdańsku

Czersk, Chojnice

Realizując temat „Otoczmy troską życie”, w oddziałach w Czersku i Chojnicach odbyły się otwarte spotkania przybliżające problemy bioetyki. Niekwestionowany autorytet w tej dziedzinie dr Jerzy Umiański, członek-korespondent papieskiej rady Pro Vita, niestrudzenie propaguje we wszystkich środowiskach konieczność prawnego unormowania problemów zapłodnienia in vitro. Zagadnienie to stanowi jednak często punkt wyjścia do dyskusji na temat godności człowieka, etycznej strony współżycia, konieczności ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci oraz dyskutowanego i nagłaśnianego problemu tzw. testamentu życia.

W oddziale Stowarzyszenia w Chojnicach było to pierwsze spotkanie członków w nowej siedzibie, w domu katechetycznym parafii św. Jędrzeja, w której proboszczem jest kapłan oddziału ks. prałat Henryk Cyżan. Warto wspomnieć, że ks. prałat obchodził 45-lecie święceń kapłańskich i członkowie Stowarzyszenia uczestniczyli w uroczystości, składając z tej okazji życzenia i upominek w postaci greckiej ikony Matki Bożej Królowej Aniołów.

A.Sz.

Gdynia

W kolejnym spotkaniu Ośrodka Edukacji Narodowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, które odbyło się w „Galerii Mariackiej”, poświęconym Kodeksowi Etycznemu Nauczyciela, uczestniczyli: wiceprezydent Gdyni Ewa Łowkiel, prof. dr hab. Jan Godlewski z Politechniki Gdańskiej, prof. Kazimierz Nowosielski z Zakładu Literatury Współczesnej Uniwersytetu

więcej niż tylko jednostką ludzką. Wymagana jest jedność nauczania i postępowania.

W trakcie dyskusji podkreślano, że dobrze opracowane, spójne kodeksy ucznia i nauczyciela o randze ustawy, porządkując relacje między nauczycielami, rodzicami, uczniami i podmiotami doraźnie interesującymi się życiem szkoły, z pewnością zapobiegająby narastaniu konfliktów wychowawczych w placówkach oświatowych. Dr Fer-



Spotkanie gdańskiego Ośrodka Edukacji Narodowej na temat Kodeksu Etycznego Nauczyciela

Gdańskiego, pisarz i poeta dr Jan Klawiter, nauczyciel dyplomowany Bożena Brauer (jednocześnie przewodnicząca Komisji Międzyzakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdańsku); Waldemar Jaroszewicz, przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego „Civitas Christiana” (gospodarz spotkania); nauczyciele dyplomowani dr Maciej Żakiewicz; mgr Jerzy Wiła, Bogusława Marynkiewicz-Trocka; Barbara Froissart i dr Ferdynand Froissart (przewodniczący OEN i wicekurator gdańskiej oświaty w latach 1990–1996).

Przedmiotem dyskusji była opracowana przez przewodniczącego OEN kolejna wersja projektu Kodeksu Etycznego Nauczyciela. Na wstępie zwrócono uwagę na zapis „(...) Nauczyciel wychowuje w duchu proeuropejskim (...)”, twierdząc, że ma ono wydźwięk ideologiczny. Przewodniczący ośrodka stwierdził, że chodzi o to, aby nauczyciel propagował postawę partnerską, przyjazną wobec rodziny krajów europejskich, do której przecież należymy od zawsze.

Prof. Jan Godlewski wskazał na potrzebę ujęcia w ramy kodeksu prawa nauczyciela do szacunku ze strony uczniów i rodziców oraz godnego wynagrodzenia. Uznał również, że w procesie edukacyjnym potrzebne jest zachowanie równowagi między działaniem na rzecz kształcenia i wychowania. Prof. Kazimierz Nowosielski dodał, że autorytet wypracowuje osoba, która jest czymś

dynand Froissart dodał, że w tej sytuacji wzrósłby autorytet nauczyciela i jego obowiązek budowania wizerunku szkoły przyjaznej dla uczniów i rodziców oraz całego środowiska społecznego.

E.F.

Kościerzyna

15 kwietnia br. w Muzeum Ziemi Kościerskiej odbyło się spotkanie poświęcone rodowi Czartoryskich połączone z otwarciem wystawy „Błogosławiony August Czartoryski i jego bliscy”, zorganizowane przez Burmistrza Miasta Kościerzyna, Dyrekcję Muzeum Ziemi Kościerskiej i Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kościerzynie.

W spotkaniu uczestniczyły władze miasta, radni, dyrekcja muzeum, duszpasterze parafii kościerskich, dyrektorzy szkół i placówek kultury.

Słowo wstępne wygłosiła Joanna M. Olbert, która omówiła zasługi rodu Czartoryskich dla Kościoła i narodu na przestrzeni dziejów, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich 200 lat.

Liczne pytania, a także dyskusja ukazały zainteresowanie tematem, ale równocześnie potrzebę przybliżania polskiemu społeczeństwu niezliczonych zasług rodów dla dobra ojczyzny zarówno w wymiarze duchowym, jak i materialnym.

Wystawa ukazuje życie bł. Augusta, jego dzieciństwo, młodość na tle rodu Czartoryskich. Przedstawiona jest korespondencja Augusta, zwanego

w rodzinie Guciem, do matki – księżnej Amparo (córkę królowej Hiszpanii), ojca – księcia Władysława, do ciotki – księżnej Izabeli z Czartoryskich Działyńskiej, oraz matki – Ksawery Czartoryskiej, która po śmierci męża księcia Witolda wstąpiła do zakonu sióstr karmelitanek w Krakowie.

Ekspozycja prezentuje zdjęcia i dokumenty dotyczące rodu Czartoryskich, m.in. Adama Jerzego Czartoryskiego, Władysława Czartoryskiego, Izabeli Czartoryskiej, jak również zdjęcia rodziny królewskiej – hiszpańskich krewnych księcia Augusta Czartoryskiego. Pokazano też korespondencję św. Rafała Kalinowskiego (wychowawcy Augusta) do Gucia i księcia Władysława oraz zdjęcia z uroczystości beatyfikacyjnych, które odbyły się w Rzymie 25 kwietnia 2004 r.

JOL

W diecezjach gdańskiej i pelplińskiej zakończył się etap diecezjalny XIII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Konkurs na terenie Metropolii Gdańskiej. Został on zorganizowany pod patronatem Jego Ekscelencji ks. abpa Sławoja Leszka Głódzia i Dzieła Biblijnego im. Jana Pawła II w Archidiecezji Gdańskiej.

Etap Diecezjalny w Diecezji Pelplińskiej odbył się w sali katechetycznej Sanktuarium Królowej Rodzin w Kościerzynie. Po części pisemnej odbyła się część ustna, do której zostało zakwalifikowanych 7 finalistów. Komisja na podstawie osiągniętych wyników wyłoniła laureatów: I miejsce zajęła Paulina Stenka z Bytowa (katecheta ks. Paweł Spólny), II miejsce – Jakub Fierka z Żukowa (katecheta Danuta Ziemann), a III miejsce – Arkadiusz Węsierski z Gołubia (katecheta ks. Arkadiusz Ćwikliński).

JOL

Oddział Okręgowy w Kielcach Kielce

Nakładem kieleckiego Wydawnictwa Jedność ukazała się książka Zofii Korzeńskiej *Walka anioła z demonem* poświęcona twórczości Zdzisława Antolskiego. Oboje od lat są członkami naszego Stowarzyszenia.

Zofia Korzeńska jest poetką, eseistką, krytykiem literackim, redaktorką książek. Ukończyła polonistykę na UJ, pracowała jako nauczycielka języka polskiego, potem bibliotekarka Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Kielcach. Obecnie jest emerytką. Obok własnej twórczości poetyckiej napisała eseje o Cz. Miłoszu, Z. Herbercie, K. Wojtyśle, A. Kamińskiej, Z.T. Łączkowskim, A. Piskulaku, Z. Trych (równocześnie członkini Kieleckiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”).

Zdzisław Antolski jest poetą i autorem wielu książek, a także przewodniczącym Zarządu Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Kielcach.

„Jest to znakomita twórczość, a jej coraz lepsze poznanie pozwala rozsmakować się w niej i prze-

żyć ogromną satysfakcję duchową i intelektualną. Jest tam i pogłębiona wiedza o człowieku i świecie, i wielka wrażliwość serca, i ciekawe spojrzenie na świat współczesny, tudzież historię, kapitalny humor i barwność opisu świata, jest fascynacja życiem i ludźmi... Antolski jest jednym z czołowych pisarzy nie tylko regionu świętokrzyskiego, ale również na gruncie ogólnopolskim... Jest to pisarz jedyny w swoim rodzaju, o niepowtarzalnym charakterze, o niepowtarzalnym obliczu artystycznym... Jest bowiem jednym z głównych współczesnych autentystów polskich i wszystkie niemal utwory opiera na własnych przeżyciach oraz na osobistych doznaniach i poznaniu rzeczywistości” – mówi Korzeńska.

Autorem ilustracji do książki jest Edo Tuz, uczestnik i laureat wielu konkursów artystycznych.

T. KANTOR

Oddział Okręgowy w Krakowie Dąbrowa Tarnowska

W Niedzielę Palmową, już po raz dziesiąty oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” organizował konkurs palm w Gruszowie Wielkim i Szarwarku.

„Naszą wielką radością jest, że doczekaliśmy się tego skromnego jubileuszu i że tak ta inicjatywa się rozrosła” – mówi Edward Urbańczyk, przewodniczący oddziału Stowarzyszenia w Dąbrowie Tarnowskiej. „Nasze wysiłki kierujemy na podtrzymanie tradycji i obrzędów chrześcijańskich wśród młodego pokolenia. Dlatego cieszy mnie liczny udział młodych w konkursie palm, koszyczków wielkanocnych, udział w prelekcjach i wystawach, na które chętnie przychodzą wraz ze swoimi nauczycielami, za co jestem im bardzo wdzięczny. To dzięki dobrej współpracy z księżmi proboszczami, nauczycielami, Dąbrowskim Domem Kultury, samorządem i organizacjami, zarówno kościelnymi, jak i pozarządowymi, przy pomocy również członków Stowarzyszenia, dla młodego pokolenia jesteśmy w stanie wiele zrobić w dziedzinie kultury, a zwłaszcza w przypominaniu i utrwalaniu chrześcijańskich obrzędów i tradycji ludowej” – dodaje przewodniczący.

W obu miejscowościach uroczystość rozpoczęła się Mszą św. z procesją i poświęceniem palm, której przewodniczyli księża proboszczowie: ks. Janusz Halik (Szarwark) i ks. Stanisław Żurat (Gruszów). Finał konkursu odbył się tradycyjnie w ZSPiG w Gruszowie Wielkim. Z tej okazji młodzież pod kierunkiem nauczycielek: Katarzyny Fijał, Elżbiety Kaczochy i Lucyny Krzanowskiej przygotowała program artystyczny „Z Jeruzalem do kraju Słowian”. Śpiew, dźwięk skrzypiec i cymbałków oraz przekonująca gra aktorska młodych artystów urzekła słuchaczy i widzów, którzy nagrodzili wykonawców gromkimi brawami.

W konkursie palm wzięła udział młodzież szkolna oraz mieszkańcy. Nagrodzono kilkanaście prac.

Nagrody wręczyli w imieniu organizatorów: ks. Stanisław Żurat proboszcz Gruszowa, Bogusława Serwicka przewodnicząca Rady Miejskiej

w Dąbrowie Tarnowskiej, Stanisław Pażucha przewodniczący Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie i Marek Minorczyk zastępca burmistrza Dąbrowy Tarnowskiej. Uroczystość zakończyło tradycyjne śniadanie wielkanocne przygotowane przez panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Gruszowie Wielkim.

Według tradycji, na Powiślu Dąbrowskim w Niedzielę Palmową palmy do święcenia przygotowywano według prastarego obyczaju, zbierając je palemkami, kwiatami z bibuły, baziami i wstążkami. Po poświęceniu w kościele połykano bazie, aby uniknąć bólu gardła, z gałązek palmowych robiono małe krzyżyki, które zatykano na polu, aby uchronić plony przed gradobiciem. Palmą też wypędzano po raz pierwszy bydło na łąkę, aby dobrze się pasło i chowało. Dymem z palm okadzono krowy, aby czarownica nie zepsuła im mleka. Poświęcone palmy wieszano na domach w czasie burzy, aby ustrzec dom od uderzenia pioruna. Palmy do poświęcenia niesiono w ludowych strojach krakowskich. Palmy były nieraz tak duże, że musiało je nieść kilka osób. Edward Urbańczyk pod hasłem „Ocalić od zapomnienia” organizuje konkursy, wystawy, spotkania w szkołach, podczas których zapoznaje młodzież z tradycjami ludowymi i obrzędami chrześcijańskimi na Powiślu Dąbrowskim, związanymi z okresem liturgicznym, a zwłaszcza ze Świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy.

TAJ

Kraków

W Oddziale Krakowskim od lutego realizowany jest cykl spotkań „Wpływ monastycyzmu na rozwój i kształtowanie się kultury europejskiej”. Projekt ma na celu ukazanie ważnej roli zakonów na ziemiach polskich w kształtowaniu życia religijnego oraz ich znaczenia w tworzeniu kultury i duchowości.

Spotkania prowadzi historyk Jerzy Węgrzyniak. W każdym spotkaniu uczestniczy około 30-osobowa grupa zainteresowanych dawnym życiem monastycznym. Każdej prelekcji towarzyszy wycieczka do omawianego klasztoru. W lutym zapoznaliśmy się z zakonem benedyktynów. Żyją oni w samowystarczalnych opactwach i prowadzą przyklasztorne gospodarstwa, dzięki czemu przyczynili się do rozwoju wielu dziedzin życia społecznego, m.in. rolnictwa, ogrodnictwa, rzemiosła artystycznego i architektury. We wczesnym średniowieczu tworzyli intelektualną elitę Europy. W ich bibliotekach i skrytoriach zachowało się wiele skarbów literatury antycznej, przepisywanych i iluminowanych przez pracowitych mnichów. W kwietniu zwiedziliśmy opactwo ojców benedyktynów w Tyńcu.

Zapoznaliśmy się również z dziejami zakonu norbertanek. Ich klasztor na Zwierzyńcu w Krakowie jest najstarszym żeńskim domem zakonnym w Polsce. Na początku XII wieku ufundowała go księżna Agnieszka, żona księcia krakowskiego i sandomierskiego Władysława II Wygnąca. Niezwykła bryła świątyni powstawała przez kilka wieków. Życie mieszanek zwierzynieckiego klasztoru osnute jest wokół tradycji, zwyczajów i modlitwy brewiarzowej. Skarbiec norbertański zawiera bogate pamiątki po władcach polskich związanych z dziejami zgromadzenia.

TAJ

Oddział Okręgowy w Olsztynie Elk

W elckiej siedzibie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie mieszkańców z nowym posłem Wojciechem Kossakowskim reprezentującym Prawo i Sprawiedliwość. Podzielił się pierwszymi wrażeniami z pracy w parlamencie. Zapoznał słuchaczy ze sprawami poruszonymi w komisji zdrowia oraz etyki poselskiej. Następnie przedstawił ogólne



Konkursowi palm w Dąbrowie Tarnowskiej towarzyszył program artystyczny „Z Jeruzalem do kraju Słowian”

założenia programowe PiS, w tym stanowisko partii odnośnie kryzysu finansowego. Mieszkańców Elku najbardziej interesują problemy miasta, a szczególnie funkcjonowanie spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. W dyskusji zwracano uwagę na niespójność prawa i nieegzekwowanie go przez instytucje lokalne. Poseł zobowiązał się do rozpatrzenia zgłaszanych postulatów i przekazywania ich zarówno Radzie Miasta, jak i Powiatu do realizacji. Poseł zachęcał mieszkańców do odwiedzania biura poselskiego, które zostanie otwarte w ciągu najbliższych dni. Na zakończenie spotkania poseł Kossakowski stwierdził, że sprawy mieszkańców są dla niego najważniejsze.

K.Sz.

W ramach przygotowań do obchodów 70-lecia wybuchu II wojny światowej Oddział w Elku zorganizował spotkanie „Polskie i niemieckie umocnienia obronne w 1939 r.”. Wprowadzenia do dyskusji dokonał Piotr Stanny, który przedstawił zagadnienie na przykładzie Polski północno-wschodniej, gdzie jest ponad 3500 różnych tego typu obiektów: bunkrów, schronów wybudowanych przez rządy Polski i Niemiec w 1939 roku, a potem przez Sowieci. Wojsko polskie w 1939 roku obsadziło północną rubież Rzeczypospolitej od Augustowa, przez Oświęcim, Wiznę, Nowogród, Mały Płock, Pułtusk, Mławę, Lidzbark Welski, Lasy Brodnicze, aż po rzekę Oś. Heroizm i męstwo żołnierzy polski wykazał w walkach pod Wizną, na pozycji mławskiej, w Nowogrodzie nad Narwią. W dyskusji podkreślano, że władze samorządowe nie dbają o zachowanie we właściwym stanie polskich obiektów obronnych, czego dowodem jest ich nieoznakowanie, zaniedbanie i zaśmiecenie.

K.Sz.

W związku z nadchodzącymi wyborami do Europy 16 maja w elckiej siedzibie „Civitas Christiana” odbyło się spotkanie z kandydatami na eurodeputowanych z Libertas: prof. Ryszardem Benderem, Elżbietą Jabłońską, Sławomirem Pszennym, Tomaszem Fedorowiczem i Bogdanem Nowackim. Przedstawili oni program wyborczy swojej partii, m.in. odrzucenie Traktatu Lizbońskiego, zachowanie polskiej złotówki, sprzeciw wobec dyktatu urzędników z Brukseli. W dyskusji poruszono m.in. sprawę udziału Lecha Wałęsy na konwencjach wyborczych tej partii i zbyt dużej ilości ugrupowań prawicowych w wyborach, co doprowadzi do rozproszenia głosów.

K.Sz.

Oddział Okręgowy w Opolu Opole

Misjonarze franciszkańscy od ponad 25 lat pracują na misjach w Boliwii, Togo, Burkina



Spotkanie w Opolu na temat misji franciszkańskich w Afryce

Faso, Wybrzeżu Kości Słoniowej, Kenii, Albanii, Kazachstanie, Maroku i Ziemi Świętej. Jest to ogromny potencjał ludzki, ale oprócz tego istnieje potrzeba materialnej pomocy dla misjonarzy i ludzi z nimi współpracujących. Pomysł pomocy i wspólnego projektu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Misji Franciszkańskich wraz z Ośrodkiem Misyjnym w Górze Św. Anny pod tytułem „Rola misji franciszkańskich w procesie odkrywania kultury i religijności mieszkańców Afryki” jest rezultatem podpisania porozumienia strzeleckich organizacji pozarządowych o przystąpieniu do stałej współpracy partnerskiej. Realizacja projektu składa się z dwóch etapów. Pierwszy przewiduje cykl spotkań misjonarzy z uczniami w szkołach podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, a etap drugi to konkurs plastyczny przeprowadzony przez Stowarzyszenie „Civitas Christiana” nt. „Piękno i różnorodność życia chrześcijan w Afryce”. Misjonarz o. Krystian Pieczka OFM, wspólnie z członkami naszego stowarzyszenia przeprowadził kilkanaście takich spotkań w szkołach w Opolu, Strzelcach Opolskich, Byczynie i Wołczynie. Opowiadania ojca Krystiana wzbogacone prezentacją multimedialną pozwoliły na to, aby uczniowie mogli zapoznać się z losami swoich rówieśników mieszkających na Czarnym Lądzie. Są to dzieci najbardziej potrzebujące, sieroty, dzieci, którym rodzice z powodu biedy nie są w stanie zapewnić możliwości edukacji, a czasem nawet zaspokojenia najbardziej podstawowych potrzeb. Spotkania misjonarza z dziećmi i młodzieżą pozwalają, aby mieszkające daleko od siebie osoby, różniące się kulturą, stały się sobie bliskie. Poprzez misyjny program edukacyjny uczniowie, nauczyciele i ich rodziny, stowarzyszenia i osoby prywatne mogą przyjąć do swojego życia biedne dziecko z kraju misyjnego i zapewnić mu możliwość edukacji. Ten, który pragnie to zrealizować, zobowiązuje się do finan-

sowania kosztów jego kształcenia przez jeden rok lub przedłuża swoje zobowiązanie aż do czasu ukończenia edukacji wybranego dziecka. Można już powiedzieć o bardzo dużym zainteresowaniu uczniów i nauczycieli niesieniem pomocy w edukacji rówieśników z Afryki.

ALINA KOSTĘSKA

Prudnik Las

„Będzie Pan pokutował za to w czyścicu, że udało się mnie namówić dzisiaj do przyjazdu do Prudnika Lasu. Dzisiaj cały episkopat jest w Warszawie i ja też tam powinienem być, ale wysłałem tam swego biskupa pomocniczego” – powiedział bp Ignacy Dec do Tadeusza Staszczaka przewodniczącego Rady Okręgu w Opolu, gdy witaliśmy dostojnego gościa na furcie prudnickiego klasztoru. Później jednak zauważyliśmy, że ksiądz biskup został jakby zauroczony miejscem, do którego przyjechał. A więc najpierw wizyta w celi Prymasa Tysiąclecia i wspomnienia czasów totalitarnego zniewolenia. A potem już Eucharystia w urokliwej lurdzkiej grocie przy akompaniamencie śpiewu ptaków. A po Mszy św. słowa: „Podziękuję dzisiaj wieczorem Panu Bogu, że pozwolił mi być w tym miejscu”.

W uroczystej celebrze, której przewodniczył świdnicki ordynariusz, współkoncelebrowali ks. dr Leonard Makiola – asystent Oddziału Okręgowego w Opolu, ks. prałat Piotr Śliwka – proboszcz parafii św. Józefa w Świdnicy oraz o. dr Antoni Kazimierz Dudek – gwardian i kustosz sanktuarium św. Józefa. Ten ostatni jako gospodarz przywitał wszystkich zebranych, a w szczególności ks. bpa Ignacego Deca, którego znał jeszcze jako wykładowcę i swego profesora. Z kolei wszystkich zebranych powitał kol. Tadeusz Staszczak – przewodniczący Rady Okręgu w Opolu i główny organizator XXI Ogólnopol-

skich Prudnickich Spotkań Modlitewno – Formacyjnych poświęconych myśli społecznej Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

W homilii biskup Ignacy Dec podkreślił znaczenie tajemnicy Trójcy Przenajświętszej w naszym życiu. Ta jedna z największych tajemnic bożych została nam objawiona dopiero w Nowym Testamencie. Święto Trójcy Św. nazwać można uroczystością imieninową Pana Boga. Wśród Osób Trójcy Św. najbliższa nam jest osoba Syna, który w konkretnym czasie stał się człowiekiem, podnosząc godność natury ludzkiej do godności dzieci Bożych. „Umiłowane dzieci Boże” – tak często zwracał się do słuchaczy w swoich kazaniach Kardynał Stefan Wyszyński. To On – Prymas Tysiąclecia konsekwentnie bronił godności człowieka przed zniewoleniem jakie niesło totalitarne państwo. To tutaj, w Prudniku Lesie zrodziła się idea Wielkiej Nowenny i zupełnego zawierzenia Maryi. Biskup świniński wspominał, jak wielki wpływ na niego, jako kleryka, a potem kapłana, miała postać Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

tolickiego Stowarzyszenia *Civitas Christiana* wraz z małżonką oraz pan Wiesław Kilian – kandydat na eurodeputowanego z Wrocławia.

JÓZEF PIXA

Oddział Okręgowy w Poznaniu Turek

12 maja już po raz trzeci Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” rozstrzygnęło konkurs fotograficzny i plastyczny pod patronatem nieżyjącej już poetki Teresy Ocieszko zatytułowany „Boże, który nam dałeś ziemię jakże piękną”. Zgodnie z testamentem artystki ma on rozwijać i wzmacniać talenty młodych osób. Konkurs organizowany jest przez Macieja Koniecznego – fotoreportera i działacza „Civitas Christiana”. W tym roku odbył się pod patronatem arcybiskupa Henryka Muszyńskiego, metropolity gnieźnieńskiego, biskupa Wiesława Meringa – ordynariusza wrocławskiego i Piotra Florka – wojewody wielkopolskiego. Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu rozpoczęło się Mszą św. w kościele św. Barbary, którą

– prezes Łódzkiego Towarzystwa Fotograficznego (przewodniczący), Izabela Zielińska – kurator wystaw, Maciej Konieczny – organizator konkursu i fotoreporter KAI, Michał Grącki – podróżnik. Konkurs plastyczny cieszył się jeszcze większym powodzeniem, we wszystkich kategoriach wpłynęło aż 2676 prac, które oceniało jury w składzie: Beata Duczmańska – artysta plastyk, absolwentka ASP w Łodzi (przewodnicząca), Mirosława Mielczarek – pracownik MDK w Turku, Stanisława Radke – pracownik Muzeum Rzemiosła Tkackiego w Turku, Michał Grącki – podróżnik i geograf, oraz Maciej Konieczny – organizator. Bardzo aktywne były instytucje i szkoły, z których napłynęło wyjątkowo dużo prac. Są to: Koło Młodego Plastyka z Lichenia, a także Liceum Ogólnokształcące nr 2 z Gniezna, dla którego nagrodę ufundowała Barbara Bielecka. Najaktywniejsi byli uczniowie Gimnazjum nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Turku, których zaangażowanie doceniła prezydentowa Maria Kaczyńska, fundując nagrodę dla szkoły, którą w imieniu uczniów odebrał dyrektor Piotr Bińkowski. Starosta Powiatu Tureckiego Ryszard Bartosik zadeklarował dalsze wspieranie konkursów dla młodzieży, mówiąc o tym, że na pięknej ziemi największym skarbem jednak są ludzie. Na koniec przemówiła siostra Teresy Ocieszko – Barbara Bielecka, dziękując wszystkim za trud propagowania dobra i piękna wśród dzieci i młodzieży. Kolejna edycja konkursu jest przewidywana za rok.

Oddział Okręgowy w Szczecinie Gryfice

Minęło dziewięć lat od dnia, w którym kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski została poświęcona w Kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze, a następnie przywieziona do Gryfic. Poprzedni obraz Matki Bożej Częstochowskiej 23 listopada 1933 roku został potajemnie usunięty z kościoła pw. NSPJ w Gryficach i zniszczony przez gestapo.

Po 68 latach O/M Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Gryficach na czele z przewodniczącym śp. Stanisławem Taperkiem i ks. kanonikiem Zygmuntem Nogą podjął się wypełnić testament polskich robotników i w Roku Jubileuszowym 2000 ponownie ufundować kopię obrazu do kościoła pw. NSPJ w Gryficach. 11 maja 2000 roku kopia obrazu Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski została w uroczystej procesji przeniesiona przez delegację członków naszego stowarzyszenia: śp. Tadeusza Selerskiego, śp. Krystynę Wasek i śp. Zygmunta Wasek do kaplicy Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze. Tam zostały nałożone odpusty dla wiernych, którzy będą się modlić przed tym obrazem w różnych intencjach. W związku z tym doniosłym wydarzeniem 10 maja 2009 roku została odprawiona uroczysta Msza Święta z kościoła pw. NSPJ w Gryficach. Wzięli w niej udział m.in. burmistrz Gminy Gryfice – Andrzej Szczygieł z żoną, Związek Sybiraków, Związek Kombatantów i byłych więźniów RP z pocztami



Występ młodzieży z Zespołu Szkół im. ks. Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego z Opola

Uroczystą celebrę uświetnili swymi występami: Orkiestra Dęta przy Ośrodku Kultury oraz Chór Mieszany „Jutrzenka” z Prudnika. Po Mszy św. wystąpili uczniowie Zespołu Szkół im. ks. Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego z Opola w pięknym programie słowno – muzycznym przygotowanym pod kierunkiem pani Joanny Mochniak.

W trakcie całych uroczystości prezentowana była wystawa przygotowana przez kolegów z Oddziału Okręgowego w Opolu na podstawie materiałów drukowanych w „Naszym Głosie” na temat „Kościołów romańskich w Polsce”.

Tradycyjnie uroczystość zakończył piknik podczas, którego serwowano wszystkim obecnym „grochówkę pielgrzymą”.

Prudnickie spotkanie oprócz wspomnianych już duchownych uświetnili swoją obecnością: kol. Henryk Koch – sekretarz Rady Głównej Ka-

odpisał ks. proboszcz Mirosław Frankowski. Na oficjalną część i wręczenie nagród w klubie „Barbórka” w Turku przybyli między innymi: starosta powiatu Ryszard Bartosik z radną powiatu Małgorzatą Golczyńską, radna miejska Maryla Stolarek, a także przedstawiciele Stowarzyszeń „Civitas Christiana” i „Dei Gratia”. Nie mogło zabraknąć architekt Barbary Bieleckiej, siostry zmarłej poetki, która aktywnie wspiera konkursy artystyczne dla młodzieży.

Część artystyczną imprezy otworzyła gdańska aktorka, Halina Winiarska, która czytała zgromadzonemu wiersze Teresy Ocieszko. Swoje umiejętności wokalne zaprezentował chór turkowskiego Gimnazjum nr 2, ubarwiając występ choreografią i tradycyjnymi tańcami. Prac i kategorii konkursowych było wiele, więc było również dużo nagród. Na konkurs fotograficzny wpłynęło aż 331 prac, które oceniało jury w składzie: Sławomir Grzanek

sztandarowymi, członkowie naszego stowarzyszenia, licznie zgromadzeni parafianie i zaproszeni goście, wśród których byli darczyńcy i fundatorzy obrazu. Mszę Świętą sprawował i wygłosił homilię ks. proboszcz Ireneusz Pastryk. Na początku Eucharystii głos zabrała przewodnicząca Danuta Małkowska. Przybliżyła zgromadzonym wielką rangę tego wydarzenia i podkreśliła, jak wielkie znaczenie ma obecność kopii obrazu w naszym gryfickim kościele. Następnie uczennice ze Szkoły Podstawowej nr 4 recytowały wiersze, które przygotowały pod kierunkiem katechetki mgr Danuty Radeckiej.

Swoją okolicznościową wiersz *Królowo Polski* wygłosiła członkini Stowarzyszenia, Alicja Czerwińska. Na zakończenie uroczystej Eucharystii zaśpiewano pieśń *Czarna Madonna*.

DANUTA MAŁKOWSKA

Oddział Okręgowy w Toruniu Rypin

„Jeżeli chcesz zbudować statek, nie gromadź ludzi, by zbierali drewno i rozdzielali obowiązki, ale wzbudź w nich tęsknotę za rozległym i niekończącym się morzem”. Tą głęboką, piękną myślą Antoine’a de Saint-Exupéry’ego rozpoczęła spotkanie przewodnicząca oddziału w Rypinie Zenobia Rogowska, witając wszystkich na spotkaniu z Danutą Wiśniewską, Inspektorem ds. Promocji Urzędu Gminy Bzurze. Podzieliła się ona wrażeniami z podróży do Ziemi Świętej.

Spotkanie zatytułowane „Impresje z Ziemi Świętej” miało charakter pokazu multimedialnego wzbogaconego profesjonalnym i niepozbanionym ciekawych spostrzeżeń komentarzem. Obejrzeliśmy zdjęcia prezentujące najważniejsze miejsca związane z urodzeniem, życiem, nauczaniem i śmiercią Chrystusa, Jego Matki Maryi, Apostołów, Prorokami (m.in. Kafarnaum, rzekę Jordan, Jerycho, Góry: Kuszenia, Karmel, Tabor, Pustynię Judzką, Kanę Galilejską, Jezioro Galilejskie, Betlejem, Jerozolimę), a także z miasta

zaliczanego do siedmiu cudów świata – Petry, leżącej dzisiaj na terenie Jordanii. Prelegentka podzieliła się także wrażeniami związanymi ze zwiedzeniem Instytutu Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie, upamiętniającym martyrologię narodu żydowskiego.

Relacja z podróży śladami Jezusa, urozmaicona refleksjami dotyczącymi architektury, uroku przyrody i miejscowych obyczajów, wzbudziła w obecnych pragnienie odbycia pielgrzymki, osobistego doznania klimatu, dotknięcia tajemnic Ziemi Jezusa, co jest powinnością każdego chrześcijanina.

Wśród gości byli: zasłużeni dla miasta Rypina, Honorowi Obywatele Miasta Rypina, Pracownicy Urzędów Gmin Rypin i Rogowo, Warsztatów Terapii Zajęciowej, członkowie Bractwa Literackiego, Plastyków Nieprofesjonalnych oraz redaktorzy czasopism regionalnych.

ZR

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” od 13 lat organizuje Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej dla młodzieży szkół średnich, pod patronatem Prymasa Polski kard. Józefa Glempa, którego głównym celem jest zachęcanie młodych ludzi do pogłębiania znajomości Pisma Świętego – żywego Słowa Bożego (aktualnie sekretariat organizacyjny mieści się w Lublinie).

W kwietniu br. uczennica Zespołu Szkół nr 1 Sylwia Januszewska, przygotowywana przez ks. prefekta Karola Kaniewskiego z Parafii Św. Trójcy, zajęła I miejsce w diecezji płockiej wśród 90 reprezentantów szkół różnych miast etapu diecezjalnego, na 547 uczniów biorących udział, począwszy od szczebla podstawowego. W imieniu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” składamy serdeczne gratulacje. Trzymamy kciuki za start w eliminacjach ogólnopolskich.

ZR



Rypińskie spotkanie poświęcone impresjom z Ziemi Świętej miało charakter pokazu multimedialnego

„Katolik – Polak – Europejczyk – refleksje nad tożsamością kulturową” to temat przedstawiony przez Jerzego Marlewskiego, który skupił ponad 60-osobowe grono członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zaproszonych gości w klubie „Galeria Nowa” w Rypinie.

W nastrój spotkania utrzymanego w atmosferze Triduum Paschalnego i Świąt Wielkiej Nocy wprowadził uczestników ks. Adam Zawisza – wikariusz parafii św. Stanisława Kostki, zapraszając do wspólnej modlitwy o siły, poprzez Jezusa Zmartwychwstałego, do dalszego działania naszego środowiska w coraz bardziej zlaicyzowanym społeczeństwie. Podkreślił potrzebę i siłę sprawczą katolików świeckich, ich zaangażowanie w różne formy kształtowania formacji katolickiej.

Po złożeniu życzeń i podczas dzielenia się jajkiem, symbolem Jezusa Chrystusa, zebrani obejrzeli dwumetrową palmę wielkanocną – efekt VIII edycji konkursu pątki Gminy Brzuze, które zdobiły Grób Wielkanocny kościoła w Żale.

Jerzy Marlewski skoncentrował się na ukazaniu właściwego miejsca życia rodzinnego, zawodowego, społecznego i kulturowego w oparciu o trzy wartości: wiarę, polskość i europejskość. Uświadamialiśmy sobie, jaka jest rzeczywistość krajobrazu naszego życia, bardzo często daleka od wiary, pomimo deklaracji bycia chrześcijaninem, dbania o moralność czy nasze dziedzictwo narodowe. Aktualnie obserwujemy upadek autorytetów, pomimo tego, iż mamy do dyspozycji takie wzory, jak Jan Paweł II, czy też kardynałowie Hlond i Wyszyński. Upada etos mediów i dziennikarzy. Wśród polityków doświadczamy zamazywania prawdy i zła, dlatego potrzebna jest obrona wiary katolickiej, suwerennej myśli polskiej w nas samych, naszej wspólnoty. Musimy mieć ciągle odwagę cywilną, ażeby świadczyć o podobieństwie do Chrystusa, dawać osobiste świadectwo dobra i prawdy w rodzinie, pracy, wspólnotach parafialnych. Trzeba też być „słyszalnym”, nie zamykać się w sobie. Osłabienie wiary, spływanie kultury, jak już mamy doświadczenia w ciągu wieków, prowadzi do upadku społeczeństwa, narodów i barbarzyństwa.

Goście klubu otrzymali obrazy olejne, prace Hanny Rudnickiej – plastyka nieprofesjonalnego, członka „Civitas Christiana”.

ZR

Oddział Okręgowy w Warszawie Ciechanów

W związku z trwającym Rokiem św. Pawła oddział „Civitas Christiana” zorganizował konkurs wiedzy o św. Pawle obejmujący życie, działalność, podróże misyjne i nauczanie Apostoła Narodów. Wzięły w nim udział szkoły podstawowe, gimnazja i licea z Ciechanowa, Gumowa, Siedlina, Winnicy, Nowego Miasta, Płońska. Pięciuset uczniów złożyło prace wykonane różnymi technikami: albumy, wiersze, wypracowania, wydzieranki, plakaty, rzeźby, prace medialne.

Finał konkursu katechetycznego odbył się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Ciechanowie.



Podczas debaty w Ciechanowie „W sporze o polską tożsamość”

wie. Uroczystość rozdania nagród poprowadziła Maria Pszczółkowska, przewodnicząca Oddziału Stowarzyszenia w Ciechanowie, oraz księża diekani E. Graczyk i Z. Adamowski. Poza tym byli: Zbigniew Bartoszek, członek Rady Powiatu, katecheci oraz przedstawiciele oświaty.

Pierwsze miejsca zajęli: Amanda Olszewska (Szkoła Podstawowa nr 7, praca plastyczna), Julia Pawlicka (klasa I, Szkoła Podstawowa nr 7), Alicja Miechowska (klasa IV, Szkoła Podstawowa nr 6, rzeźba), Karolina Talarowska (klasa II, LO Ciechanów, praca plastyczna), Marzena Foremska (Zespół Szkół nr 2 w Ciechanowie, praca plastyczna). Laureaci otrzymali książki IW „PAX”, między innymi: *Skrzydlate słowa biblijne, Chodź, pokaż Ci kościół, Chodź, pokaż Ci klasztor, Przemówienia Jana Pawła II do młodzieży*.

M.P.

Z cyklu „W sporze o polską tożsamość” w siedzibie „Civitas Christiana” w Ciechanowie odbyło się spotkanie „Refleksje nad encykliką *Veritatis splendor*”. Wykład wygłosił ks. dr Ireneusz Wrzeński.

Głównym tematem podjętym na spotkaniu były zagadnienia pojmowania wiary i moralności we współczesnej kulturze, zaniku świadomości związku między prawdą a wolnością, społeczny wymiar granic ludzkiej wolności. Mówiono o prawie Bożym i czynach wewnętrznie złych według „Konstytucji Duszpasterskiej o Kościele”. Omówiona została teoria opcji fundamentalnej. Przyjęcie Chrystusa i wierność Jego Krzyżowi rodzi życie zgodne z wymogami ewangelicznego radykalizmu. Współcześnie takie świadectwo jest społecznie kontestowane i prowadzi niejednokrotnie do męczeństwa. Mówiono także o spadku liczby praktykujących katolików, oddziaływaniu mediów na postawy młodych ludzi.

MARIA PSZCZÓŁKOWSKA

W ramach projektu „Prawda wiary – prawdy kultury” oddział „Civitas Christiana” wspólnie z Wyższą Szkołą Zawodową w Ciechanowie zor-

ganizował debatę „Jak dziś podejmować papieskie przesłanie do Polaków”. Jako cel postawiono sobie pogłębienie wiedzy o nauczaniu Jana Pawła II w kręgach młodego pokolenia. Podejmując tego typu działania, stowarzyszenie daje wyraz przekonaniu, iż potrzebne jest dziś inicjowanie publicznych form rozmawiania o współczesnym kształcie polskiej kultury i wskazywania na wyzwania, jakie niesie ze sobą kultura masowa. Odpowiedzi na pytanie: „Czy można być w życiu społecznym takim katolikiem, jak rysują go dokumenty Kościoła?”



Ostrołęcka debata „Liberum veto wobec zła”

udzielali dr Grzegorz Łęcki i ks. Hubert Komorowski w dyskusji ze 150 uczniami.

AF

Jamno

W ramach projektu „Naród w Ewangelii – Ewangelia w narodzie” oddział „Civitas Christiana” podjął wysiłek budowania więzi lokalnych opartych na świadomości wspólnego dziedzictwa i wokół troski o zachowanie religijnych tradycji. Wspólnie z parafią w Słubicach zorganizowano konkurs „Moja Kapliczka” dla dzieci i młodzieży z Jamna, Grzybowia, Potoku. Konkurs został połączony z przekazem wiedzy o roli kapliczek w polskiej tradycji i kulturze oraz z nabożeństwami majowymi przy przydrożnych kapliczkach w udziałem dzieci, rodziców i dziadków. Dla dzieci jest to okazja kształtowania umiejętności skupienia i przeżywania wspólnej modlitwy.

Drugą inicjatywą jest cykl prelekcji i zajęć warsztatowych uczących wykonywania tradycyjnych ozdób i kwiatków do dekoracji kapliczek oraz wnętrz kościołów. Warsztaty rękodzieła ludowego adresowane są do nauczycieli zajęć plastycznych i uczniów. Odbyło się także spotkanie z dyskusją „Wspólnota lokalna w trosce o kulturę chrześcijańską” animowane przez Mariana Ćwika i Jerzego Marlewskiego.

JAF

Ostrołęka

W sali kameralnej Ostrołęckiego Centrum Kultury oddział „Civitas Christiana” zorganizował debatę publiczną przeznaczoną dla uczniów szkół średnich, zatytułowaną „Liberum veto wobec zła”. Do prowadzenia debaty zaproszono wykładowców Uniwersytetu Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie: dr Monikę Przybyś, dr Grzegorza Łęckiego oraz dobrze znanego w naszym środowisku redaktora Jerzego Marlewskiego. Aby przełamać wszelkie bariery związane z zabieraniem głosu przez uczestników, prowadzący i około 100 osób zasiedli w dużym kręgu.

Dyskutowano, jak we współczesnym świecie nauczyć się odróżniać i wybierać to, co dobre dla danej osoby, ale i dla społeczności, w której żyjemy. Zastanawiano się, jak korzystać z dobro-

dziejstw techniki, by nie zatracić samego siebie i nie stracić kontaktu z drugim człowiekiem, jak się poruszać w świecie mediów, by się rozwijać, nie ulegając manipulacji, jak wobec powszechnie panującego pragmatyzmu nie zagubić ludzkich uczuć, w jaki sposób wykorzystywać wiedzę do budowania dobra wspólnego. Podsumowania debaty dokonał Marian Ćwik, przewodniczący Oddziału Okręgowego.

MARIOLA KUSIAK

Dyskusję „Liberum veto wobec zła” z udziałem dr Moniki Przybyś i dr Grzegorza Łęckiego, wykładowców UKSW, przeprowadzono także w ramach Studium Kultury Chrześcijańskiej, które od lat prowadzi swoją działalność formacyjną dla dorosłych (skala wiekowa od 25 do 75 lat). Temat

spotkał się z dużym zainteresowaniem. Dyskusję przerwano po trzech godzinach, pozostawiając uczestników z wieloma niewyjaśnionymi kwestiami.

Organizatorzy Studium Kultury Chrześcijańskiej postawili sobie za cel budzenie refleksji nad kondycją człowieka w kulturze współczesnej, poznawanie wartości i postaw ewangelicznych w świetle nauczania Kościoła, pogłębienie rozumienia chrześcijańskiej koncepcji kultury i godności człowieka, zachęcanie do osobistego świadectwa wierności Ewangelii. Prowadzone są wykłady połączone z dyskusją dla stałej grupy 35 uczestników. W tym roku podjęto tematy: „Katolicy wobec in vitro” (Jerzy Marlewski, Marian Ćwik), „Wybrane zagadnienia bioetyki” (dr Kazimierz Szalata).

AF

Dbałość o promocję kultury regionalnej i zachowanie lokalnych tradycji jest stale obecna w pracy ostrołęckiego oddziału. Z myślą o nauczycielach szkół, wychowawcach przedszkoli i świetlic terapeutycznych oraz ich wychowankach przygotowano warsztaty edukacyjne zakończone wystawą powarsztatową. Ich organizację wspomógł Urząd Miasta. W przedsięwzięcie zaangażowali się: Czesława Marchewka, Apolonia Nowak (twórcy ludowi) oraz Tadeusz Żebrowski (regionalista). W części edukacyjnej zaprezentowano wiedzę o obrzędach i obyczajach kurpiowskich. W części praktycznej uczestnicy uczyli się wykonywania ozdób kurpiowskiego rękodzieła ludowego w celu dalszej edukacji dzieci i młodzieży.

W budowanie więzi lokalnych opartych na świadomości wspólnego dziedzictwa angażuje się także Towarzystwo Literatów „Narew”. W siedzibie oddziału zorganizowano dla mieszkańców miasta wieczór autorski Alfreda Sieszputowskiego, pisarza zamieszkałego w Ostrołęce. Spotkanie poświęcono refleksji nad kondycją człowieka w kulturze współczesnej.

AF

Piętnasty raz „Civitas Christiana” zorganizowało Konkurs Recytatorski Poezji C.K. Norwida dla uczniów gimnazjów i szkół średnich z terenu byłego województwa ostrołęckiego. Zmagania finałowe w siedzibie ostrołęckiego oddziału stowarzyszenia zostały poprzedzone eliminacjami szkolnymi.

Przewodnicząca oddziału Mariola Kusiak podkreśliła, że dużo większą wartością od zwycięstwa jest owocowanie w życiu osobistym pogłębionego kontaktu z poezją najwyższej próby, wnikanie w sprawy wiary, nadziei, patriotyzmu i ducha polskiego narodu, czego wymaga się od osób publicznie interpretujących utwory poetyckie. Tadeusz Żebrowski, przewodniczący jury (związany z konkursem od początku jego

istnienia), przypomniał postać Norwida i jego twórczość, a Wiesław Janusz Mikulski, ostrołęcki poeta i sekretarz jury, mówił o wartościach przywoływanych w utworach Norwida. Ponadto w pracach jury uczestniczyli ks. Robert Turyk SAC z kościoła pw. św. Wojciecha oraz Małgorzata Krawczak, koncertująca pianistka i wokalistka, nauczycielka z Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia.

Finał konkursu, do którego przystąpiło 67 osób, przebiegał w dwóch turniejach: recytatorskim i poezji śpiewanej. Finalistami turnieju recytatorskiego w gimnazjalnej grupie wiekowej zostali: Sylwia Dagmara Łempicka (I miejsce), Iwona Gut i Karolina Parzych (ex aequo II miejsce), Aneta Paulina Gierk i Karolina Kabacik (ex aequo III miejsce) oraz wyróżniono Anitę Dawid, Karolinę Oldakowską, Aleksandrę Perkowską i Beatę Gwarę. W licealnej grupie wiekowej nagrodzeni zostali: Daria Bałon i Wioleta Garwolińska (ex aequo I miejsce), Katarzyna Górka, Adam Krajewski i Szymon Mikulik (ex aequo II miejsce), Bartosz Mikulik i Karol Jędrzejczyk (ex aequo III miejsce) oraz wyróżniono Magdalenę Kałęcką i Michała Jankowskiego. W turnieju poezji śpiewanej nagrody otrzymali: Anita Janczewska (I miejsce), Sylwia Kisiel (II miejsce), Aneta Chomot i Dominika Lenkiewicz (III miejsce) oraz wyróżniono Justynę Szczubelek.

Zwycięzcy otrzymali piękne wydania książkowe: encyklopedie, leksykony, antologie, tomiki wierszy Norwida oraz pamiątkowe dyplomy. Sponsarami nagród byli: Urząd Miasta Ostrołęki, Starostwo Powiatu Ostrołęckiego, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, księgarnia Marka Gawrycha oraz osoby prywatne, za co serdecznie dziękujemy.

M.K.

Radom

Zespół formacyjno-zadaniowy ds. edukacji i kultury na czele z Anną Michnicką podejmuje działania mające na celu tworzenie warunków współpracy środowisk lokalnych dla zachowania tradycji i językowej tożsamości. Między innymi zorganizował konkurs recytatorski na opowiadanie gwarą zatytułowany „Zielone się zieleni” przeznaczony dla uczniów gimnazjów. Uczestnicy prezentują monolog gwarą w czasie nieprzekraczającym 5 minut. W przedsięwzięcie zaangażowane są gimnazja i środowiska kulturotwórcze, a bierze w nim udział młodzież i społeczność lokalna.

AF

Członkowie radomskiego oddziału uczestniczyli w diecezjalnym Marszu dla Życia. Przeszedł on ul. Żeromskiego (główną ulicą miasta), od Katedry ONMP, gdzie odbyło się nabożeństwo, do kościoła ojców bernardynów, gdzie odprawiono Mszę św. Uczestnicy marszu nieśli transparenty „Stop Aborcji”, a także tablice z plakatami „Otoczmy Troską Życie” wydrukowanymi przez „Civitas

Christiana” z okazji Dnia Świętości Życia. Uroczystości zakończono przemarszem pod Pomnik Maryi Matki Życia, gdzie złożono kwiaty. W Społecznym Komitecie Budowy Pomnika poświęconego pamięci dzieci nienarodzonych brało udział „Civitas Christiana”.

AF

W odpowiedzi na apel przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz prezesa zarządu „Civitas Christiana” radomski oddział włączył się w akcję zbierania podpisów pod obywatelską inicjatywą ustawodawczą dotyczącą przywrócenia Święta Trzech Króli. Zebrano 1180 podpisów. „To był merytoryczny sprawdzian mobilności i zaangażowania członków stowarzyszenia oraz zdolności organizacyjnych” – uważa Jolanta Kucharska, przewodnicząca oddziału. Akcja pozwoliła na sprawdzenie faktycznego poziomu oddziaływania organizacji na życie publiczne w regionie. Zbierając podpisy, nawiązano wiele kontaktów z osobami, organizacjami i środowiskami na terenie miasta.

AF

W celu pogłębienia wiedzy z zakresu antropologii chrześcijańskiej i nauczania Jana Pawła II oddział „Civitas Christiana” we współpracy z radomską parafią MB Miłosierdzia zorganizował cykl wykładów „Obecność zła we współczesnym świecie”. Ks. dr Wiesław Taraska, egzorcysta diecezjalny, omówił tematy: „Obecność zła w świetle Pisma Świętego”, „Obecność zła w świetle Katechizmu Kościoła Katolickiego”, „Obecność zła w życiu społecznym”. W spotkaniach uczestniczyli członkowie zespołu biblijnego stowarzyszenia oraz parafianie.

AF

Warszawa

„Edukacyjna innowacyjność filozofii” to tytuł konferencji naukowo-promocyjnej zorganizowanej przez oddział okręgowy „Civitas Christiana” w Warszawie i Wydział Filozofii Chrześcijańskiej UKSW. Wzięli w niej udział: ks. prof. Jan Krokos (dziekan Wydziału Filozofii UKSW), prof. Artur Andrzejuk (kierownik Katedry Filozofii Średniowiecznej UKSW), Zbigniew Borowik (redaktor naczelny IW PAX), ojciec dr Maurycy Niedziela OP (postulator ds. świętych), płk dr Jerzy Niepusz (wykładowca UKSW i WAT), dr Marcin Fabiański (filozof, publicysta), Marek Jaromski (redaktor Eteryknej Akademii Sztuk w Radiu Józef), Janusz Kapusta (architekt, grafik, ilustrator, „Rzeczpospolita”), Maciej Mazurek (kierownik Redakcji Kultury Alternatywnej i Sztuk Wizualnych w TVP Kultura) oraz studenci, młodzież szkolna, nauczyciele i członkowie stowarzyszenia.

Spotkaniu nadano charakter debaty na wzór programu telewizyjnego „Warto rozmawiać”, co



W Centrum Kultury Civitas Christiana w Warszawie dyskutowano na temat „Liberum veto wobec zła”

podkreślono, aranżując odpowiednio wnętrze sali warszawskiego Centrum Kultury „Civitas Christiana”. Swobodną dyskusję, łączoną z refleksjami o charakterze osobistym, animowali Mariusz Malinowski i Marian Ćwik.

Próbowano znaleźć odpowiedź na pytanie: „Jak zaszczyć w społeczeństwie polskim, zwłaszcza w młodym pokoleniu, twórczą postawę otwartości na dorobek kultury europejskiej oraz czy obecność filozofii w edukacji szkolnej i formacji dorosłych może odegrać rolę w kształtowaniu osobowości człowieka, jego kondycji duchowej, intelektualnej i moralnej?”. Zwrócono uwagę, że filozofia została wpisana w programy nauczania w Stanach Zjednoczonych, Szwecji, we Francji, a także na potrzebę odmiennego sposobu prezentacji filozofii współczesnemu człowiekowi kształtowanemu przez uproszczony przekaz medialny.

AF

Wiosenna sesja warszawskiego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej odbyła się w Popowie. Poświęcono ją rozpoznaniu obecności postaw chrześcijańskich w życiu społecznym i postawienie pytania o osobiste świadectwo wierności Ewangelii w grupach społecznych. Temat przewodnim była idea wspólnoty chrześcijańskiej i jej wypełnienie w zespołach „Civitas Christiana”. Wykład „Budować Civitas Christiana to tworzyć wspólnoty chrześcijańskie” wygłosił Jerzy Marlewski. O relacjach między członkami wspólnoty w świetle modlitwy *Ojciec nasz* mówił Andrzej Frahn. Część religijną prowadził ks. prof. Jerzy Lewandowski, asystent kościelny stowarzyszenia. Kwestie organizacyjne naszej wspólnoty przedstawił Marian Ćwik, przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego.

AF

Oddział Okręgowy we Wrocławiu Legnica

Kolejny raz Legnicki Oddział Stowarzyszenia podjął działania popularyzujące tematykę synodu diecezjalnego. Andrzej Tomaszewski, członek Komisji ds. Katolików Świeckich I Synodu Diecezji

Legnickiej, wygłosił prelekcję „Synody w Polsce przedzbiorowej”.

Po przyjęciu chrztu, w Polsce do XIII wieku odbywały się zjazdy – synody legackie oraz prowincjonalne, które miały charakter państwo-kościelny. Obok duchowieństwa brali w nich udział możnowładcy i książęta, a przykładem jest m.in. synod łęczycki z 1180 roku pod przewodnictwem Kazimierza Sprawiedliwego. W trakcie synodów uchwalano statuty oraz zapoznawano duchowieństwo z obowiązującym prawem kanonicznym, dbając o ciągłość partykularnego prawa

biskupa Konrada Oleśnickiego z 1446 roku. W XVII wieku stopniowo zanikała aktywność synodalna, a ostatni synod prowincjonalny zwołano w 1643 roku.

A.T.

Biblioteka im. Jana Pawła II WSD w Legnicy, Polskie Centrum św. Hildegardy z Bingen z siedzibą w Legnicy oraz „Civitas Christiana” zorganizowały sesję naukową pod hasłem „Harmonia życia w myśli i dziele św. Hildegardy z Bingen”.

Wśród zaproszonych gości byli m.in. przewodniczący Rady Okręgu we Wrocławiu H. Koch, dyrektor oddziału Piotr Sutowicz, członkowie stowarzyszenia z Legnicy, Kamiennej Góry, Jeleniej Góry oraz prezes Towarzystwa im. Zofii Kossak, Marta Chmielewska.

Alfreda Walkowska, szefowa Polskiego Centrum św. Hildegardy, dyplomowany terapeuta medycyny Hildegardy, w wygłoszonym wykładzie przedstawiła życie i dzieło tej średnio-wiecznej benedyktynki (1098–1179), urodzonej w nadreńskiej Frankonii, kompozytorki i poetki, autorki dzieł wizjonersko-teologicznych *Poznaj drogi Pańskie*, *Księga zasług życiowych*, *Księga działania Bożego*, a także medyczno-przyrod-



Podczas sesji w Legnicy poświęconej św. Hildegardzie z Bingen

kościelnego. Po zaleceniach Soboru Laterańskiego IV, aby zwoływać synody diecezjalne, pierwszy taki synod zwołał biskup wrocławski Tomasz I w 1256 roku.

Po Soborze Trydenckim, nakazującym bezwzględnie zwoływanie synodów diecezjalnych co roku, nastąpił w Polsce, szczególnie na przełomie XVI i XVII wieku, rozkwit ruchu synodalnego. Na synodach omawiano sprawy duszpasterskie i administracyjne diecezji, uchwalano statuty dotyczące życia i posługi duchowieństwa, nieraz w kilkudziesięciu szczegółowych punktach, jak w przypadku

niczych. Niemiecka święta propagowała w nich przyrodolecznictwo z równoczesnym zwróceniem się ku Bogu, aby osiągnąć harmonię ciała i ducha.

Dwaj pozostali prelegenci: ks. Krzysztof Wiśniewski oraz ks. dr Bogusław Drożdż, wygłosili referaty „Kontekst teologiczny XII wieku” oraz „Harmonia wedle cnót w świetle św. Hildegardy z Bingen”, w których omówili rozkwit życia gospodarczego, kulturalnego, teologii w średniowieczu, epokę chyba najbardziej ze wszystkich zwróconej ku Bogu, oraz powstanie scholastyki i możliwość szerszego

zastosowania filozofii do pojęciowego zastosowania prawd wiary.

Na koniec Andrzej Tomaszewski zaprezentował przetłumaczone z niemieckiego poradniki medycyny św. Hildegardy wydane przez Instytut Wydawniczy PAX.

A.T.

Jelenia Góra

23 maja odbyła się sesja naukowa „Duchowe wyposażenie człowieka przez kulturę chrześcijańską” zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, w Jeleniej Górze i Społeczny Komitet Święta Matki przy parafii p.w. Matki Bożej Miłosierdzia.

Konferencję rozpoczęła Julita Izabela Zaprucia, dyrektor Muzeum Miejskiego Dom Gerharda Hauptmanna w Jeleniej Górze. Wygłosiła ona wykład zatytułowany „Kalektwo człowieka bez kultury”, w którym przypomniła, iż kultura jest całokształtem wyższych wartości, jakie tworzy, ceni i realizuje człowiek. Ona też wyraża człowieka, jego dobroć, głębię i duchowość. Jest czymś więcej niż tylko zbiorem dzieł artystycznych. W niej odnajdujemy prawdziwy wymiar swojego życia. Kultura określa system wartości służących człowiekowi. Moralność jest podstawową dziedziną kultury rozwijającą wartości piękna, dobra i duchowości. Kultura moralna jest też motorem napędzającym rozwój gospodarczy.

„Duchowy majątek człowieka i rodziny darem dla cywilizacji europejskiej”, to temat, który przedstawiła słuchaczom Teresa Izworska z Katolickiego Stowarzyszenia Rodzin we Wrocławiu. Rodzina jest pierwszym kościołem, a człowiek jest podmiotem działającym w sposób celowy. Prelegentka przytoczyła słowa Jana Pawła II: „Nasza cywilizacja winna uświadomić samej sobie, że pomimo licznych osiągnięć pozytywnych, z wielu względów jest cywilizacją chorą i źródłem głębokich schorzeń człowieka. Została ona oderwana od pełnej prawdy o człowieku, od prawdy o tym, kim jest mężczyzna i kobieta jako istota ludzka... Zagubienie prawdy o człowieku i rodzinie pociąga za sobą upadek obyczajowości. Obyczaje, które nie chronią godności człowieka, nie troszczą się o trwałość rodziny, powodują coraz większą deformację obrazu rzeczywistości i degradują człowieka. Chcąc uzdrowić chorą cywilizację, ocalić człowieka i wreszcie rodzinę, należy głosić światu cywilizację życia i miłości, ukazać prawdę o małżeństwie.

Sesję podsumował ks. dr Józef Stec, który przypomniał, iż wszyscy jesteśmy posłani do świata

i do konkretnych ludzi z Chrystusowym orędziem pokoju i zadaniem, aby czynić życie lepszym.

EWA PELZER

Oddział Okręgowy w Zielonej Górze Gorzów Wielkopolski

22 kwietnia w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej odbyło się spotkanie z Markiem Jurkiem, marszałkiem Sejmu RP w latach 2005–2007 w ramach Salonu Myśli Edyty Stein. Rozmowę poprowadził ks. dr Grzegorz Chojnacki, dyrektor Instytutu Filozoficzno-Teologicznego im. Edyty Stein w Zielonej Górze.

Marszałek zaprezentował swoją książkę *Dysydent w państwie POPiS*. W wystąpieniu zwrócił szczególną uwagę na konieczność na społeczną rolę państwa i konieczność dbałości o jego siłę, które warunkują skuteczność w działaniu na rzecz dobra wspólnego. Przedstawiając dzisiejszą scenę polityczną Polski jako zderzenie negatywnej żądz władzy i pozytywnego rozumienia obowiązku społecznego, nakreślił postacie głównych polityków jako osób dążących jedynie do władzy, a zapominających o obowiązkach społecznych. Na czele tych obowiązków pozostają dbałość o dobro publiczne i właściwy przekaz angażujący obywateli w działalność na rzecz dobra wspólnego. Dobro wspólne to ład moralny, współkształtowanie otoczenia i pozytywne oddziaływanie na obywateli.

Przedstawiając książkę, Marek Jurek wskazał na podstawowe źródła swojego wychowania, które pozwoliły mu na propagowanie swoich idei i wartości na gruncie społeczno-politycznym. Są nimi: rodzina, katolicyzm i wykształcenie filozoficzno-historyczne.

Podczas dyskusji z publicznością padły pytania dotyczące prezentowanej książki i obecnej roli wicemarszałka na scenie politycznej. Odpowiadając, Jurek wyraźnie podkreślał konieczność właściwego rozumienia pojęcia „skuteczności” w życiu publicznym, a także swoją bezkompromisową postawę w sprawie ochrony życia od poczęcia do naturalnej śmierci.

SŁAWOMIR STARZYŃSKI

Zielona Góra

Diecezjalny Konkurs Biblijny organizowany jest dla uczniów szkół gimnazjalnych, które znajdują się na terenie Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej (województwo lubuskie i powiat głogowski). Ideą konkursu jest zachęcanie młodzieży do czytania Pisma Świętego oraz jego świadomej interpretacji. Przedmiotem zmagania drugiej edycji konkursu była Ewangelia wg św. Mateusza (Nowy Testament). Organizatorem

był oddział okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zielonej Górze, a patronat nad konkursem objął Ordynariusz Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej J.E. ks. bp dr Stefan Regmunt oraz lubuski kurator oświaty Roman Sondej. Turniej został ujęty w zarządzeniu Lubuskiego Kuratora Oświaty w grupie konkursów, których laureaci oraz finaliści otrzymują dodatkowe punkty przy rekrutacji do szkół ponadgimnazjalnych w roku szkolnym 2009/2010.

Konkurs składa się z trzech etapów: eliminacji szkolnych, etapu rejonowego i finału diecezjalnego. Za przeprowadzenie eliminacji szkolnych, które odbyły się 4 marca 2009 roku w każdej z niemalże 100 zgłoszonych szkół, odpowiedzialni byli katecheci, którzy zgłosili szkołę do konkursu.

Etap rejonowy zorganizowany został przez szkoły i oddziały Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 4 kwietnia 2009 roku w Gorzowie Wielkopolskim, Krośnie Odrzańskim, Międzyrzeczu, Nowej Soli, Sulęcinie, Wschowie, Zielonej Górze, Żarach oraz Głogowie.

15 maja w Instytucie Filozoficzno-Teologicznym im. Edyty Stein w Zielonej Górze odbył się finał diecezjalny konkursu. W ostatnim etapie zmagania spotkało się 27 laureatów etapu rejonowego. Komisja (przewodniczący Zbigniew Żołądziejewski i członkowie: Sławomir Starzyński i Marta Cieleńska) wyłoniła najlepszych: I miejsce zajęła Aleksandra Plekan z Gimnazjum w Bobrowicach, II miejsce – Joanna Trzaniec, a III miejsce – Jarosław Łapucha, obydwie z Gimnazjum nr 5 w Głogowie.

Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy. Ponadto zwycięzcy otrzymali atrakcyjne nagrody – fotograficzne aparaty cyfrowe, a pozostali uczestnicy markowe długopisy. Nagrody ufundował oddział okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Zielonej Górze.

26 maja A.D. 2009 na inowrocławskim cmentarzu parafialnym św. Mikołaja pochowana została przy swoich rodzicach zmarła tragicznie

ś.+ p.

JADWIGA MARLEWSKA

1942 – 2005

Żywoł wieczny racz Jej dać
miłosiernej Panie!

Nasz Głos

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

Redakcja: **Zdzisław Koryś** (redaktor naczelny) tel. kom. 605558944 naszglos.rn@civitaschristiana.pl **Patrycja Guevara-Woźniak** (sekretarz redakcji) tel. kom. 783981854 guevara_ng@civitaschristiana.pl, **Łukasz Kobeszko** tel. kom. 783981854 kobeszko_ng@civitaschristiana.pl, oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie), **Adres redakcji:** ul. Nabełaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” naszglos.civitaschristiana.pl **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa.

Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Kościół romański w Polsce

Grzegorzowice



Według Jana Długosza, fundatorem kościoła na wzgórzu lessowym, był Nawój herbu Topór. Świątynia była rotundą z jedną absydą od wschodu, murowaną z łamanego piaskowca. Zachowały się południowe okienko w nawie oraz wschodnie okrągłe okienko (rozeta) z czworolistnym przezroczem ozdobionym delikatną płaskorzeźbą. W 1627 roku rozebrano zachodnią część murów i dobudowano późnorenesansową nawę oszkarpowaną w narożach, a od północy - zakrystię. Wewnątrz rotundę wytynkowano, co zniszczyło jej pierwotny romański charakter. W północnej ścianie wybito ostrołukowy portal do zakrystii.

Według Jana Długosza świątynię wzniesiono przed 1241 roku, gdyż to tu schronili się rycerze pobici w bitwie z Mongołami pod Tarczkiem (18 kwietnia), jednakże badania archeologiczne wykluczyły tę tezę, gdyż relikty wokół budowli nie są starsze niż przełom XIII i XIV w.

Ciekawe jest również otoczenie kościoła. Oprócz dobrze utrzymanej plebanii o charakterze dworcowym obok stoją trzy rozpadające się budynki, wzniesione z łamanego piaskowca, z pewnością pozostałości XIX-wiecznej zabudowy wsi.

Tekst i zdjęcia Radosław Kieryłowicz



prezentuje:

BYŁO WCZORAJ, JEST JUTRO

Listy tych, którzy kiedyś byli młodzi,
do tych, którzy kiedyś będą starzy

Przełożyła Elżbieta Wilanowska



O czym myślą starzy ludzie? Autorzy zebranych przez Francuską Fundację Gerontologii listów, pensjonariusze domów opieki i domów emeryta, mają od sześćdziesięciu do stu czterech lat. Zwracają się do swych dzieci, wnuków, mężów i żon (czasami już nieżyjących), do przyjaciół, ale też do polityków, kucharzy i pielęgniarek z domu opieki czy do nieznajomych. Piszą o radościach i smutkach, o chwili obecnej i o przeszłości.

Za każdym listem, pogodnym czy dramatycznym, kryje się prawdziwy człowiek, z osobną, choć ledwie zaznaczoną, historią życia, uczuciami, charakterem. Poetycki klimat tej książki każe zadumać się nad życiem, upływem czasu, a przede wszystkim nad tym, czym jest starość. A jest ona – wbrew temu, co bylibyśmy skłonni myśleć – okresem bardzo intensywnym: autorzy zamieszczonych tu listów tak wiele dostrzegają, pamiętają, przeżywają...

Książka niezbędna dla każdego, kto chciałby się dowiedzieć czegoś więcej o starości. Lektura jej burzy nasze utarte wyobrażenia na temat tego, czym jest i czym może być starość.